

**SZUKAMY
POLSKIEGO
SZEKSPIRA**
ANTOLOGIA TEKSTÓW 2021



**OGÓLNOPOLSKI KONKURS DLA MŁODYCH
DRAMATOPI SARZY I DRAMATOPI SAREK
SZUKAMY POLSKIEGO SZEKSPI RA**



Ogólnopolski Konkurs dla Młodych Dramatopisarzy i Dramatopisarek "Szukamy Polskiego Szekspira" to unikalny na skalę polski konkurs, organizowany co dwa lata od 1984 r. Jego odbiorcami są młodzi twórcy (od 12 do 21 lat - dwie kategorie wiekowe), próbujący swoich sił w dramaturgii oraz w teatrze.

Jego głównym celem, zgodnie z misją jego twórców, prof. Haliny Machulskiej i prof. Macieja Wojtyszko, jest edukacja przez sztukę.

Wśród uczestników i laureatów organizowanego przez nas Konkursu "Szukamy Polskiego Szekspira" znalazły się takie osoby jak Michał Walczak, Aneta Wróbel, Marta Guśniowska, Zuzanna Bućko, Anna Wakulik, Natalia Mołodowiec, Paulina Danecka czy Adam Biernacki - osoby prężnie działające w świecie teatralnym.

W jury konkursu zasiadali m.in.: Maciej Wojtyszko, Ernest Bryll, Tomasz Łubieński, Liliana Bardijewska, Joanna Rogacka, Michał Walczak, czy Magda Fertacz. Sztuki wybranych laureatów ukazały się w wydany w 1997 roku tomie, inne w miesięczniku „Dialog”, a laureaci uczestniczyli w krajowych oraz zagranicznych warsztatach.

Organizatorem od 2021 roku wraz z Polskim Ośrodkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ jest Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy.



WERDYKT

Jury XVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Dla Młodych Dramatopisarzy i Dramatopisarek „Szukamy Polskiego Szekspira” w składzie: Adam Biernacki, Magdalena Fertacz, Daria Sobik postanowiło przyznać następujące nagrody:

W kategorii dziecięcej (12-15 lat):

Drugą nagrodę „za niezwykłą czułość i wrażliwość w tworzeniu pełnokrwistej postaci scenicznej” przyznano za sztukę *Listy z Anzio* Dawidowi Sobkiewiczowi.

Trzecią nagrodę za „pełną humoru dziecięcą wizję świata postapokalipsy” sztukę *Planeta ciszy* przyznano Klarze Straszak.

Wyróżnienie za „robiący wrażenie wiedzą historyczną i sprawnością językową” tekst *Bo tak serce kazało...* otrzymuje Blanka Ciborowska.

Jury zdecydowało, że pierwsza nagroda nie zostanie przyznana.

W kategorii młodzieżowej (16-21 lat):

Pierwszą nagrodę za „dojmujące świadectwo wielu pokoleń kobiet, w którym osobiste staje się uniwersalne, za wrażliwość poetycką, szczerłość i autentyczność” w sztuce *I lubię z Tobą tańczyć* otrzymuje Małgorzata Czerwień.

Drugą nagrodę za „twórcze zderzenie poetyckiego języka, przenikliwej analizy społeczno – politycznej i bezkompromisowo osobistego doświadczenia świata” w sztuce *Unmuted* otrzymuje Błażej Szymański.

Trzecią nagrodę „za wysokie umiejętności storytellingu, językową spójność i ponadprzeciętne posługiwanie się metaforą” w sztuce *Kluczenie* otrzymuje Karolina Zdunek.

HASŁO:
GŁOS LUDZKI
***MONODRAMY**



MAŁGORZATA CZERWIEN

**I LUBIĘ Z TOBĄ
TAŃCZYĆ**

SCENA I

W ciemności. Szeptem.

PERFORMERKA: Ta opowieść zaczyna się, gdy uwiera mnie ramiączko stanika.
 Ta opowieść zaczyna się w piekającej skórze i zaszklonych oczach po oderwaniu
 woskowego plastra.
 W udach porównywanych z innymi udami.
 I w odcisku na stopie po całym dniu chodzenia w pięknych butach.
 Ta opowieść zaczyna się, kiedy mówię, że jogę zrobię jutro.
 Kiedy nie zdążę zjeść śniadania.
 Zaczyna się w zaciśniętych na telefonie palcach, kiedy wracam w nocy sama.
 W napływającej do oczu złości, gdy w autobusie siedzący naprzeciwko facet wgapia mi się
 w dekolt.
 Kiedy chłopak nad jeziorem wsuwa mi rękę pod bluzkę i zamieram.
 Ta opowieść zaczyna się też, gdy nie rozumiem, dlaczego koleżanka mówi mi, że całując
 się z tym, z kim chciałam, wyszłam na łatwą.
 Ta opowieść zaczyna się, kiedy wypadają mi włosy.
 Kiedy ze zmęczenia dostaję biegunki.
 Kiedy nie wiem czemu zaczynam płakać i płaczę tak długo aż nie mam już siły i zasypiam.
 Kiedy w ciągu jednego miesiąca okres mam trzy razy.
 Albo kiedy go nie mam przez trzy miesiące.
 Ta opowieść zaczyna się, kiedy moje ciało boli i nie mam siły zacząć kolejnego dnia.

SCENA II

Sala gimnastyczna.

PERFORMERKA: Gwizdek! Bacność.

W szeregu zbiórka:

Stoimy grzecznie w szeregu. Sprawdzanie kto ma strój, a kto zapomniał; kto ma
 odpowiednie obuwie sportowe, a kto nie; kto już ma widoczny biust, a kto nie; kto ma
 ogolone nogi, a kto nie; komu widać pryszczka, a komu nie; komu widać zmarszczkę,
 a komu nie; kto już ma dzieci, a kto nie; kto szybko wrócił do formy po ciąży, a kto nie...

Bacność.

Stoimy grzecznie w szeregu. Od najwyższej do najniższej. Od najchudszej do najgrubszej.
 Od najdłuższych włosów do łysych, więc pojebanych jakichś. Każda zna swoje miejsce.
 Bacność.

Ćwiczenie pierwsze:

Widać włos, włos, włos.

Widać ślad, ślad, ślad.

Widać pryszcz, pryszcz, pryszcz.

Widać zmarszczkę. Widać odrost. Widać, że płakałaś.

Ciszej. Szybciej. Szczuplej. Zgrabniej. Ciaśniej. Dłużej. Wyżej. Ładniej. Łatwiej. Jeszcze...

Jeszcze trochę... Jeszcze trochę... Jeszcze...

Baczność!

Dobrze znam ten dźwięk. Szereg robi akrobacje i się gimnastykuje, a gwizdek gwizdże.

Ćwiczenie drugie:

Gwizdek – za obcisła sukienka! Gwizdek – za długa sukienka! Gwizdek! - No ale tej chyba nie ubierzesz przy swoich cyckach... Gwizdek – uśmiechnij się królowo, nikt cię nie będzie chciał takiej wiecznie wkurwionej! Gwizdek – rączki na kołderkę! Gwizdek – usiądź porządnie! Gwizdek! - nie przesadzaj... Gwizdek – nie histeryzuj...

Gwizdzą panowie na ulicy, panowie w telewizji, gwizdzą panowie policjanci.

I gazem po oczach dają panowie policjanci.

I biją panowie policjanci.

I aresztują panowie policjanci.

Mojej koleżance na strajku kobiet złamali rękę.

Moja przyjaciółka ścisnęła moją dłoń, kiedy rzucili w nas racą dymną.

Moja mama pierwszy raz wyszła protestować.

Mamy wychodzą na ulice.

Siostry krzyczą.

Koleżanki pożyczają czarne flamastry, żeby zapisać na ręce numer do prawników.

Sąsiadki malują transparenty.

Babcie mają dość.

Ale czasem wciąż gwizdzą koleżanki, gwizdzą mamy, babcie, siostry, gwizdzą panie w telewizji, gwizdzą panie w internecie...

I ja sama też gwizdzę na siebie. Gwizdzę na siebie każdego dnia...

Ćwiczenie trzecie:

Czemu nie umiesz?

Czemu nie dosięgasz?

Czemu ci wypadło?

Czemu nie zdążyłaś?

Czemu nie dochodzisz?

Czemu nie masz siły?

Czemu nie umiesz?

Czemu nie dosięgasz?

Czemu płaczesz?

Czemu ci wypadło?

Czemu nie zdążyłaś?

Czemu ręce ci się trzęsą?

Czemu nie dochodzisz?
Czemu łzy ci lecą?
Czemu nie masz siły?
No czemu płaczesz?
Stało się coś? Czemu płaczesz?

Popłynęło:

Nie umiałam tego powstrzymać. Nic się nie działo. Wszystko było w porządku. Ale jak tylko zamknęłam za sobą drzwi sali – coś popłynęło. Przez chwilę byłam wodospadem.

Wyścig:

Gwizdek!
Na miejsca. Gotowe? Start!
Ścigamy się.
Pierwsza!
Ładniejsza!
Szcuplejsza!
To na mnie popatrzyl!
To do mnie się uśmiechnął!
Pierwsza się całowałam!
Szybko zorientowałam się, że w tych wyścigach nie jestem najlepsza. Więc zmieniłam kierunek.
Mądrzejsza!
Opanowana!
Bardziej rozsądna!
Szanuje się!
Jako jedyna otrzymała ocenę celującą!
Nie traci czasu na głupoty!

Nie tracę czasu na głupoty!
Nie tracę czasu na przyjemność
Nie tracę czasu na drzemkę
Nie tracę czasu na jogę
Nie tracę czasu na przekąskę
Nie tracę...

Brak siły.

SCENA III

PERFORMERKA: W tej opowieści jesteśmy tylko ja i moje ciało i muszę się nauczyć mówić spoczniej...

spoczniej

spoczniej

Nikt w tej opowieści nie powie tego za mnie.

W tej opowieści jestem tylko ja i moje ciało.

Moje ciało ma dwadzieścia lat i już aż tak nie szaleje, już się aż tak nie zmienia. Ma już swój kształt, czyli skóra zrobiła się już gładka i chyba na jakiś czas taka zostanie. A piersi już raczej nie będą większe.

Ja też mam dwadzieścia lat i zmieniam się bardzo.

Opowieść musi mieć jeszcze miejsce.

Moi rodzice mają psa. Pies ma kocyk. Kocyk można rozłożyć wszędzie - w knajpie, przy ławce w parku, w domu znajomych... Kocyk. Na miejsce. I całe psie zdenerwowanie znika. I wszystko się układa. I jesteśmy w takim właśnie miejscu. Daję teraz swojemu ciału kocyk, daję mu miejsce.

Cześć, Ciało. Czy jest coś, co... chciałobyś mi powiedzieć? Nie wiem, jak mam się do ciebie zwracać. Powiedziałam „chciałobyś”. Tak intuicyjnie. Brzmi ładnie. Ale może powinnam powiedzieć „chciałabyś”, przecież jesteś kobiecie. Jakbyś nie było to byłaby zupełnie inna rozmowa. Albo nie byłoby rozmowy, bo nie byłoby aż tylu problemów. Ciągłe mówię w rodzaju nijakim. Przepraszam. Nie wiem, jak... Czy ty jesteś żeńskie? Czy ja? Bo ja o sobie, o całej reszcie siebie, mówię w rodzaju żeńskim. A może to myśli powinny być nijakie, a ciało żeńskie...

No powiedz coś.

Przepraszam, że nie zdążyłam na kolację z Tobą.

Przepraszam, że spóźniłam się na sen.

Przepraszam, że zasnęłam na śniadanie i na poranną jogę.

Przepraszam, że nie słucham.

Przepraszam, że każę ci zagryzać zęby.

Przepraszam, że mówię, że odpoczniemy jutro, a potem, że pojutrze.

Przepraszam, że nie robię z tobą tego, co lubisz.

...

Mogę...? Mogę cię teraz przytulić?

Lubisz tak?

Ja też...

A tak? Podoba ci się?

...

Chodź bliżej...

Lubię, kiedy jesteś blisko.

Lubię cię... tak w ogóle...

I lubię z tobą tańczyć.

No.

Lubię.

Lubię.

Uczę się słów: lubię.

Potrzebuję.

Jestem głodna.

Spocznij.

Jestem wystarczająca.

Jestem piękna.

Cipka. Moja cipka.

Tak lubię.

Nie lubię.

Nie mam ochoty.

Chciałabym.

Chcę.

Chcę się z tobą zaprzyjaźnić. Ze sobą?

Nie wiem.

Jestem zmęczona.

SCENA IV

Z offu:

PERFORMERKA: Autorka mówi: Jestem zmęczona. Piszę, próbuję pisać, jeszcze kawałek i przerwa. Leżę na łóżku z laptopem, powinnam sięść przy biurku, prostuję kręgosłup i teraz czuję jak boli. Jeszcze tylko tę scenę dopiszę, dopiszę „spocznij”, dopiszę do końca i wtedy przerwa. Jestem głodna. Jest po północy. Nie zjadłam. Znowu.

Czy mogę tu sobie pozwolić na lukę? Czy mogę przerwać opowieść i was zostawić? Czy mogę nic wam nie opowiedzieć, ale za to wyspać się i najeść? Kiedy jest czas na regenerację?

Przerwa. Wygaszenie światła. Performerka może odpocząć – ma czas dla siebie.

SCENA V

Ten fragment realizuje się w formie nagrania/projekcji – nie wymaga zaangażowania performerki, która dalej ma czas dla siebie.

W opowieści Zosi Lenczewskiej Samotyj jest bulimia, jest nagość, jest fotografia i powrót do natury.

W opowieści Maureen Murdock wracamy do matki i do bogini, od której oddzieliły nas monoteistyczne religie bogów ojców. Nasze ciała są jak ciało matki ziemi, tak samo podporządkowywane i eksploatowane. Nasze ciała wiedzą. Nasze ciała gromadzą lęki, niepokoje i krzywdy. Nasze ciała mogą być naczyniami. Mogą dawać życie.

W opowieści Aliny Szapocznikow utrwała się nietrwałe, a własne umierające ciało staje się zielnikiem.

W opowieści Katarzyny Kozyry ciało jest chore.

W opowieści Fridy Kahlo ciało boli.

W opowieści Mariny Abramovič kolce róży rozcięły skórę brzucha, a pistolet dotknął skroni. Publiczność natychmiast opuściła galerię po ukończeniu performesnu Rytm 0, by uniknąć konfrontacji z artystką.

W opowieści Kathleen Hanny można krzyczeć, nosić krótkie spódniczki i malować usta czerwoną szminką, wcale nie po to, żeby się komuś podobać.

W opowieści Roxane Gay jest „przed” i „po”. Zanim nabrała wagi. Po tym, jak nabrała wagi. Zanim została zgwałcona. Po tym, jak została zgwałcona.

SCENA VI

Powrót po regeneracji. Zasady sali gimnastycznej obowiązują jakby mniej, nie ma szeregu.

PERFORMERKA: W tej opowieści jest nas więcej. Jestem ja i moje ciało, jesteś ty i twoje ciało, jest ona i jej ciało. Jesteśmy my.

Ta opowieść zaczyna się codziennie.

Ta opowieść nie ma końca.

Opowiadamy ją z pokolenia na pokolenie. Opowiadamy ją sobie nawzajem i sobie same każdego dnia.

Opowiadamy, dzielimy się, pocieszamy i inspirujemy, a kiedy trzeba to krzyczymy. I ciała krzyczą. I ciała opowiadają.

Słuchamy.

Sucha skóra opowiada o intensywnych i stresujących tygodniach, tak jak wypadające włosy. Spuchnięte oczy o wieczornym płakaniu z bezsilności. Bolące policzki o spotkaniach, na których nie można przestać się śmiać, bo jest tak beztrosko i błogo. Rozgrzane dłonie opowiadają o bliskości, rumieńce o przyjemności, o pragnieniu, o zmysłowości, a piersi o tym, jak dobrze jest leżeć w uścisku z ukochaną osobą. Brzuch kiedyś opowie o życiu, zmarszczki o wszystkich uśmiechach, siwe włosy o mądrym odpuszczeniu.

A na razie otarcia na nogach i spocona skóra opowiadają o górskiej wędrowce w letni dzień.

Na początku tej opowieści byłam żukiem wywróconym na plecy, ale nie rozpoznawałam tego. Mój lśniący grzbiet był wciśnięty w szorstki asfalt, zamiast dopełniać świat swoim głębokim kolorem. Brzuch był zupełnie bezbronny. Chude nóżki przebierały w powietrzu tak szybko, że zdawało mi się, że biegnę prosto do upragnionego celu, a niewiele brakowało, żeby rozjechał mnie pędzący świat.

Ta opowieść zaczęła się w górach, przez które idzie się własnym tempem. Każdy krok wymagał wysiłku. Poczułam swój kształt – swoje nogi, chude, ale wystarczająco silne, by prowadzić mnie dalej i prostujące się plecy. Oddychałam głęboko. Zatrzymałam się przy strumieniu, zdjęłam buty i zanurzyłam stopy w nieustępliwie płynącym nurcie. Chłód posrebrzył kilka moich włosów. Później kolejno zsuwałam z siebie za ciasne, zbyt obcisłe, za krótkie, za szerokie, zbyt wycięte, za łatwe, zbyt zamknięte, zbyt grzeczne, zbyt ciche, zbyt krzykliwe i nie pasujące. Zmyłam z siebie wszystko. Zostałam ja.

Nie miałam lustra, a znałam swoje ciało lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Wystarczyło wypuścić je na wolność. Pozwalałam zielonym ramionom się tulić. Oddawałam się wędrowkom zdając się na kompas ciekawości. Wyostrzał się mój węch i słuch. Stopy najpierw stały się szorstkie, a później zmieniły w sprężyste łapy, które pozwalały biegać jeszcze zwinniej. Język mi się wydłużył, a uszy podniosły w czujności. Odkryłam sierść, która stroszyła się w przyjaźni z intuicją. I kły, o których na razie wołałam nie myśleć. Poznałam głód, tak silny, że nie mogłam go już zagłuszać. Rozpaliłam ognisko i przygotowałam dla siebie posiłek. Pierwszy od dawna. Las podarował mi najlepsze składniki. Przypominałam sobie, co jest jadalne, a co nie, co mi smakuje, co daje mi siłę i co lubię.

Spędziłam tam właściwy czas, a potem powróciłam do Zaufanego Człowieka.

Zbliżamy się i łączywie, chociaż trochę nieporadnie, wylizujemy z sierści obawy. Kładę się na plecy. Łagodnie odsłaniam brzuch, a on leży przy mnie i odczytuje z mojego ciała tę opowieść. Dziczejemy i oswajamy się jednocześnie.

SCENA VII

Performerka wygasza światło, włącza muzykę i tańczy. Tańczy, bo lubi. Nie tańczy dla widza. Jest poza spojrzeniem. Jest wolna, swobodna, oswaja się. Jest w ciele. Gdzieś się w tym tańcu wymyka. Kiedy światło rozpala się po zakończeniu utworu – jej już nie ma na scenie.



BŁAŻEJ SZYMAŃSKI

UNMUTED

obsada: tylko ON

-DUSZNO-

I

ON: /pali kilka papierosów na raz. pluje węglem/

dobro narodowe. w naszych żyłach płynie czerń.
polska biało-czerwoni.

/kaszle/

powietrze tak gęste, że można ugryźć.

masz, poczęstuj się.

chciałoby się odetchnąć, tym bardziej złotą jesienią.
ale ten głupi chuj za płotem dalej pali oponami.

a ci biedni górnicy harują tak straszliwie, wrywając z wnętrza ziemi ukryte czarne złoto.
dobro narodowe. polska biało-czerwoni.

/kaszle/

ale ten głupi chuj za płotem dalej pali oponami.

i węgiel drożeje
i wszystko drożeje
i inflacja
demokracja
opozycja
eksterminacja

/kaszle/

II

ON: i że w ogóle to dla naszych dzieci.
niezależna energetycznie IV Rzeczpospolita
naród wybrany
do wdychania własnej zajebistości i własnego smogu

/dusi się/

a co ja powiem swoim dzieciom?
że tlen się skończył, bo dobro narodowe jest cenniejsze?
że nie ma czym oddychać, bo nadeszła dobra zmiana?
i że w zasadzie to czas dla nadczłowieka też nadszedł?

zostać z nietzschem.
zostać zniczem.
zostać z niczym.

co ty byś powiedziała mama?
że nie ma powietrza, bo nie chciało ci się jechać do pracy na rowerze, tylko autem?

przepraszam.
nie powinienem
to nie twoja wina przecież
to nie jest wina jednostek

pojedyncza osoba nie może przecież nic zmienić.
prawda?

ja wiem mama
ryba psuje się od głowy
jak ci u góry nie będą chcieli
to choćbyśmy wszyscy przestali palić w piecach
myli się tylko zimną wodą
jeździli tylko rowerami
i przestali używać plastikowych reklamówek
to i tak
te wszystkie korporacje
a w chinach i usa to
w ogóle
wiadomo.

/kaszle/

pan od historii mówił ostatnio, że w średniowieczu ludzie wylewali szambo na ulice,
bo nie było kanalizacji.
i potem były szczury i choroby.
nikt się nie mył.
ta stale rosnąca warstwa brudu, pod naciskiem stóp mieszkańców miasta samoczynnie
utwardzała drogi.
tata zawsze mówił, że drogi w tym kraju to gówno.
wyobrażasz to sobie?
wiadro przez okno i sru.

/kaszle/

ale ktoś mądry wykopał pewnego razu dziurę w ziemi
wsadził tam rurę
i puścił w niej szambo
i wiesz co?
ludzie przestali chorować
a szczury to od tamtego czasu są już tylko w piwnicy i na strychu.

może więc wystarczy przestać srać pod siebie?
wtedy chyba jest milej wszystkim, a zależy to tylko od tego, gdzie przykucniesz.

tamci u góry sobie poradzą
trzeba poczekać, aż zacznie im się to opłacać
my nie mamy niestety tyle czasu.

choć co ja tam wiem.

/kaszle/

III

ON: kogo obchodzi jeszcze świeży tlen, jeżeli obecnie nawet nim można się zatruć?
właśnie

gdzie maseczka?

zakładaj kurwa bez dyskusji.

to jest przestrzeń publiczna.

słyszałeś jak ona sapie?

już, zakładaj.

na nos też.

pan w trzecim rzędzie, maseczka.

zakładaj kurwa mówię.

/kaszle na widownię/

a co was przepraszam bawi?

pan biega po scenie i krzyczy?

śmieszne kurwa?

elita przyszła do teatru ja pierdole.

covid nie dosięga wyżyn mojego ego.

naprawdę cztery i pół miliona zgonów z powodu wirusa, który przecież nie zabija,
jeszcze kogoś bawi?

wiem co powiecie.

panikarz.

sam nawet nie ma kawałka tej szmaty na twarzy.

macie rację.

czasami zastanawiam się po prostu czy kawałek tej szmaty w zestawie ze szczepionką
tak wiele kosztuje, w obliczu wielogodzinnej pracy czy raczej
ostrego zapierdolu na często ostrym dyżurze, przez coraz
mniej licznych medyków.

w obliczu tragedii pojedynczych rodzin, którym mogły zapobiec odrobina empatii
i zbiorowej odpowiedzialności

oczywiście że to kosztuje! to zamach na naszą wolność!

KON-STY-TUCJA
KON-STY-TUCJA
polska biało-czerwoni.

/kaszle/

serio? teraz was to obchodzi?
gdy ktoś każe wam założyć kawałek szmaty na twarz, powołujecie się na konstytucję,
prawa człowieka czy obywatela, ale kiedy te same prawa są notorycznie łamane
mniejszości poniżane
uchodźcy na granicach umierają
kobiety muszą rodzić martwe dzieci
młodzież szkolna jest indoktrynowana
to wam od 6 lat nie chce się ruszyć dupy na wybory i w końcu czegoś zmienić?

nie no pewnie. maseczki nie zapobiegają covidowi

a jeden głos na wyborach w te czy we wte.
przy katolickiej większości w kraju...

pojedyncza osoba nie może przecież nic zmienić.
prawda?

IV

ON: duszę się tu.
duszę się polactwem.
moją wrodzoną zajebistością.
za chwilę nie będzie potrzebny mi tlen
za chwilę przestanie się liczyć powietrze
i zobaczę orła
ostry cień mgły
i będę wysoko piął się po szczytach świata

/kaszle/

świat mi umiera mama.
ludzie których kocham znikają na moich oczach.
nie mogę nic zrobić.
tylko patrzę.
jak powoli
kawałek po kawałku
rozpadają się.
wspomnienie po wspomnieniu odchodzi w niepamięć.

a ja cierpię, bo pamiętam.

bo jestem świadomy i nie jestem
wiem i nie wiem
kurwa mać
przepraszam
za dużo przepraszam
za dużo
za dużo
duszno

/na scenie gęścieje powietrze
monolog wewnętrzny na końcu języka
tańczy jak niby włosy me na wietrze
i jak gdyby ustać nie miała muzyka/

jeszcze raz.
duszę się tu.
duszę się własnym smogiem i dymem z wypalonych papierosów.
wiem, miałem rzucić, ale
ulegam wszystkim moim słabościom
tonę w słowotoku i zatapiam sensy
niesubordynacja nowomowy mnie ogarnia

/kaszle/

ona nic nie pamięta.
rozdziela jeszcze twarze
ale ledwo
bo ma zaćmę.
powtarza tylko
"moje chłopaki"
dlaczego nie rozpoznaje ciebie mama?
przepraszam
jestem taki naiwny
duszno mi

/rozpala się we mnie piekielne ognisko
a głowa ma dymi w nienawistnym szale
bo słyszę twój oddech jakbyś była blisko
natomiast ty siedzisz cztery rzędy dalej/

ostatni raz.
duszę się tu.

duszę, sam już nie wiem czym.
taka niemoc.
kurwa.
ty przeklinasz przy mamie?
tak kurwa, nie mogę?
nie mogę oddychać.
wszyscy śmierdziecie
zakłamanie
obłudą
wszystko śmierdzi
i ja też śmierdę
hipokryzją.

/kaszle/

V

babuniu. tęsknię. chciałbym ci teraz tyle powiedzieć. bardzo brakuje mi twoich historii o ludzkiej życzliwości. twojego przekonania i licznych dowodów na to, że dobro zawsze zwycięża, mimo wszystko. ta myśl cały czas tli się we mnie, gdzieś w środku i pozwala jakoś przetrwać. nie zawsze wychodzę na tym dobrze, ale nie poddaję się. tak jak ty. i tak jak mama. chcę czynić dobro. mówić ludziom prawdę, nawet tę najgorszą, ale prawdę, prosto w oczy. bardzo cię Kocham i myślę o tobie.

p.s.

wiem, że nie zawsze zgadzałyście się z mamą, ale ona też tęskni. naprawdę

mamo. przepraszam, że mówiłem, że covid nie zabija.

/kaszle/

-EXIT-

I

ON: jestem tu właściwie od zawsze
odkąd się urodziłem
w centrum większego organizmu
tutaj
w sercu europy
lekko wykrzywionym w prawą stronę

/wodzi palcem po mapie/

mówiono mi, że mogę być z tego dumny.

powiększona prawa komora serca
to skutek wielu chorób z okresu dzieciństwa
z wiekiem wada się normuje
albo i nie
tak czy inaczej wymaga obserwacji kardiologicznej

najlepiej brać na to magnez
i nie irytować za często
choć w takim położeniu geopolitycznym
to bywa nie lada wyzwaniem

do tego cholesterol
adrenalina
komuna
niezdrowy tryb życia
alkohol
papierosy
i wcześniej wspomniane

/kaszle/

wiadomo.

i jeszcze przewlekła arytmia
ale to już tak genetycznie
wolniej szybciej
wolniej szybciej
ale stale
ale stale

budzę się rano
otwieram oczy
wstaję z kolan
i walę głową o sufit
chwilę krzyczę i przestaję
i znów

cykl niezamknięty jak granice
wróć
to grozi wylewem, zawałem
serce europy wali mocno
i nie wpuszcza drobnoustrojów
w obieg krwi wewnętrzny

serce europy wali mocno
nawet gdy dawno stwierdzono śmierć mózgu
pompuje krew w żyły narodu
żeby polska
żeby polska
żeby polska była polską

II

ON: /wyjmuje niebieską flagę, a na niej osiem gwiazdek/

halo?
tutaj serce europy
bije na alarm
wróg u bram
na przedmurzu chrześcijaństwa
powarkiwania innej wiary
głosy małych afgańskich dziewczynek
da się usłyszeć
hybrydowa wojna trwa
nie pozwolimy na manipulacje łukaszenki...
nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali...
bo tu jest polska, a nie unia...
polska praworządność i sprawiedliwość

BÓG HONOR OJCZYZNA
AMEN

III

/Organek - POGO: <https://www.youtube.com/watch?v=TVuEuPJJCJo/>

ON: bo tu jest polska, a nie unia
i dlatego kiedy w zabudowanym
zapierdalam 120 km/h
bo lubię zapierdalać
i zatrzymują mnie psiarskie
to mówię, że regulamin mojego samochodu
pozwala na takie prędkości
i odjeżdżam zadowolony
bo to mój samochód i moje zasady
bo tu jest polska, a nie unia

i dlatego kiedy w pokoju
napierdalam żonę do połamanych żeber
bo nie potrafi nawet dobrze wyprasować koszuli
i sąsiedzi walą do drzwi i pytają co się dzieje
to mówię, że to taka rodzinna tradycja i że regulamin mojego mieszkania
pozwala na takie czułości
i zamykam drzwi zadowolony
bo to mój dom i moje zasady
bo tu jest polska, a nie unia

bo to mój samochód i moje zasady
bo tu jest polska, a nie unia

i dlatego kiedy w pokoju
napierdalam żonę do połamanych żeber
bo nie potrafi nawet dobrze wyprasować koszuli
i sąsiedzi walą do drzwi i pytają co się dzieje
to mówię, że to taka rodzinna tradycja i że regulamin mojego mieszkania
pozwala na takie czułości
i zamykam drzwi zadowolony
bo to mój dom i moje zasady
bo tu jest polska, a nie unia

bo jedna jest prawda i jedna sprawiedliwość

IV

ON: konstytucja
zjednoczonego królestwa wielkiej brytanii i irlandii północnej

/hatfu/
wymaga przeprowadzenia
referendum
w sprawach kluczowych dla losów
państwa
takich jak chociażby
członkostwo w ue

na przestrzeni 50 lat
od wstąpienia
uk do ewg
przeprowadzono kilka referendów
w ww. sprawie
na ich podstawie podjęto
decyzję o
wystąpieniu
uk ze struktur ue
co nastąpiło ostatecznie
31 stycznia 2020 r. o godzinie 24:00 czasu cet a 23:00 czasu gmt

konstytucja
rzeczypospolitej polskiej

BÓG HONOR OJCZYŻNA

nie posiada podobnego zapisu o obowiązkowym
referendum

dlatego do samostanowienia
i opuszczenia
wspólnoty

/hatfu/

wystarczy jeden podpis.

/wyciąga długopis/

“Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiędzie,
Ja z synowcem na czele, i? - jakoś to będzie!”

/podpisuje
black-out/

V

ON: mama?
gdzie jesteś?
czemu jest tak ciemno i zimno?

serce bije coraz słabiej
wyjmują je z ciała
na polecenie samego
ordynatora
najpierw precyzyjnym ruchem skalpela otwierają
klatkę piersiową
potem odłączają rozrusznik
mają krew na rękach

czemu nie odpowiadasz?
czy zrobili ci krzywdę?

nie ma już europy
jest tylko serce
sucha pusta pompa wybija
głuche hasła
coraz cichszy rytm
wolniej szybciej
wolniej wolniej
ale stale
ale ale
jeszcze polska nie zginęła
jeszcze jeszcze jeszcze

mama to nie jest śmieszne.
odezwij się!

powołuje się nadzwyczajną podkomisję kardiologiczną
i stwierdza
martwicę tkanek
przyczyna zgonu
zakrzepica mickiewiczowsko-sienkiewiczowska

narodowica złośliwa
sarmatyzm przewlekły

mama, czy ja cię więcej nie zobaczę?
daj mi jakiś znak, proszę!

i się zawozi serce do kostnicy
i krematorium
i na proch po bożemu
i księdza
i dół
i piach
i wokół płyty maki
i konwalie

a na pomniku żółta tablica
dofinansowano ze środków unii europejskiej.

-STRIKE-

I

ON: mama! tutaj jesteś!
ja mam dawać znać gdy wychodzę
a ty co?
to nie jest zabawne
jest ciemność.
tutaj nigdy nic nie
wiadomo.
każdy musi dbać o siebie
bo wszystko jest dozwolone

nie można tylko karmić piersią
w miejscu publicznym
nie można odsłaniać sutków
bo to obrzydliwe

/zdejmuje koszulkę/

prawda?

pamiętam jak mówiłaś
bulwary, kotwica

ile ja wtedy miałem?
zgodniałem i dałaś mi jeść
dużo ryzykowałeś obcych spojrzeń
oburzeń

bo przecież
twoje
piersi mają być piękne
twoje
piersi mają być atrakcyjne
twoje
piersi mają być seksowne
twoje
piersi mają się podobać
twoje
piersi mają służyć mężczyznom

przepraszam bardzo

czy staje panu na widok karmiącej kobiety?
albo panu na widok dziewczynki w mundurku?
albo panu na widok 15-latki w bluzeczce z dekoltem i na ramiączkach?

nie możesz tego ubrać córeczko
dlaczego?
to wyzywające
kto tak powiedział?
pan, któremu kiedyś stanął.

ten sam pan brzydzi się czerwonej krwi na reklamie podpasek
a inny pan reklamy kobiecych środków do higieny intymnej
instagram usuwa plakat nowego filmu pedro almodovara, na którym kobiety sutek
imituje łzawiące oko

i faktycznie chce się ryczeć

II

[/https://youtu.be/z8ZSDS7zVdU/](https://youtu.be/z8ZSDS7zVdU/)

III

ON: mówiłaś, że mężczyzna, który wspiera kobiety, nie mówi zamiast nich, tylko oddaje im głos

/bierze stos karteczek. czyta. odrzuca kolejne/

...mam 19 lat i kiedy wychodzę pobiegać, nigdy nie wkładam obu słuchawek, żeby w razie czego usłyszeć czy ktoś nie biegnie za mną...

... kiedy jadę do koleżanki do poznania i zamawiam taksówkę podaję, przyjaciółkom numer rejestracyjny i lokalizację...

...mama zawsze prosi mnie, żebym nie wracała sama do domu wieczorem, żeby najlepiej odprowadzał mnie mój chłopak, albo ktoś zaufany. kiedyś wysyłała po mnie starszego brata albo tatę. jeżeli już nie ma wyjścia i gdzieś idę po zmroku, mama czeka zawsze, aż dam znać, że dotarłam bezpiecznie...

...przechodząc między blokami na osiedlu, trzymam klucze w garści, w torebce mam gaz pieprzowy, kiedyś miałam też paralizator...

...kiedy mijam grupę mężczyzn na ulicy, nie patrzę im w oczy i nie reaguję na zaczepki. czasami dzwonię do koleżanki albo udaję rozmowę przez telefon. uczyli nas tego w szkole...

...dostałam w szkole uwagę, za niestosowny ubiór. miałam bluzkę na ramiączkach i krótkie spodenki. wychowawczynie powiedziała, że w taki sposób prowokuję chłopców. było 29 stopni w cieniu...

...koledzy z klasy często podchodzą do mnie i łaskoczą pomimo, że mówię, że mają tak nie robić. świetnie się przy tym bawią. nie pomaga zwracanie uwagi, przepychanki, nawet rozmowa z wychowawcą...

...jechałam autobusem i jakiś obcy facet dosiadł się do mnie i zaczął mnie dotykać. nikt nie zareagował. uciekłam. napisałam o tym na grupie. jakaś dziewczyna powiedziała, że pójdzie ze mną na policję, bo gdy sama była w takiej sytuacji, policjant upewniał się czy chcę zgłosić gwałt. bo taki zarzut może komuś zniszczyć życie...

...miałam 14 lat, gdy mój kolega założył się ze swoim kumplem, że się ze mną przeliże. a z innym, że mnie przeleci...

...w wakacje szłam na spotkanie z koleżanką. było gorąco i miałam na sobie krótką spódniczkę i bluzkę z dekoltem. jakiś 50-letni typ, przez okno wydarł się, że mam fajną dupę...

...siedziałam w tramwaju, kiedy obcy facet usiadł obok i przybliżał się coraz bardziej i bardziej i próbował złapać mnie za kolano. wstałam i wysiadłam nie na swoim przystanku...

...na osiedlu minęłam grupę patusów, którzy komentowali wygląd moich nóg...

...w podstawówce, poszłyśmy z koleżanką do parku. siedziałyśmy na ławce z lekko rozszerzonymi nogami, kiedy podszedł jakiś dziad i powiedział, że niebezpiecznie siedzieć w takim rozkroku i posyłał nam bardzo nieprzyzwoite spojrzenia, potem zaczął gadać o seksie, a ja udawałam, że brat dzwoni i zwinęłyśmy się stamtąd...

...wyszłam niedawno na papierosa przed teatr, a obok palił taki stary aktor. chwilę rozmawialiśmy. wspomniałam coś o moich rodzicach. mama niska. tata wysoki. on uśmiechnął się i powiedział, że akurat do robienia...

...miałam kumpla, który był co prawda debilem, ale powiedział coś takiego, że jestem przykuta zbyt długim łańcuchem do kuchni i powinnam być bliżej garów. na początku myślałam, że żartuje, a potem zagłosował na konfederację...

...poszłam w nocy na stację benzynową po alko, razem z dziewczynami z pokoju. czekałam na zewnątrz, kiedy podjechał jakiś łysy gość po czterdziestce i zaczął mnie pytać czy jestem sama i co ja tu robię. oparł się o ścianę i zablokował mi możliwość ucieczki. zapytał czy warto czekać za koleżankami. dziewczyny wróciły i poszłyśmy szybko do domu. jechał jeszcze chwilę za nami...

...nie wiem ile razy dostałam zdjęcie czyjegoś fiuta na snapie, nudesa, softa, zawsze od obcych typów...

...na placu zabaw w hotelu podszedł do mnie pan, który rzekomo szukał swojego psa i zapytał czy pomogę mu go szukać. nie widziałam żadnego psa i nie widziałam wcześniej tego mężczyzny. szybko zaczął pytać mnie o inne rzeczy i nie myślał dłużej o psie. napisałam do koleżanki, żeby do mnie zadzwoniła...

...kiedy jedziesz zatłoczonym autobusem, facet próbujący złapać cię za udo to klasyka...

...na omegle razem z koleżanką gadałyśmy z typem, który mówił, że przeleciałby mnie na raz, a ją zostawił sobie na dłużej...

...pochodzę ze wsi i kiedyś sąsiad zapytał mojego ojca czy jestem wolna, bo on ma syna i można by gospodarstwa połączyć. chciał wymienić mnie za byka i dwie krowy i połączyć pola. mamy kurwa xxi wiek...

IV

/z offu: krystyna czubówna czyta tekst o walce zwierząt, jak w filmie przyrodniczym;
w tym czasie: <https://www.youtube.com/watch?v=HUIVgcxr7NQ/>

V

ON: nazywam się dekret 770
i jestem starszym kuzynem
wyroku tk
dotyczącym zakazu aborcji

przyszedłem na świat w 1967 roku
spłodzony przez samego
nicolae ceaușescu
ojca narodu

jestem jego pierworodnym synem
zrodzonym
z troski o płodność rumuńskich kobiet
i z nadziei na budowę wielomilionowego
socjalistycznego społeczeństwa

przybyłem tutaj z ważną misją
zapisania nowej karty historii
w chwalebnej walce przeciwko
dekadencji imperializmu

przybyłem tutaj by walczyć
o lepszą przyszłość naszą i waszą
o naród pełen witalności, młodości i wigoru

przybyłem tutaj dzięki dobrej woli
ojca narodu
który ubolewa nad krzywdą
uciśnionych spośród ludu
tych maluczkich, najsłabszych i bezbronnych
zrobię wszystko, co w mojej mocy
aby powstrzymać krzywdę niewinnych
dlatego będę chronić dzieci nienarodzone,
które wyrodne kobiety usiłują wydobyć
z łona swego przedwcześnie,
podnosząc rękę na dzieło boskiego stworzenia,

na przyszłe pokolenia klasy robotniczej,
i dokonując zamachu na trwałość i jedność
rumuńskiej republiki socjalistycznej

przejawy takiego nieodpowiedzialnego
egoistycznego nastawienia
będę tępić i karać stanowczo
w imieniu prawa
albowiem taka jest cena konieczna
do zapłacenia
na drodze do budowania potęgi państwowej

nie ma miejsca na jakiegokolwiek formy sprzeciwu
albowiem patriotycznym i moralnym
obowiązkiem każdej kobiety jest rodzenie dzieci

tak mówi bóg
tak mówi ojciec narodu
tak mówią prawdy odwieczne

stoję więc dziś tutaj na straży prawa do
bezpieczeństwa
każdej rodziny

czujnym okiem obserwuję
każdą praktykę lekarską
każdy gabinet dentystyczny
każdy warsztat samochodowy
każdy garaż
każdą piwnicę
każde miejsce, gdzie bezpieczeństwo rodziny może zostać naruszone

kontroluję
każdego medyka
każdego lekarza
każdą pielęgniarkę
każdą położną
każdą akuszerkę
każdego dentystę
każdego mechanika
każdego kto śmie sprzeciwić się świętemu porządkowi rzeczy

nie umyka mi
żaden kawałek ceraty czy waty

żaden garnek gorącej wody
żaden sprzęt chirurgiczny
żadna prezerwatywa
żaden klucz francuski
żaden wieszak
żaden drut
żadna łydyga łopianu
żaden podłużny korzeń
żadne narzędzie potencjalnej zbrodni na narodzie

każde życie w kraju podlega opiece
ojca
głowy narodowej rodziny i wspólnoty
ja jestem jego prawicą
wyciągniętą w kierunku waszym

chwyćcie dłoń ojca swego,
a zaprawdę powiadam wam
będzie to wam wynagrodzone

/rzuca w widownię pieniądze i wnioskami o 500+/

każda matka pięciorga dzieci
w uznaniu na swoje zasługi
w wychowaniu i socjalizacji
przyszłej klasy robotniczej
otrzyma
medal za macierzyństwo pierwszej klasy

każda matka siedmiorga dzieci
w uznaniu na swoje zasługi
w wychowaniu i socjalizacji
przyszłej klasy robotniczej
order matczynej chwały klasy trzeciej
otrzyma

a jeśli
matka urodzi dzieci w liczbie dziesięciorga
to
w uznaniu za swoje zasługi
w wychowaniu i socjalizacji
przyszłej klasy robotniczej
otrzyma wypłatę jednorazową
dwóch tysięcy lei

i tytuł matki bohaterki przyznany jej
zostanie

albowiem dobry ojciec nie jest obojętny na kobiece świadectwa wiary cnotom
niewieścim

albowiem dobry ojciec czuwa nad właściwym kształtem narodowej rodziny

albowiem dobry ojciec nie jest ślepy na krzywdy swoich dzieci
zaprawdę powiadam wam.

no to gdzie jesteś
dobry ojczy?

-GŁOŚNO-

I

ON: łeb mi już pęka od tej pompy
język swędzi od ironii
krew leci z uszu
sam już nie wiem co mam dalej robić

najgorsze, że reszta wcale nie jest milczeniem
wszędzie tylko krzyk i chaos

nie umiem się do tego przyzwyczaić
mówię tylko, co mi leży na sercu
ale to też wcale nie pomaga

bo nikt mnie tu nie słucha.

więc jakie to ma znaczenie?
nie wiem
ale po coś tu jednak przyszliście

bo kolega sztukę napisał
to przyjdę

i to też jest miłe
jak życzenia na facebooku
gdy przypomni ci
że ona ma dzisiaj urodziny

wszystkiego najlepszego mamo.

po coś tu jednak przyszłście
naprawdę interesuje was co mam do powiedzenia?
nie pytam czy rozumiecie
pytam tylko
czy chcecie tu być?
to dla mnie ważniejsze

w porządku
fajnie

kiedy ktoś mnie słucha, czuję się ważny
nawet gdy nie rozumie i gdy milczy
nie musicie więc odpowiadać
pytam tylko
czy słuchacie?
to dla mnie ważniejsze

w porządku

fajnie

no bo ja zajebiście nie chcę tu być.

/mota się. parodiuje. mówi od rzeczy/

moment moment
najpierw obraża pół kraju
gada o polityce, której nie rozumie
a teraz chce stąd uciekać?
hipokryta

tak, ale ja po prostu zajebiście nie mam siły.

nie ma siły
to po co robisz ludziom
wodę z mózgu?
zasrańcu
burdel to tak
a co zrobiłeś dla polski?

a wy?

dobra stop
bo zaraz obrażę drugie pół kraju

i wtedy naprawdę
nikt nie będzie mnie słuchał.

II

ON: tak mama
mam własne problemy
z nimi też sobie nie radzę
to się tak ładnie nazywa
overstimulation

/wszystko atakuje zewsząd/

rano
ciemno
nie chcę
szkoła
szybko
drzemka
szkoła
już
zęby
woda
bus
przystanek
biegnę
szybko
uciekł
chuj
tramwaj
tłumy
korek
trzęsie
czerwień
zieleń
przejście
tłum
szkoła
maska
test
egzamin
matma
polski

hista
szum
matura
aula
egzamin
światła
ciemno
pety
mur
facebook
insta
stres
zajęcia
teatr
dramat
myśl i czuj
schody
góra
stres
emocje
teksty
oczy
ciało
ruch
wieczór
powrót
bus
przystanek
tramwaj
tłumy
tracę
słuch
lampa
brat
praca
domowa
polski
matma
hista
bój
wiersz
nie teraz
woda
żarcie

kawa
późno
nie śpię
chuj
pisać
zeszyt
siły
mało
biurko
łóżko
syf
i kurz
ona
w głowie
miłość
język
seks
daleko
bukiet
róż
sztuka
nie ma
czasu
myśli
uczuć
wspomnień
ciebie
mnie
chce
czy
nie chcę
doba
krótka
padam
na ryj
krótko
śpię
nie ma
nudy
nie ma
życia
szkoła
studia
praca

śmierć
jestem
cały
jest
połowa
jedna
trzecia
tylko
ćwierć

III

/Queen - I want to break free: https://www.youtube.com/watch?v=Z3w5gVM_4y8/

ON: I feel like I'm so hard on myself.

I just need compassion and to be taken care of.

I think that might be why whenever sb tells me to get up and do something

I take it as an offence cause

I'm already calling myself a lazy bitch (or a lot worse) all the time.

I don't know what it is.

I just feel like

I need to be alone for a while to get independent again. and

I don't mean being single,

I just mean being alone

I don't even feel like meeting or talking to my friends most of the time

I hate depending on people. sometimes

I feel bad

I'm not there for my friends. but then again

I feel they can easily replace me and maybe that's better for them

I don't know

I just really want a new start

I want a life where

I'm not patronised just to be put down in the moment

I do something wrong

I want a life that isn't filled with constant stress

I just want a break, a rest

I want to feel free

/razem z freddym/

I want to break free

IV

ON: nie ogarniam

ty z tatą

millenialsi

pionierzy mediów cyfrowych

dzieci końca prl

nigdy nie byliście przebodźcowani?

nie krwawiły wam uszy?

nie piekły oczy?

gdzie jest ta granica wytrzymałości mama?

wy macie telefony

chodziliście do szkoły

i przeżywaliście stresy

i ja też wychodziłem na dwór

bawiłem w chowanego

grałem w berka

a jednak topię się tu

/wyciąga telefon/

gdzie wy nauczyliście się pływać.

topię jak płatek śniegu.

choć wy pływacie tylko po powierzchni

nie ważne

jak już się tak roztopię do końca

to chciałbym się trochę pokałużyć

popluskać i pokrzyczeć

żeby mnie wszyscy usłyszeli

żeby mogli przyjść i się przejrzeć

albo spojrzeć sobie prosto w oczy

i znaleźć w nich odpowiedź.

/bawi się, skacze, tapla w wodzie/

V

Zbigniew Herbert - "Przepaść Pana Cogito"

W domu zawsze bezpiecznie

*ale zaraz za progiem
gdy rankiem Pan Cogito
wychodzi na spacer
napotyka - przepaść*

*nie jest to przepaść Pascala
nie jest to przepaść Dostojewskiego
jest to przepaść
na miarę Pana Cogito*

*dni bezdenne
dni budzące grozę*

*idzie za nimi jak cień
przystaje przed piekarnią
w parku przez ramię Pana Cogito
czyta z nim gazetę*

*uciążliwa jak egzema
przywiązana jak pies
za płytka żeby pochłonęła
głowę ręce i nogi*

*kiedyś być może
przepaść wyrośnie
przepaść dojrzeje
i będzie poważna*

*żeby tylko wiedzieć
jaką pije wodę
jakim karmić ją ziarnem
teraz
Pan Cogito
mógłby zebrać
parę garści piasku
zasypać ją
ale nie czyni tego*

więc kiedy
wraca do domu
zostawia przepaść
za progiem
przykrywając starannie
kawałkiem starej materii

/bicie serca/

ON: panie cogito
materia się panu pali
bo podłoga to lawa
i wylewa się z przepaści
jeszcze w pełni nieukształtowana.

państwo z dykty i kartonu
płonie żywym ogniem
idzie nowe
budzi się do życia
gdzieś pod horyzontem

jego głos słysząc z oddali
uderza w bębny i tarabany
pono nasi.

to może być ostatni akt wesela
albo zupełnie świeży
punkt widzenia

jeszcze samo nie wie
jeszcze samo drży na myśl o świcie
jak pan o zachodzie.

ale jest tutaj
i woła
niech pan nie udaje
że nie słyszy.

***** ***

-TEATR-

I

ON: zrobiłem happening

w mzk

w ramach promocji słów

i teatru.

mówiłem wiersze

a potem rozdawałem repertuary

i wtedy nagle starszy pan odwrócił się i zapytał mnie

po co ten teatr w polsce?

i czy mówię jakieś ważne wiadomości?

czy tylko krzyczę w tramwaju?

i powiedziałem mu grzecznie

że może sam to ocenić

i że zapraszam serdecznie

nie wziął do ręki repertuaru.

ale mam taką nadzieję, że jest tu dzisiaj z nami.

dobry wieczór.

to jak? wie pan?

po co ten teatr w polsce?

jakieś ważne wiadomości?

jakieś pomysły?

zapraszam

/zachęca publiczność do zabrania głosu/

ja tylko krzyczę w tramwaju

ja w ogóle tylko krzyczę.

ON: po co w polsce teatr

z jego wszystkimi patologiami i słabościami?

po co w polsce teatr
z rywalizującymi i zawistnymi wobec siebie aktorami, którzy są w stanie niszczyć psychicznie kolegę z zespołu i uciekać do mobbingu, bo ten gra lepsze role albo po prostu ma większe umiejętności?

po co w polsce teatr
który odcina kupony od spektakli sprzed 20 lat, których nikt już nie pamięta i które się zdewaluowały?

po co w polsce teatr
który nie reaguje stanowczo na akty przemocy seksualnej w szkołach aktorskich i na próbach do spektakli, traktując takie tragedie jako specyfikę pracy danego reżysera?

po co w polsce teatr
który robi z widza debila?

po co w polsce teatr
który boi się stanąć w obronie pokrzywdzonych i uciskanych przez władzę?

po co w polsce teatr
który musi upewniać się w rankingach i zestawieniach krytyków, że jest dobry?

po co w polsce teatr
w którym akustyków, oświetleniowców, statystów, kurtyniarzy, całe zaplecze spektaklu nazywa się "plebsem technicznym"?

po co w polsce teatr
który poucza ludzi jak mają myśleć?

po co w polsce teatr
w którym reżyser traktuje zespół artystyczny przedmiotowo, jako "tworzywo dla sztuki"?

po co w polsce teatr
który unika trudnych tematów albo dotyka ich tylko powierzchownie i nie opiera się o prawdę?

po co w polsce teatr
który zarabia więcej pieniędzy, kiedy nie wystawia spektakli?

po co w polsce teatr
uzależniony od samorządowców, którzy mówią wprost, że "woleliby, by dany spektakl nie powstał"?

po co w polsce teatr
pełen koleśostwa, w którym non-stop spotyka się te same twarze czy to na scenie, czy
w kulisach, czy w jury festiwali, pomijając przy tym osoby bardziej kompetentne?

po co w polsce teatr
który powiela stereotypy?

po co w polsce teatr
który nie traktuje poważnie problemów młodego pokolenia i nie dopuszcza go do głosu,
bo "nie jest domem kultury"?

no powiem panu, że ja też nie wiem
po co taki teatr w polsce.

III

ON: /zapala papierosa/

i śmiałem się z niego mama
z tak głupiego pytania takiego prymitywa
w tramwaju.
śmiałem, bo nie umiałem odpowiedzieć.
bo autentycznie nie znam odpowiedzi
na to banalnie proste pytanie.

po co?
nie wiem.
ale nie jest mi już do śmiechu.

ja się nie znam na teatrze.
nie mam dyplomu aktora, reżysera czy teatrologa.

nie znam się też na polityce.
nie kończyłem prawa, socjologii czy politologii.

ale widzę, że ewidentnie
jest tu kurwa coś nie tak.

po co taki teatr?
po co taka polska?

ludzkie umysły spaczone
obłudą i hipokryzją

pod złotym szyldem

INTELIGENCYJI

albo po prostu

wyżej srają niż dupę mają.

bo w imię czego to wszystko?

sztuki?

narodu?

błagam.

przecież nie tylko ja to widzę.

przecież ja nie mówię nic odkrywczego.

przecież ty to wszystko wiesz mama.

i wy

i co z tego?

/kiepuje/

IV

ON: idę robić teatr mama.

ale mój własny.

ludzi to i tak nie obchodzi

bo nic nie dzieje się tutaj naprawdę.

a tak się składa, że

mam całkiem spoko pomysł na sztukę

chyba

tylko czasu mało

ale dam radę

przyjdiesz?

głupie pytanie

/znosi scenografię/

to nie będzie taki

lekki i przyjazny spektakl

łechtający widza po

wiadomo.

bo ja mam zamiar w końcu
coś powiedzieć, wiesz?

coś, co wszyscy wiedzą,
ale nikt nie mówi
albo tylko szepcze
albo się go zagłusza
i w ogóle
to tylko albo
wiadomo.
napisałem już nawet pierwszą scenę.
chcesz zobaczyć?
no to patrz.

V

ON: / ubiera czapkę z daszkiem,
rozdaje ulotki i miniatury plakatów filmowych wśród publiczności;
reklamy dotyczą miejsc lub filmów,
w których pracowali lub które czytali słynni lektorzy/

/w tym czasie z offu - andrzej langer: /

meta seta galareta...

dziś w kredensie opcja taka...

*nie bądź idiotą i zagraj w lotto.
do wygrania 17 milionów złotych.
zapraszam do szczęśliwej kolektury przy alei solidarności.
a może masz chrapkę, na szczęśliwą zdrapkę?
zapraszam.*

ON: andrzej langer.
emerytowany żołnierz zawodowy.
ekspert od pomiarów skażenia promieniotwórczego.
samobieżny nośnik reklamy.
głos toruńskiej starówki.
69 lat.
rak.

/z offu - tomasz knapik:/

następny przystanek: hotel bristol

kowalski, rico, szeregowy, skiper

nieoznakowany radiowóz natychmiast rusza

mat. młody matczak...

ON: tomasz knapik.
wykładowca akademicki.
doktor inżynier elektrotechnik.
polski lektor filmowy, radiowy i telewizyjny.
77 lat.
ciężki kryzys chorobowy.

/ z offu - wojciech pszoniak/

...
...
...

ON: wojciech pszoniak.
jeden z największych polskich aktorów teatralnych i filmowych.
reżyser i pedagog teatru.
78 lat.
nowotwór.

/przestaje rozdawać ulotki/

ON: proszę pana w tramwaju
jednak mam ważną wiadomość.

/kaszle/

polska traci głos.

/black-out/

THE END



KAROLINA ZDUNEK

KLUCZENIE

Będę przemawiać. To nie pomyłka. Proszę nie zasypiać, przemawiać będę. Ale proszę słuchać jak będę przemawiać. Ważne rzeczy będę mówić, to znaczy przemawiać. Jak się przemawia, to wiadomo że ważne. Będę przemawiać. To nie pomyłka. Proszę nie zasypiać, przemawiać będę.

SCENA I

A TERAZ PRZEMAWIAĆ BĘDĘ

W tle nagrania owacji i oklasków.

oficjalnie, patetycznie

Panie Marszałku, droga Publiczności, szanowni Oponenci. Pani Marszałek, Szanowne Oponentki, wspaniała publiczności. Szanowni Państwo, Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy. Tak mnie uczono zaczynać na debacie oksfordzkiej.

z luzem, spokojnie i swobodnie

Fajnie, nie? Trochę trąci akademickim smrodkiem, ale niech im będzie. Może są ludzie, którym nadmuchana pompatyczność do czegoś się przydaje.

Szanowny Człowieku Piastujący urząd Marszałka, Drogie Osoby Koleżeńskie, wspaniała publiczności płci obojga i więcej.

Tak nieco lepiej.

Przemawiam przed Wami. Do Was mówię. Do Państwa znaczy.

Przedtem, kiedy byłam mała, mówiono mi, że kiedy będę się stresować, występując przed publicznością, mam wyobrazić sobie, że widownia jest goła. Pamiętam, jak w podstawówce moje rozchichotane koleżanki powtarzały sobie na ucho tę sprawdzoną od pokoleń metodę. Metoda na nie z pewnością nie działała, bo zamiast się uspokoić, rumieniły się jeszcze bardziej, a czasem nawet zaczynały spazmatycznie śmiać. Nic dziwnego że się śmiały, biorąc pod uwagę jak wygląda edukacja seksualna w polskich szkołach. Wyobraźnia musiała podpowiadać im niesamowite rzeczy. Na mnie ta metoda nie działała ani w ten sposób, ani w żaden inny. Nie widziałam nigdy nic rozluźniającego w gołych ludziach, ani nie mogłam zrozumieć jak ich nagość może sprawić, że staną się w moich oczach mniej ważni i poważni.

Teraz dorosłam. Metryka wybiła mi więcej lat i więcej wraz z tą metryką przyszło zrozumienia.

Stoję przed *Szanownym Państwem* tak samo jak zawsze. Tak samo jak zawsze nie wyobrażam sobie *Państwa* gołych. Są bardziej wstydlive rzeczy.

Patrzę na *Was* i widzę w *Was* ludzi takich samych jak ja. Tak samo zmęczonych i niepewnych własnej powinności.

Patrzę na panią, na pana, na panią, na pana, na panią patrzę, na pana, o, oho, na pana. Tak, tak, na pana, na pana w pierwszym rządzie, najbardziej z lewej. Wyobrażam sobie, że miał pan ciężki dzień. Tak, ten pan miał ciężki dzień. Pan chodzi zestresowany i zarzucony terminami. Jedyne co jest w stanie uwolnić go od napięcia to wysiłek fizyczny, ale nie potrafi w sobie znaleźć motywacji, żeby zacząć uprawiać sport, a dawno nie musiał wnosić żadnej szafy na czwarte piętro. Wczoraj żona znowu odmówiła mu seksu. Powiedziała, że jest zmęczona, a jemu śmierdzi z ust. Dzisiejszego ranka wstał po prawie bezsennej nocy targany napięciami, które nie znalazły ujścia i stanął przed lustrem.

Odkrył wtedy, że żona miała rację. Językiem dotknął górnej szóstki i stwierdził, że boli. Plomba odpadła, odkrywając czarny, nadpsuty fragment. Wyobrażam to sobie tak: Patrzy na swoje wory pod oczami i podejrzanie szerokie czoło z dnia na dzień zagarniające coraz większy fragment głowy, na którym powinny rosnąć włosy. Zastanawia się czy jego obraz może już służyć za rycinę poglądową do artykułu naukowego na temat kryzysu męskości w Europie. Wzdycha. Idzie do samochodu, ale przed bramą spostrzega, że nie ma jak otworzyć auta. Wraca do mieszkania po kluczyki. Na klatce schodowej napotyka wychodzącą akurat z mieszkania denerwującą sąsiadkę z naprzeciwka, która krytycznie lustruje jego napiętą na brzuchu (a przecież ulubioną! Ulubione ubrania nie powinny dopuszczać się takiej zdrady!) koszulę, podczas wypowiedanego, nie, gdzie tam, CEDZONEGO przez zęby z wyższością i wyczuwalną pogardą „dzień dobry drogi sąsiedzie”. Auto odpala, on wreszcie wyjeżdża z podjazdu, spóźniony, bo nie mógł znaleźć kluczy, które były w torebce żony, ale żona ma pięć torebek po dziesięć kieszeni, przegródki i czort wie czego jeszcze, jakby jak człowiek każdy normalny gumy do żucia w kieszeni nosić nie mogła, i przez chwilę może i nasz juror czuje ulgę, ale zaczyna mu migać kontrolka oznaczająca kończące się paliwo w samochodzie. Wypadki mnożą się, zirytowanie rośnie, przypadki zadziwiają. I tak dalej i tak dalej. Aż w końcu spóźnia się, plami na obiedzie ulubioną (choć zdradliwą!) koszulę, a kiedy próbuje ją wymyć, wypada mu trzymana pod pachą kartka na notatki i zostaje zgnieciona pod butami nieuważnego przechodnia, spieszącego się w stronę wyjścia ze stołówki.

To ta sama kartka, którą teraz próbuje rozprostować na kolanach. Próbuje też rozpisać długopis. Bezskutecznie. W końcu poddaje się i tylko siedzi naburmuszony. Oho. Patrzy mi prosto w oczy z irytacją. A co? To moja wina, że nie chce mu się rozpisać długopis? Tak, teraz już się nie boję tego wzroku, nie stresuje mnie. Podeszłabym pana... cię pocieszyć, ale przecież stoję na scenie. Nie muszę widzieć cię nagiego. Jesteś tak samo zagubionym człowiekiem jak ja.

Biorę wdech, a stres znika. I tak zaczynam mówić.

Jako dziecko rozumiałam więcej niż moi rówieśnicy. Ukryte napięcia między dorosłymi, niewypowiedziane nuty żalu, irytację na schematy, w które uwikłani wydajemy się wszyscy. Widziałam zdziwienie dorosłych moją obcością.

Obcość. Chyba tak to mogę nazwać.

konspiracyjnie

Na czas dorastania umysł i ciało reagują różnie. Każde ciało. Ciało pedagogiczne też różnie reaguje. Mnie ciało pedagogiczne nie polubiło. Wiem, wiem, po tym co teraz temu panu powiedziałam, to trudno mu się dziwić.

naturalnie

Ja was już zanudziłam historią tego pana, to teraz przejdę do sedna i zanudzę was swoją historią.

SCENA II POCZĄTEK HISTORII

To będzie typowa historia. Zaczyna się w momencie, kiedy wybieram szkołę średnią. Ponieważ sama mieszkam w Mieście Małej, do liceum muszę dojeżdżać do Nieco Większej Mięściny, przez niektórych zwaną wręcz Mieścina Średnią. Czasem nawet, w porywach lokalnego patriotyzmu, ktoś nazwie ją nieopatrznie Mieścina Dużą. Dojeżdżam samochodem z bratem. Tutaj następuje dramatyczna, męcząca podróż pełna opóźnień, korków i torsji wywołanych chorobą lokomocyjną. Droga przebiega zawsze tak samo. Najpierw ciągle się wznosimy i kiedy jedziemy pod górę, widok zasłania nam asfaltowa droga. Potem, kiedy auto sunie w dół, naszym oczom ukazuje się obraz gór i nieskończonych pól zawieszonych na widnokręgu. Muszę przyznać, że widok jest imponujący. Czuję się, jakbym znowu miała pięć lat i nie chciała zakończyć drzemki. Mama, chcąc mnie obudzić, chwytając filigranowo wyhaftowaną pościel w dłonie i podrzuca, ukazując nagle całą niesamowitość wzoru. Zaraz potem pierzyna opada, a łóżko zostaje zasłane.

Wcale nie chcę się budzić.

SCENA III LIST PIERWSZY

czytanie listu

Mała Mieścina, grudzień Roku Pierwszego

Droga Beatrycze,

przepraszam, że tak długo musiałaś czekać na mój list. Chciałabym Ci to jakoś zadośćuczynić, ale nie jestem pewna, jak można zadośćuczynić oczekiwaniu. Mogę oddać Ci wszystko co mam, ale nie posiadam minionego czasu. Weź więc proszę w zamian ten, który przeznaczyłam na napisanie tego listu.

Próbuję opisywać ostatnie dni i tygodnie, ale nie wychodzi mi to ani trochę. Złały się w jedno. Było w nich wiele elementów godnych uwagi, chociaż nie umiem wyłowić ich w należytej kolejności.

Na pewno był radiowęzeł. To znaczy radiowęzeł był od zawsze, nie tylko w ostatnich tygodniach. Znajduje się w małej sali, obok pokoju administracji, gdzie pani Asia z panią Krysią dzielnie pakują dokumenty do papierowych teczek i wprowadzają dane do przedpotopowych komputerów. Żeby tam trafić, należy wślizgnąć się do wnęki w korytarzu, wyminąć ogromne nauczycielskie ksero, uważać na nierozważne i z rozmachem, nagle otwarte drzwi od księgowości szkolnej i wsuwając półlegalnie dorobiony klucz do zamka ogromnych drzwi, otworzyć je i wejść do środka. W taki sposób radiowęzeł był w tej szkole od zawsze, ale dopiero od kilku tygodni ja jestem nową posiadaczką klucza. Klucz też jest nowy, bo choć oficjalnie ten, kto przestaje być opiekunem radiowęzła, powinien klucz zdać nauczycielce odpowiedzialnej za samorząd, oddając go w ręce kolejnych opiekunów, nikt klucza nie oddaje. Każdy dorabia kopię lub kopię od kopii i tak, z każdym rokiem ilość osób posiadających klucz do radiowęzła się zwiększa. Rozumiem to. To miejsce ma coś w sobie, że chce się je zatrzymać dla siebie na zawsze.

Ja dostałam możliwość dorobienia własnego kompletu kluczy dwa miesiące temu. Podczas kółka astronomicznego (na którym, swoją drogą, nie zajmujemy się jak na razie astronomią, tylko astrologią) poznałam człowieka zajmującego się zapleczem technicznym imprez szkolnych. Zafascynowało mnie to. Wiedza co do czego podłączyć, żeby mikrofon działał, brzmi jak niesamowita władza. Uznałam, że chcę to umieć. On uznał, że chce mnie uczyć. Niedługo skończy mi się okres próbny i podczas apelu bożonarodzeniowego nastąpi chwila prawdy. Dwójka dotychczasowych opiekunów przekaże pałeczkę kolejnym osobom. To będzie ostatni apel, który poprowadzą oni i pierwszy, który poprowadzimy my.

Powinnam wspomnieć, że razem z Mirą jesteśmy pierwszym niemęskoosobowym składem radiowęzłowym w historii szkoły. Czuję z tego powodu dziwną presję. Myślę, że nie czułabym jej, gdyby nie te niepewne komentarze nauczycielki prowadzącej o naszej płci. Poddaje wątpliwości czy to na pewno praca dla dziewczyny, czy sobie poradzimy. Prawdę mówiąc nie rozumiem tej niepewności, ale napełniła mnie przekonaniem, że muszę być bardziej i lepiej. Czuję, że została we mnie wlana przez wielki lej, prawym uchem. Teraz resztki tej niepewności wylatują mi nosem.

Jakiś inny, dumny z siebie nauczyciel o dużych zakolach, zasugerował, że dziewczyna za mikserem to owszem, ale tylko kuchennym. Myślałam, że Mira rozszarpie go na miejscu. Na szczęście odpowiednio szybko poprosiłam ją o przyniesienie baterii do mikrofonu i zdążyła wyjść z auli przed swoim wybuchem.

Trzymaj za nas kciuki, proszę. To może być chwila prawdy. Jak dobrze pójdzie, to może i komuś coś sobą udowodnimy. Chociaż to dziwne, lokować siebie jako argument.

Ściskam

Tay

kończy czytać

SCENA IV O SZKOLNYCH KORYTARZACH

Szkolne korytarze są długie i zatłoczone. Większość ludzi oblega ściany, a ich twarze oświetlają migające nierównomiernym światłem jarzeniówki i ekrany smartfonów. W tle sączy się muzyka z głośników. Z jednego głośnika na każdym piętrze. Kiedyś było ich więcej - po trzy lub cztery na piętro i po jednym w każdej klasie. Większość nie wytrzymała próby czasu. Niektóre kable zostawały uszkodzone podczas kolejnych remontów, inne odłączane i nigdy nie podłączane na powrót. W salach czasem kable obcinali nożyczkami sami nauczyciele, którym hałasowało podczas przerwy nad uchem. Z tych głośników, które zostały, muzykę ledwo słyhać. Ale gra tam, wiercie mi. Wszystko gra. Wszystko jest w porządku.

śpiewa i gra coś spokojnego np. Ringo Starr - Coming Undone

Wśród tego przelewającego się tysiąca osób, znalazłam przyjaciół.

SCENA V O NIM

Jeden sprawdzony sposób miał, żeby nikt go o nic nie pytał. Regularnie gardło zdzierał. Kiedy pytanie jednak padło, tak żałośnie chrypiał, na nie odpowiedzieć próbując, że nigdy za sobą kolejnych nie ciągnęło. Trochę jakby rozmówca winny się czuł, w duchu metaforę swojego wścibstwa czyniąc i do tarki z małymi oczkami jeżdżącej po strunach głosowych i krtani pytanego porównując. Miał więc spokój na tak długo miał, jak długo o swoim rzekomym zapaleniu oskrzeli/ bólu gardła/anginie ropnej/ mononukleozie/zapaleniu krtani /nadszarpnięty strunach głosowych przypominał. Sam z siebie nigdy się nie odzywał. Uczynnienie uśmiechać się starał, trochę jak idiota, a trochę jak-ten-dobry-kumpel-co-zawsze-da-kanapkę-i-wysłucha wyglądając. Dzięki temu zasięki wokół siebie stworzył, każdy milimetr w swojej skóry próżniowo upakowanym milczeniem wypełnił, zbyt gęstym żeby cokolwiek i ktokolwiek się przez nie przycisnąć mógł. Raz na dwa dni w pole tak długo biegł, aż skurczu całych płuc nie poczuł. Piekły jak gdyby wszystkie żebra kolce wysuwane do wnętrza ciała miały, pęknięcie pęcherzyków płucnych i drętwienie mięśni ud czuł. Potem krzyczał tak długo, aż metaliczno-mdłego smaku krwi na gardle nie poczuł. Ponieważ to często robił, a nawet bardzo często, jego ciało w końcu się uodporniło. Cholerne, zdolne do poszerzania granicy własnej wytrzymałości tkanki. Biegać więc coraz dalej i krzyzczeć coraz dłużej i głośniejszemu musiał, ptaki z gałęzi coraz to odleglejszych drzew przeganiając. Na początku do pola dobiegał, potem do lasu, aż w końcu za jednym razem całe pole przebiegał, las i kolejne pole przedzielone rzeczką. Tam krzyczał. W wodę krzyczał, twarz za podbródek zanurzając, by bąbelki wyrzucanego z jego ust powietrza mu głowę otulały pozwalając i w uszach szumiały, przy nich pękając. Potem kolejny szybki oddech nad powierzchnią brał i znowu krzyczał, taflę wody mącąc. Kiedy nie mógł już oddechu złapać, głowę wynurzał, czapkę zakładał i do domu wracał. Tak więc dni mu na bieganiu, krzyczeniu i milczeniu upływały.

Czysto negatywne to nie jest, wbrew temu co przeciętny i przypadkowy odbiorco myślisz. To zdarzenie wysoce pozytywne społecznie jest, a nawet miarę wydarzenia kulturalnie oświatowego osiąga, po prostu karnawał i wieczna zabawa, fajerwerki i lampiony kolorowe. Bo jak się długo tak biega, że aż prawie ciągle, to się w tym dobrym staje. Na tyle dobrym, żeby do szkolnej reprezentacji sportowej trafić. Kilka klubów sportowych w mieście u siebie go chciało, coby swoje zasługi pod niego i jego nogi podpiąć. Nikt przecież pod krzyk, pod ból w płucach, pod mokre włosy w nieładzie pod czapkę nie chciałby się podpiąć. Pod zdarte gardło niehumanitarne, nieetyczne jest podpinać się, nie marketingowe generalnie, niesprzedajne, na zyski z reklamy i z konsumenta kupującego małe breloczki z logo klubu i pluszowe pomniejszone maskotki drużyny niewyliczone. On oczywiście do żadnego z tych klubów należeć nie chciał, co to wysokie wpisowe mają, ale bluzę ci i majtki w kolorze odpowiednim dają i płotki ci w parku ustawiają, co byś przez nie biegać mógł i między blokami szarymi ćwiczyć. On tego miasta to w ogóle i wcale w sumie ani nie lubił, ani nie szanował. On to tylko ten las swój i to pole swoje. Kiedy go ktoś o to, skąd w nim tyle siły na samodzielne bieganie, pytał, on zawsze nad wyraz kulturalnie i inteligentnie uśmiechał się i ramionami wzruszał w geście „ja sam nie wiem, przez przypadek wyszło, że taki zdolny i skromny jestem i

samozaparčia tyle we mnie". Szkoła dumna była, bo mówiła że takie dobre lekcje wychowania fizycznego ma, a nauczyciele, każdy z magistrów AWFu, nadwagi od kilogramów pięciu do dwudziestu pięciu, gorliwie głowami przytakiwali i się tymi lekcjami przed każdym naborem chwaliли, chłopaka na zdjęciach pokazując i w pierś się bijąc, że to oni z niego takiego sportowca przystojnego, dobrze zbudowanego zrobili. Niewinny narybek nowy, młody, niedoświadczony komercyjnie w słowa te uwierzył i złapawszy haczyk, szkolne korytarze zapełniał i dwóch rozczarowań doznawał. Pierwsze na lekcjach owych, gdy nauczyciel przejściem z auta na salę zmęczony, na ławce ciężko spoczywał i naskok głosem znudzonym ćwiczyć kazał i drugi, gdy ku rozpaczy wszystkich dziewcząt i niektórych chłopców z roku pierwszego, on, obraz boski, przynęta i symbol, wcale się tak łatwo poznać nie dawał, poderwać prawie wcale, z ich zalotnych, acz zdystansowanych spojrzeń nic sobie nie robił, albo sprawy nie zdawał, z ich krótkich spodenek i spódnic i włosów ułożonych obojętnością zimną drwił sobie, na którą tylko sławy takie lokalne pozwolić sobie mogą. A zaznaczyć należy, że prawo miał w dół nie patrzeć, ze swoim metrem dziewięćdziesiąt cztery i trzy czwarte. Głowę jednak na niekomfortowej wysokości posiadał, gdzie lamperia się kończy i zacieki na ścianie zaczynają. Ale wolał na nie patrzeć, niż ustawione w gablotach korytarzowych medale i puchary jego, a właściwie to już szkoły, ale przez niego zdobyte, zdjęciem i podpisem oznaczone, autografem jego przypieczętowane. On sam żadnych medali nie miał. Tylko czuprynę czarną, rozwianą, gęste brwi i bardzo ciemne, trochę nieobecne, ale jednak inteligentne oczy naprawdę na własność posiadał. Gdyby to od niego samego zależało, to z chęcią w tłumie by zniknął, rozpląnął się i istnieć przestał, ale podobno na środku korytarza plamę po sobie niekulturalnie zostawić jest i jeszcze sprzątaczkę ciężko pracującą tym denerwować i roboty im nadawać. Ubierał jak najbardziej neutralnie się starał, żeby uwagi niepotrzebnej jeszcze większej na siebie nie zwracać. Koszulki jego najczęściej w odcieniach szarości i granatu, a koszule flanelowe i bluzy w kolorach zimnych i brunatnych były. Zapoczątkował on był przez to modę szkolną nową, co jego zamiarem zdecydowanie nie było, ale już te lokalne sławy tak mają, że czego nie dotkną, to się w złoto zamienia. Choćby worek na siebie założył, to w przeciągu tygodnia wszystkie śmieci na ulicy by leżały, bo młodzież wielce czcigodna szkolna by te do segregacji z całego powiatu rozkradła, byle tylko z tą namiastką boskości wspólnego coś mieć, choćby to nawet tylko marka majtek była. Dzięki natomiast wpływom alternatywnym i nurtom mody „bądź – inny-niż – wszyscy – w-ten-sam-sposób – co-wszyscy” mocno rozwijającym się, nikt plecaka jego nie kopiował.

Plecak był całkowicie zwyczajny. Był tak zwyczajny, jak jego właściciel chciałby być, a jak wszyscy naokoło nigdy nie chcieliby go takim zobaczyć.

Po zastanowieniu stwierdzam, że ja go takim widzę.

SCENA VI O NAS PO RAZ PIERWSZY

Połączyła nas niewygodna. Tak myślę. Takie uczucie, które chowa się w podbrzuszu i wciąga do środka wszystkie warstwy skóry. Skóra składa się z czterech głównych warstw: tkanki podskórnej, skóry właściwej, naskórka. Najbardziej zewnętrzna warstwa to wstyd. Schodził on z piętra, kiedy nauczycielka przymusiła go do pomocy w zanieśieniu głośnika na aulę. Ja powinnam zanieść głośnik, ale moje dłonie okazały się niewystarczająco silne w jej oczach. Głośnik miał wagę ławki i dałabym radę, ale dziwnym trafem to zawsze chłopcy przenoszą przedmioty wagi średniej. Mogłam zaproponować, ale nauczycielka ze swoją racją wylała się na mnie. Bez słowa protestu patrzyłam, jak on potulnie unosi sprzęt i niesie, drepcząc za nim z pobrzękującymi kluczami w kieszeni. Nauczycielka, Pani Krak, rozgadała się o tym, że nie ma to jak silne, męskie dłonie, co wspomogą niewiastę. Chwilę pokomentowała naszą fizjonomię, po czym przypomniała sobie o kartkach pozostawionych w ksero. Kiedy odbiegła, moje i jego oczy spotkały się. Już wiedziałam. Niektórzy ludzie myślą, że jeżeli się nie odzywasz, to oznacza, że wolno napełnić Twoją głowę dowolnym fleksyjnym zbitkiem słów. Kiedy tylko nie wyrazisz swojej opinii, będą powtarzać swoją tak długo, aż będą pewni, że jesteś nią do głębi zanieczyszczony. Potem mózg zanieczyszczony cudzymi słowami musi się oczyścić. Mój i jego umysły oczyszczają się w radiowęźle. Tam wyciągamy je z czaszki i suszymy na kaloryferze. Skórę ściągamy z siebie za pomocą zamka biegnącego od głowy do kości ogonowej i wietrzymy ze wstydu przy otwartym oknie. Kiedy nasze mózgi i wstyd skórny przechodzą proces czyszczenia, milczymy do siebie.

Nazywa się Norbert, tak mi się kiedyś przedstawił, ale nie przywiązuję do tego wagi. Nazywam go Treb, bo myślę, że jest trochę na opak.

Nauczycielka ucieszyła się, że w radiowęźle będzie jednak jakiś silny chłopiec na czas kryzysowy, Mira zaakceptowała jego cichą obecność, a on sam znalazł Miejsce.

SCENA VII LIST DRUGI

Mała Mieścina, kwiecień Roku Pierwszego

Kochana Beatrycze,

minęło sporo od czasu od ostatniego listu. Od tygodnia, w różnych krótkich przeblyskach wyobrażeń (sytuacji przypomnianych, zamyślonych i zmyślonych) rozmawiam z Tobą, opowiadając ci wydarzenia ostatniego czasu. Jestem pewien, że ostatni list przeczytałaś - zostawiłem go tam, gdzie zawsze, w zegarze w salonie. Położyłem go obok obiecanego Ci czasu.

Miałem ostatnio w szkole nieprzyjemności przez anonimową ankietę. Ankieta była ewaluacyjna, a ja, niemądry, napisałam w niej prawdę.

Nauczyciel (ten, który się próbuje kreować na lat 25, choć ma prawie dwa razy tyle) wziął mnie na rozmowę do innej sali w czasie lekcji polskiego. Cała klasa patrzyła dziwnie, kiedy wychodziliśmy. „Wzięcie na rozmowę” oznacza tak naprawdę „wzięcie na monolog”.

Nauczyciel każe ci siadać, a sam wylewa się nad tobą swoją ogromną masą i opinią. Jego opinia była taka, że moja opinia nie ma prawa opiniować. Jako opiniujący, będąca opiniowanym, siedziałem potulnie.

Jego słowa składały się z pytań retorycznych. „Czy naprawdę jest ci tutaj tak źle?” było jednym z nich. Chciałem zacząć, że nie wypada, żeby nauczyciel od wychowania fizycznego rzucał seksistowskimi tekstami, albo zwrócić uwagę na reżim opiekuna samorządu, ale nie zostało mi dane dokończenie zdania. Prawdę mówiąc ledwo je zacząłem. Przerwał mi w pół słowa, po czym zaczął mi wytykać błędy.

Że jestem za cicha, że ciągle smutna, że zbyt poważna, że nie umiem cieszyć się życiem. Powiedział wtedy, że nie pasuję na swój wiek. Nie przystaję do czasów. Odstaję od rówieśników. Powinam wyluzować i imprezować. Podobno zachowuję się na trzydzieści lat. Dobry Boże, dobrze że ktokolwiek z naszej dwójki się na tyle zachowuje.

Skończył, udowadniając mi, że świat jest piękny i należy się nim cieszyć. Oraz że młodość jest piękna i też należy się nią cieszyć. Na koniec podarł moją ankietę, mówiąc, że psuje dobre imię szkoły. Spytałem, skąd wie że jest moja, skoro cechą anonimowych ankiet jest anonimowość. Spojrzał się na mnie dziwnie i wyszedł bez słowa pożegnania.

Zapamiętaj sobie: fajnie jest. Nie warto niczego zmieniać. Zawsze myślałem, że po to jest młodość, żeby właśnie coś zmienić. Ale może jednak od tego jest starość. Nauczyciel wydawał się mieć więcej energii niż ja. Czy nie to nazywa się toksyczną pozytywnością?

Co to znaczy nie przystawać do czasów? Zastanawiałem się potem nad tym w radiowęźle, do którego poszedłem zamiast wrócić na lekcje. Myślałem, że to bez znaczenia i nie powinna mnie przytłoczyć opinia starego dziadziałego ramola (tak sobie mówiłem), ale kiedy zamknąłem się na klucz i usiadłem w kucki przy konsoli sterującej, poczułem, że trzęsą mi się dłonie i mam mokre policzki. Nie bardzo wiedziałem, co mam zrobić, no bo ani siebie nie zmienię, ani świata, ani moich rówieśników. I było to dziwne poczucie, bo po raz pierwszy pomyślałem, że to ze mną jest coś nie tak. Choć chyba nie tyle pomyślałem, co zaakceptowałem to, co zostało we mnie wlane przez jego słowa. I było to dziwne poczucie, bo nie umiałem już odróżnić jego słów od moich myśli.

Musiałem siedzieć zamrożony tak bardzo długo, bo po pięciu dzwonekach przyszła do mnie Mira i przyniosła mi moje rzeczy. Spojrzała się na mnie dziwnie i coś mówiła, jestem pewien, że słyszałem jej słowa, ale naprawdę ocknąłem się dopiero, kiedy coś głośno piasnęło o szybę. Był to ptak o niebieskich skrzydłach. Zacząłem się wtedy śmiać.

Pomyślałem, że to ironiczne, że niebieski ptak próbuje wlecieć do szkoły. Mira nazwała mnie wariatką, choć chyba cieszyła się, że wyszedłem z odrętwienia, a potem wybiegliśmy na zewnątrz zobaczyć, czy ptakowi nic się nie stało. Na zewnątrz znaleźliśmy tylko kilka piór pod budynkiem. Pewnie przyleciał do nas na wiosnę. Ja tam bym chętnie stąd wyleciał.

Przytulam,
Tay

SCENA VIII O CZŁOWIEKU

Bierze taśmę mierniczą, schodzi do widowni i mierzy ludzi. Mierzy ramiona, głowę, nogi. Mruczy pod nosem liczby. W tle leci radosna muzyka, przyjemna, jak do pracy, wyluzowana i nie niepokojąca.

Nie, nie, nie. Nie takie, nie takie.

Po maniakalnym mierzeniu, wraca na scenę.

Nie chciałam was przestraszyć. Tak tylko szukam człowieka na miarę czasów.

Człowiek na miarę czasów. Człowiek na miarę. Skrojony ze wzoru, wykrojony i pokrojony, człowiek w częściach. Człowiek na miarę to człowiek podzielony, oddzielony. Człowiek na miarę czasów, to człowiek skrojony dla czasów, żyjący, żeby się czas mógł nim ubrać.

Czas zakłada na siebie wykrojonego człowieka i chwali się nim jak nową marynarką.

A to przecież człowiek ubiera się w czas.

SCENA XIX O NIEJ

Mira opowiadała mi ostatnio w radiowęźle o swojej mamie. Jej mama wróciła po tygodniu spędzonym z nim i już używała jego powiedzeń, a ją, własną córkę, zaczęła traktować z dystansem. Wyobrażam to sobie tak: córce nie podoba się to. Czuje się, jakby ktoś zabrał część jej świata. Jakby wydarł znaną jej kobietę, żeby oddać nasiąkniętą nim istotę.

Wchłonęła przez usta jego słowa. Teraz nimi w nią pluje. Wchłonęła przez dyfuzję jego ruchy. Teraz używa ich przy niej. „Wyrzuć to z siebie” Mira chce krzyczeć. Ale tylko czeka.

Musi minąć tydzień, może trochę więcej, aż wypluje z siebie wszystkie jego słowa, aż doszoruje ze skóry jego dotyk. Aż będzie tylko sobą samą, czystą i całkowitą, taką, jaką znała ją zawsze. Była dla niej zawsze diamentem. „Czy Ty nie wiesz, że podczas szlifowania diament traci część swojej drogocennej masy?!”. A może ciągle się myli. Może ona jest złotem o stuprocentowym składzie, łatwym do modelowania, miękkim i podatnym. On wtedy jest jedynie kiepskiej jakości pumeksem. Kiepskiej jakości pumeksem, który zdiera warstwę ochronną jej spokojnego, pozbawionego mężczyzn w rodzinie, świata. Szoruje po strukturze jej rzeczywistości, naruszając ją i niszcząc, zostawiając odarty ze skórki środek. Drobinę nie do wydarcia, ale tym samym nie do nazwania, część drobną i niepodzielną która zostanie zawsze bez względu na przyjętą maskę, formę, tryb. Mama chodzi po pokoju, a ona patrzy za nią wzrokiem zimnym i bezdusznym, jakby samo spojrzenie mogło zetrzeć nadaną przez niego skórę. Mirze nie podoba się jego określenie jej, które ona przyjęła, przygarnęła, nie podoba jej się dyfuzja, która zaszła przez jego obecność i promieniowanie jego ciała, dotyk jego emanacji, agresywnej ale mętnej, ciężkiej do wytrzymania jak charczący oddech pijaka. Ma ochotę rozbić szybę z napisem „wyjście ewakuacyjne”, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, powietrza nieskażonego nim i jego ciąglą i nieruchomą, ale namacalną obecnością. Ale tylko czeka, nie porusza się, świdrując spojrzeniem coraz głębsze struktury osoby swojej rodzicielki, jakby chciała dostrzec w niej ją, jakby chciała odczytać z powietrza wokół niej co robili, kiedy jej przy niej nie było, co mogło wydarzyć się w przestrzeni naokoło niej, którą zajmowała inna osoba, w której polu świadomości kto inny stał i kto inny miejsce

zajmował. Jej miejsce. Mama otwiera walizkę, wyjmuje ubrania, prostuje, bierze wieszak, zakłada na niego, otwiera szafę, wieszka. Brudnych ubrań nigdy nie przywozi. Zawsze pierze je noc przed powrotem. Twierdzi, że nigdy nie wiadomo co może się zdarzyć podczas drogi powrotnej. Cała przestrzeń, cała topografia kolejnych ruchów nadgarstków, kroków stóp, zmarszczeń czoła jest dokładna i policzalna, jak pełen zamknięty cykl. Mira przygląda się mu, nawet już nie udając, że czyta. Mama wyciąga piżamę, a po jej plecach przechodzą ciarki, kiedy w jej głowie zakorzenia się myśl, że wcale nie musiała jej zakładać. Jest zła, że przez ten dokładny wyjazdowy rytuał nigdy nie dowie się, czy piżama przeszła przez fazę prania, suszenia i układania w kostkę, czy wróciła do domu nietknięta, bezpiecznie uśpiona w walizce, ogarnięta snem spokojnym i cichym. Snem, którego nie miała właścicielka piżamy. Patrząc na matkę zastanawia się, ile człowieka może zmieścić w sobie drugi człowiek. Czy jest jej więcej w genach, czy w powietrzu, i czy w związku z tym będzie taka jak ona przez chromosomy, białka i przez adsorpcję i absorpcję, czy przez ten prosty stan obserwacji, chłonięcia jej osoby, otaczania ją własną świadomością. Podobno ludzie nie dlatego patrzą, że istnieją, ale dlatego istnieją, że ktoś na nich patrzy. Czy w takim razie kiedy spuści oczy i wróci do książki, jej mama przestanie istnieć, stanie się czymś pozaświadomym, nienazwanym i obcym, czy całkowicie zdematerializuje się, zostawiając ją samą w pokoju z walizką i delikatnym zapachem zarezerwowanym dla drogich sklepów z bielizną. Odrywa od niej wzrok i czyta kilka zdań. Potem sprawdza. Nic się nie dzieje. Mama ciągle dryfuje między walizką a szafą, pełna całej swojej tożsamości. A wraz z nią nadany przez niego skrawek.

SCENA X O NAS PO RAZ DRUGI

Myślę, że kiedy mama śpi, Mira wydrapuje z niej obrośnięty nim kawałek. To dlatego ma zawsze takie połamane i odrapane paznokcie. Mira to w ogóle każdemu by mogła wydrapać oczy, jakby tylko miała okazję. Nie wiem czy to odwaga, czy neurotyczność, ale kojarzy mi się z płonącym sztandarem. Nie tylko dlatego, że niedawno pofarbowała się na wściekło-czerwono.

Ze wszystkich ludzi, jakich znam, jedynie pani Krak ma energię własną i ekspresję równą Mirze. Na lekcji francuskiego potrafi machać dłońmi w powietrzu, silnie gestykulując, krzyczeć z palcem wyciągniętym w górę w geście „eureka”, kiedy tylko przypomni sobie jakieś fantastyczne słówko i zamasyście zacierać ręce, myśląc o frazach, których użyje na sprawdzianie. Ma też nawyk krzyczenia na uczniów. Na uczennice może bardziej. A może one po prostu bardziej się tym stresują i biorą to do siebie. Potrafi wyprostować rękę z rozczapierzonymi palcami w stronę ofiary, jakby chciała ją chwycić za język i wyciągnąć oczekiwaną odpowiedź prosto z gardła. Pochyla się wtedy do odpowiadającej przez biurko, prawie stykając się z nią głową i krzyczy, zabierając przestrzeń na oddech. Tak było też tego dnia, kiedy doprowadziła do płaczu dwie dziewczyny. Pytała wtedy z odmian nieregularnych czasowników przez osoby, czasy i przypadki i już na pierwszej odpowiadającej osobie wszystko wymieszało mi się w głowie. Samym odpowiadającym też. Jedna z nich wpadła w jękającą się histerię, a druga wybiegła z sali zalana łzami. Kolejna była Mira i gdy tylko Krak do niej podeszła, ona wstała, pochyliła się nad biurkiem

identycznie jak wcześniej nauczycielka, a potem, prawie stykając się z nią głową, wyrecytowała, krzycząc, wszystkie wcześniejsze odmiany bez zająknięcia. Na końcu puściła po francusku wiązanekę o tym, jak nie wypada się zachowywać nauczycielowi. Kiedy skończyła, w klasie zapanowała całkowita cisza. Pani Krak wyprostowała się wolno, aż usłyszeliśmy jej strzelanie kręgosłupa, po czym równie wolno kiwnęła głową. Na końcu zaczęła się śmiać, stwierdzając „bardzo dobrze” i wpisując Mirze zamaszystą piątkę w swoim kajecie. Tak układ sił na lekcjach został wyrównany. Kiedy spytałam potem Mirę skąd zna tak dobrze francuski, odpowiedziała że wcale nie zna. Nauczyła się na pamięć tylko tej jednej formułki, żeby jej dogadać.

Widzę Mirę jako falujące płomienie o różnych barwach. Płomień niebieski jest oczywiście gorętszy od czerwonego, ale ten jeden kolor emituje dość rzadko. Ten kolor zarezerwowany jest dla kogo innego. Dziewczyna w szarym swetrze o rozciągniętym splocie i niebieskiej spince nad prawym uchem zagląda do radiowężła zawsze tym samym niepewnym ruchem szyi wsuwającej się przez uchylone drzwi. Zdarza się, że zawoła Mirę do biblioteki albo niepewnie przysiądzie się na któreś z krzesel, żeby opowiedzieć nam coś przyciszonym głosem. Nazywa się Amelia, ale przez tą spinkę i melancholijną aurę nazwałam ją Blue. Czasem wychodzimy gdzieś we czwórkę, a wtedy Mira trzyma ją za rękę i wydaje się bardzo spokojna. Czasem ktoś wypuści w ich kierunku spojrzenie o trudnej do nazwania intencji. Słusznie. Rzadko widzi się wszystkie barwy płomienia równie wyraźnie.

*Śpiewa „J*bię to wszystko” Marii Peszek lub coś innego o podobnym wyrazie*

SCENA XI LIST TRZECI

Mała Mieścina, wrzesień Roku Drugiego

Nieoceniona Beatrycze,

Zaczęłam drugą klasę tego samego liceum na tym samym profilu. Przyszedł kolejny rok, a wraz z nim wymóg pewności przyszłej. I tak, ponieważ dumnie wybrałam klasę językową, macham na pożegnanie wszelkim chemiom i historiom, a przytulam język angielski i francuski oraz jeden przedmiot do wyboru. W moim przypadku to biologia. Mam cztery razy w tygodniu okienka w planie w postaci jednogodzinnej wyrwy między zajęciami. Jak łatwo się domyślić, spędzam je w radiowężle.

Będę teraz spędzać w szkole 40 godzin tygodniowo - policzyłam to. Gdybym zebrała z tych 40 godzin czas, który nie jest produktywny, oddałabym Ci go wraz z tym listem. Nauczyciele często spóźniają się na lekcje od pięciu do dwudziestu minut, nie wyrabiają się czasowo z tematem, po czym zadają nam to wszystko, czego oni nie zdążyli zrobić na lekcji, żebyśmy zrobili to sami po lekcjach, w naszym tak zwanym czasie wolnym. Mamy mniej czasu na odpoczynek, jesteśmy bardziej rozkojarzeni i zasypiamy na lekcjach,

co znowu musimy nadrabiać w domu. To dziwny system. Nazwałam go karuzeralnym. Od karuzeli. Niby to dobrze, że się kręci, ale jednak po jakimś czasie chce się wymiotować.

Pierwsza lekcja biologii w nowym roku. Siedzimy stłoczeni w rzędach czteroosobowych ławek. Biolog staje po środku, zakłada ramię na ramię, rusza nerwowo wąsem, poprawia koszulkę polo, wodzi wzrokiem po klasie. W końcu odzywa się. „Ciekaw jestem, ilu z was znienawidzi biologię w tym roku” - mówi. „Cztery lekcje w tygodniu... jacie...” - zrezygnowany kręci głową i opowiada nam, że widział baner ogłoszeniowy. Poszukują kasjera. 4000 brutto. Widać w tym nauczycielu zrezygnowanie, kiedy stwierdza, że w sumie nie warto się uczyć. Normalne tematy biologiczne zaczynamy za dwie kolejne lekcje. Chyba dopiero wtedy jest gotowy psychicznie.

Pierwsza lekcja polskiego w nowym roku. Polonistka z powołania (dla jasności: mówi tak o sobie tylko ona sama) staje przed nami niczym Matka Polka, chcąc objąć wszystkie swoje marnotrawne dzieci ramieniem. "Ja was rozumiem." - zaczyna, a my już wiemy, że puenta tej wypowiedzi będzie zdradzała coś całkowicie odwrotnego. Mówi, że system edukacji nieźle urządza drugą klasę szkoły średniej. Najwięcej nauki w całej edukacji. „Tutaj prawo jazdy, tam półmetek, tutaj zagwostka, czy na osiemnastkę sala, czy domówka. Tradycyjny bal, czy może bardziej w stylu lata 90-te. Tu już się marzy, żeby za ciężko zarobione pieniądze rodziców mercedesa kupić, a na paliwo skąd wziąć, a tutaj znowu sprawdzian z matematyki." Niezwykle trudne wybory między nauką na sprawdzian z planimetrii, a domówką ze zbyt dużą ilością alkoholu wypełnia największa liczba lektur o największej ilości strony na sam pierwszy semestr. Dziesięć pozycji co dwa tygodnie kolejna. Nieśmiały głos z końca sali pyta, co nam na to nauczycielka proponuje. Jakież rady, sposoby? Kobieta-anioł daje nam odpowiedź potwierdzającą obawę: „To jest problem, drogi uczniu, który musisz rozwiązać sam."

Z innych przedmiotów nie uraczyliśmy tak motywujących przemów. Bardzo się z tego powodu cieszę, bo od nadmiaru otuchy i zachęty jeszcze bym zlekceważyła trud nauki, a najwyraźniej nic tak nie motywuje do działania, jak obraz zbliżającej się katastrofy.

Poza tym wszystko wporzo. Myślę, że przede wszystkim dlatego, że dawno nie miałam czasu pomyśleć o tym, że może być źle.

Ściskam Cię mocno i drapię za uchem
Tay

SCENA XII O MISKACH I MISECZKACH

Wyobrażam sobie, że zamiast organów wewnętrznych mam miskę. Miska jest duża i ciężka, ma żelazne, grube ścianki. Krwioobieg krąży we wnętrzu naczynia. Miska jest przymocowana do moich bioder, tam, gdzie kręgosłup wygina się najbardziej. Jest dużo szersza niż moja talia, a nawet niż moje żebra i miednica. Jej góra pokrywa się z moimi ramionami. Jest wypełniona po brzegi i trudno mi się z nią poruszać. Muszę stać ciągle bardzo wyprostowana i napięta, inaczej coś może się z niej ułać. Cięży mi czasem i potrzebuję oprzeć się o ścianę, bo drgające nogi nie są w stanie przyjąć całego obciążenia. Miska wypełniona jest emocjami. Są w niej emocje moje i emocje cudze, które dokładam tam bez końca, dopóki nie będą się przelewać. Kiedy zaczynają się przelewać, przechylam się i wylewam zawartość przez nos, oczy i usta. To trudny proces i czasem się przez to krztuszę, a potem długo muszę odtajać. Mam jednak wrażenie, że ostatnio miska jest wypełniona ciągle do górnej granicy. To źle wpływa na moje biodra i kości nóg. Przez nadprogramowe obciążenie bolą mnie kolana.

SCENA XIII O TRUDNYM CZASIE DECYZJI PODEJMOWANIA

Byłam zamrożona w spiętej pozycji pionowej przez prawie cały tydzień. Mira opowiadała mi w radiowęźle przez cały tydzień na zmianę o problemie z doborem spodni, problemie w relacji z Amelią oraz problemie z mamą. Nie umiałam zatrzymać jej potoku słów. Nie umiałam też zdobyć się na empatię. Umiałabym na pewno, gdyby nie ta miska. Kiedy Mira po raz kolejny powiedziała o tym, jak bardzo nie chce jechać z mamą na wyjazd, powiedziałam jej, że przecież nie musi, bo to jej decyzja. Po czasie myślę, że powiedziałam to złym tonem. Mira krzyknęła, że jestem pasywno agresywna i zachowuję się jak jakiś facet. Płakała gęstym potokiem łez i krzyczała na tyle głośno, żebym się w sobie skuliła. Miała rację w kwestii bycia pasywno-agresywną, ale tak silnie ugenderowanie pragmatyzmu zbiło mnie z nóg. Jakaś część mnie chciała wtedy poczuć złość, wytłumaczyć, że bycie zimnym emocjonalnie to ani męska, ani żadna inna cecha, ale trudność. Moja trudność wewnętrzna, na którą siły nie mam.

Moja miska była jednak zbyt ciężka i docisnęła mnie do ziemi. Poczułam, że mam bardzo mało energii. A potem połknęłam słowa i łyżę do środka. Poczułam jak spływają po gardle i dołączają do innych w żelaznym naczyniu. Przez myśl przemknęło mi, że gdybym je wypowiedziała, zamiast zbierać, byłoby lżej, ale nie potrafiłam ich skierować w górę przełyku. Próbowałam coś z siebie wydobyć, ale zamiast tego z moich ust wyszedł śmiech. Paniczny i duszący, nerwowy i przypominający zestresowanych managerów na spotkaniach firmowych, którzy na siłę próbują być zabawni.

Mira spojrzała na mnie z pogardą i irytacją. „Z czego się śmiejesz?!” - krzyknęła, a potem wybiegła z radiowęźla. Słyszałam jej głośne kroki, kiedy zbiegała ze schodów, łamiąc przepisy BHP. Sama śmiałam się tak długo, aż do śmiechu dołączył płacz i po chwili nie wiedziałam już, czy krztuszę się, dlatego że płaczę, czy płaczę, dlatego że się krztuszę.

LIST CZWARTY

Kochana Beatrycze,

z okazji połowy edukacji średniej, zorganizowaliśmy półmetek. Nie mam pojęcia kto wpadł na pomysł, żeby imprezy całonocne, w którym dziewczyny mają kuse sukienki, a chłopcy niewygodne garnitury, organizować w najzimniejsze miesiące. Tak czy inaczej mamy listopad, a nauczyciele już od dwóch miesięcy powtarzali, że za organizację półmetka nie odpowiada szkoła i oni umywają od tego ręce. Wydarzenia, które miały tam miejsce w zupełności wyjaśniają ich stanowisko.

Myślę, że historie niemoralnych zachowań uczniów są zawsze trochę przesadzone i zmyślone, chociaż podobno dwie sale odmówiły już naszej szkole organizacji na pięć lat do przodu. W jednej ktoś uprawiał seks w fontannie, a na drugiej jakaś dziewczyna masturbowała się łyżką od sałatek pod stołem. Niezbyt mnie te historie obchodziły, nawet jeżeli były prawdą, więc zostałem w domu. Mira wytknęła mi to jako pielęgnację naiwności, a Norbert lekko się zmartwił, że będzie siedział przy stoliku razem ze swoją dziewczyną bez przyzwoitki, tym samym zostając zmuszonym do publicznego okazywania uczuć. Oboje odwalili się nieprzytomnie i przetańczyli całą noc, nawet kiedy pod salę przyjechała karetka na sygnale. Ktoś wezwał ją do chłopaka mającego objawy zatrucia alkoholowego. Prawie też zostali wyproszeni z sali, bo ktoś w zbyt widoczny sposób wciągał kokainę ze stołu. Unoszący się wszechobecny zapach marihuany właściciele sali powinni byli potraktować jako sprawdzenie skuteczności wentylacji, a nie od razu rzucać winę na młodzież.

Prawdę mówiąc nie poszedłem też dlatego, że duże skupiska ludzi wywołują we mnie dziwny niepokój. Potrzebowałbym wychodzić tak często z sali, że chyba zacząłbym palić. Nie ma to znaczenia, jakiej płci jest skupisko ludzkie. Prawdę mówiąc w ogóle nie rozumiem tego fenomenu płci. Już jako dziecko wyobrażałem sobie, że w idealnym świecie każdy człowiek byłby jak ślimak. Mira skrzywiła się na to porównanie. Trudno oczekiwać od pięcioletka bardziej zaawansowanej wiedzy biologicznej, ale to tłumaczenie do niej nie trafiło.

Tak czy inaczej połowa edukacji za nami, a szkoła znalazła się na kolejnej czarnej liście domów weselnych. Można powiedzieć, że nasze dojrzewanie przebiega prawidłowo.

Ściskam Cię mocno

Tay

Śpiewa Karolina Czarnecka „Módl się za nami” lub coś o podobnym wyrazie

SCENA XIV O SZATNI MĘSKIEJ

Stereotypowo szatnia męska kojarzy się z bałaganem, porozrzucanymi naokoło majtkami i niewybrednymi żartami. Do tego dużo, bardzo dużo nieprzyjemnego zapachu potu. I jeszcze trochę bałaganu. Innym stereotypowym obrazem jest opresyjność napięcia samczego, co się w powietrzu wraz z potem wytwarza.

Wyobrażam to sobie tak: powietrze w szatni męskiej od potu i samczego napięcia jest tak gęste, że można w nim powiesić siekierę i rzeczywiście, przy rozbieraniu się, chłopcy rzucają ubrania w powietrze, a one zamierają i wolno lewitują w pomieszczeniu.

Wychodząc z szatni na w-f czują się trochę jak kosmonauci, odsuwając zawieszony w próżni pasek, jeansy, skarpety i bluzy. Trochę ciężko im chodzić, ale stawiają ociężałe kroki, oddychając głośno, jakby przez skafander. Dopiero na sali gimnastycznej dosięga ich prawdziwa grawitacja i zanim nauczą się poprawnie chodzić, stawiają koślawe, zbyt lekkie, niepewne kroki. Zaskoczeni tą nagłą lekkością, skaczą sobie na barki i wydają z siebie dzikie okrzyki zadowolenia.

Przedstawiłam taki obraz sytuacji Trebowi. Spojrzał dziwnie i do końca dnia milczał jakby bardziej do mnie niż zazwyczaj.

SCENA XV O SZATNI DAMSKIEJ

Nie lubię przebierać się w szatni damskiej, bo szatnia damska przepiękna jest poczuciem siostrzeńczej tolerancji i pozytywnego zrozumienia. Choć powinno być mi z tym dobrze, czuję się lekko przytłoczona. Dziewczyn jest dwukrotnie więcej niż chłopców, ale nasza szatnia ma ten sam rozmiar, a może i mniejszy. Czuję się dziwnie niekomfortowo, kiedy mój kątek jest zajęty. Zawsze któraś mówi coś głośno i wtedy wypada się śmiać, jeśli to zabawne i jojkać, jeśli to smutne. Nie powinno się robić na odwrót. Nie powinno się robić na odwrót. Nie powinno się robić na odwrót. Nie powinno się robić na odwrót. Nie powinno się robić na odwrót. Ja...

Ja... Ja to wrażenie mam, że ta siostrzeńczość pozorna jedynie jest. Że jakby słowo to przekroić wziąć, to by w nim nie to się znalazło, co szatnia nasza prezentuje. Że mnogość łudeczek wygolonych i łydek, łydka, łydka, łydka droga Gombrowiczowska zastosowanie tutaj ma i że te majteczki w kropeczki i figi i panty i podpaski o choczko pożyczane to tylko próbą są. I że to „o jaki ładny stanik masz”, „jaki tatuaż uroczy” jakoś we mnie godzi nieumiejętność moją mi wytykając.

Bo chociaż posiadaczką także łydki, łydki, łydki można być, to łydka nierówna łydce jest i tak niektórych łydki łydka najmojszą pozostają, gdzie innych łydki jedynie moje są. Że ich to jednak golone strzyżoe golone strzyżone, a inne to obrośnięte takie. Razu pewnego mnie jakaś posiadaczka łydki najmojszej pod bok chwyciła, gdy o innym czym prawiliśmy i mi z serca głębi zasunęła, że inna posiadaczka łydki mniejmojszej depiluje tylko do kolana. I co czarne kołtuny nożne winne są, nie wiedziałam i jedynie na znak zrozumienia i zaakceptowania grozy owej przytaknęłam. Dnia innego posiadaczka łydki mniejmojszej, ale umysłu za to bardziejmojszego uwagę mi zwrócić raczyła, że golenie-strzyżenie-golenie konstruktem kulturowym jedynie jest i że ona się z tego wyemancypować

postanawia. I co winne są posiadaczki łydek ogolonych nie wiedziałam i jedynie na znak zrozumienia i zaakceptowania grozy owej przytaknęłam. I jak ta sosna polska rozdarta jestem, a najbardziej to rozdzierająca myśl się zdaje, że od kiwania tego ciągłego, posiadaczką łydki być przestanę, a posiadaczką jedynie głowy kiwającej zacznę i pieskiem samochodowym być będę, skoro ruch mój jedynie do kiwania głową sprowadza się. Hau. Hau.

SCENA XVI O TYM CO PO SZATNI

Z szatni idziemy na salę gimnastyczną. Tam stoję w rozkroku i rękami dotykam palców stóp, na zmianę kręcąc kręgosłupem. Wtedy czuję, że piaskowy dziadek się pomylił i jego piasek utkwiał mi pod powieką w nieodpowiednim momencie. Pod powiekami czuję żarno i widzę żarnem. Moje oczy rozdzielają obraz na tysiąc kawałeczków i zamieniają w kajedoskop. Nie tylko widzę jak owady, ale też patrzę jak one. Wyobrażam sobie, że mój wzrok odlecia się od ciała i dryfuje po pomieszczeniu. Że leci wprost na wuefistkę, obierając za cel jej nos w kajedoskopowym obrazie, w ostatniej chwili uchyla się od jej zamierzającej wymierzyć sprawiedliwość ręki i skręca w stronę bramki do piłki nożnej. Tam obraz zostaje przecięty tysiącami białych linii, ale wzrok przedziera się przez nie i omija bezpiecznie przeszkody, po czym okrąża trzykrotnie całą salę. Kręci się przy tym też wokół własnej osi i tak cały obraz wiruje w tysiącu migotliwych odłamków, aż w końcu nie umiem odróżnić granic poszczególnych elementów. Potem przestaję widzieć cokolwiek, następnie słyszeć, a na końcu czuć. Dopiero po chwili czuję zimno płaskiej powierzchni, która przychodzi falami.

Tak mdleję po raz drugi.

Zostaję zabrana do pielęgniarki, którą wraz z podtrzymującą mnie Blue spotykamy w drzwiach jej gabinetu. Jest w trakcie ubierania szalika. Patrzy na nas lekko zdezorientowana i niepewnie pyta, czy to na pewno coś pilnego, bo musi zaraz iść do drugiej szkoły.

Napis na drzwiach. Pielęgniarka szkolna przyjmuje:

Poniedziałek 8-12

Wtorek 10-14

Środa 8-12

Czwartek 9-13

W piątek pielęgniarka nie przyjmuje.

Pomiędzy ustalonymi godzinami pracy uprasza się uczniów o niespadanie ze chodów, nieskręcanie karków i barków, niemdlenie, niewymiotowanie, nietrucie siebie i innych, nieparzenie się, niebolenie częściami różnymi. Za utrudnienia nie przepraszamy, bo możemy. W szkołach w których liczba uczniów zawiera się w przedziale 400-499 osób, dopuszcza się dostępność pielęgniarki lub higienistki szkolnej nie mniej niż 3 razy w tygodniu, nie mniej niż 4 godziny dziennie.

Skonfundowana pielęgniarka wpuszcza nas jednak, lekko za głowę się łapiąc, lecz trochę nazbyt pozytywną narrację przyjmując. Kładzie mnie na kanapie nogami do góry i ponieważ nie bardzo ma co więcej zrobić, w regularnych, minutowych, odstępstwach

czasu mnie pyta czy już mi lepiej. Poza tym dzwoni do szkoły drugiej, podstawowej jak mi radośnie tłumaczy, i mówi co następuje: „Dzień dobry, dzień dobry, dzwonię bo mam wypadek mały. Dziewczyna mi zemdląca. Nieee, tam żaden problem, tylko się spóźnię”. Potem każe mi zadzwonić do domu, żeby ktoś mnie odebrał. Mówię, że nie ma mnie kto odebrać, a ona ciężko wzdycha i mówi „no to poczekamy”, równocześnie delikatnie pospieszając mnie do czucia się lepiej. Kiedy po raz trzeci zaprzeczam, że czuję się lepiej i proszę, żebym jeszcze chwilę poleżała, do gabinetu wchodzi czarnowłosa, drobna dziewczyna z młodszej klasy. Jest blada na twarzy i kuli się. „Dzień dobry, czy ma pani przeciwbólowe? Dostałam okres i jest mi słabo z bólu”. Pielęgniarka chce ją położyć, ale nie ma na czym, bo jedyną leżankę zajmują ja. Kiedy upewnia się, ŻE NA PEWNO NIE DAM RADY WSTAĆ, sadza ją na krześle obrotowym, które ma przy biurku. Robi z nią wywiad środowiskowy, rozmawiają o lekach, a ja czuję jak znowu mi się myśl oddzielić próbuje. Kiedy pielęgniarka każe czarnowłosej dzwonić po kogoś kto może ją odebrać, bo sama nie może jej podać leków przeciwbólowych bez zgody rodzica, a w sumie to i tak ich nie ma, ja pytam czy ma miskę, do której mogłabym wymiotować, ona odpowiada że nie ma miski, ale widząc moją twarz, w panice szuka czegoś w gabinecie, co spełniłoby tę rolę, w końcu chwyta szklane naczynie, którego używa do trzymania zużytych rękawiczek, wyciąga rzeczy co są w środku i podaje mi, a myśl moja odkleja się od przetyku i trafia do naczynia. W tle czarnowłosa dzwoni po mamę, jęcząc z bólu, a pielęgniarka z pewną konsternacją szuka kosza do wyrzucenia chwyconych rękawiczek, a mi jest jakoś głupio, że w ogóle śmiem wymiotować i czuć się źle. Pielęgniarka rzuca jakiś zabawny według niej komentarz o współczesnych, słabych kobietach, co to kiedyś były silniejsze i lepiej ból znosiły, po czym zabiera mi miskę i stwierdza, że teraz, po dobrym rzyganku, to już na pewno czuję się lepiej i prawie wymusza na mnie próbę wstania z leżanki. Kiedy wychodzę na chwiejnych nogach, słyszę jeszcze jak każe czarnowłosej położyć się, czekając na przyjazd mamy, a sama mówi pod nosem, bardzo z siebie zadowolona „No, to o jedna mniej”.

Pod gabinetem czeka na mnie Blue proponując, że wróci ze mną do domu. Uśmiecham się słabo i kiwam głową w formie podziękowania. Następnego dnia przynoszę dla niej do radiowęzła czekoladę z orzechami.

SCENA XVII O LAUDACJACH I ZAKOŃCZENIACH

Z zakończeniami roku jest wiele problemów. Pierwszy problem jest taki, że prawie nikt nie chce na nich być. Drugi jest taki, że są tacy, co chcą. Trzeci jest taki, że ci co chcą, to je organizują. Czwarty jest taki, że zmuszają do uczestnictwa tych, którzy nie chcą. Piątym problemem jest upał. Ten upał rodzi kolejne problemy, czyli problem szósty: mdlejący od upału stojący poczet sztandarowy oraz problem siódmy, czyli otwarte okna, które mają wpuszczać świeże powietrze, a zamiast tego wpuszczają hałas z sąsiedniej szkoły, która puszcza muzykę elektroniczną, co jest problemem ósmym, czyli zakłóceniem dźwięku. Za dźwięk odpowiadamy my. I to jest problem dziewiąty. Przemawiający na scenie krzyczą do nas, żebyśmy dali głośniej, a my cierpliwie tłumaczymy, że głośniej się nie da. Czasem są jakieś przestery, albo okazuje się, że ktoś zgrał źle swoją muzykę do akompaniamentu

na pendrive. Potem stwierdza, że to nasza wina. W taki oto sposób frustracja ludzi, którzy nie chcą na apelu być, ale muszą, oraz frustracja ludzi, którzy chcą na apelu być, ale coś im nie poszło, kumuluje się w tym samym miejscu: na obsłudze technicznej. Po wszystkim zarówno ci, co chcieli, jak i ci, co musieli, zabierają swoje manaty i w ciągu kilku minut wylewają się z sali, zostawiając ją całkowicie pustą. Gwiazdy chóru i estrady, przesadnie charyzmatyczny przewodniczący, wszyscy nagrodzeni i wyczałowani, wszyscy wzruszeni i zachwyceni, wszyscy znudzeni i cierpiący. Na odchodne opiekun samorządu kiwa nam głową z nakazem posprzątania sali. Tak zostajemy my i sprzątaczkami. Zamykamy okna, ustawiamy przewrócone krzesła i zasuwamy pianino na miejsce, gdzie spędzi kolejne wakacje. Mira zwija kable, Treb ustawia na miejsce głośniki. Odłączam po kolei każdy element konsoli od prądu. Czuję zawsze ciepłą więź z pracownikami podziemia szkoły. Sprzątaczkami i konserwatorami. Lubię odwiedzać ich kanciapę z prośbą o klucz do auli, lubię wymieniać z nimi ironiczne uśmieszki, kiedy jakiś nauczyciel się puszy, lubię ich niewymuszoną serdeczność pozbawioną oczekiwań.

Myślę, że jako zaplecze techniczne szkoły mamy z nimi wiele wspólnego. Im też nikt nigdy nie dziękuje. Tak się jakoś przyjęło, że dziękuje się przewodniczącemu, bo to ma sens, że dziękuje się zastępczyni przewodniczącego, bo to wypada. Czasem nawet dziękuje się z rozpędu prowadzącej sekcji plastycznej, ale osobom odpowiedzialnym za nagłośnienie nigdy. Wbrew pozorom nie przeszkadza mi to. Bardzo jest mi dobrze z pozycji nikogo. Zawsze jednak denerwuje mnie, że muszę biernie słuchać tych głupot, które wygadują grzecznie ulizani uczniowie ze sceny. Niejednokrotnie mam ochotę wyciszyć ich mikrofon całkowicie, samej wziąć drugi, zepchnąć ich ze sceny i mówić. Przemawiać. Krzyżeć. Chcą laudację? O, to będą mieć laudację!

Widzę to tak: Staję w plamie czerwcowego słońca wpadającego przez okno na deski sceny. Wszyscy są poruszeni, nie wiedzą o co chodzi, mają mnie za wariatkę. I wtedy wypowiadam słowa, które mają logiczny ciąg, są pewne i niedrzące. Zaczynam. Radosny dzień nam nastał, albowiem oto wkroczyli na wody tego nadwiślańskiego bajorka kolejni pełnoprawni obywatele. Oni sami, pełnoletni, acz młodzi, już tacy radośni nie są. Oto bowiem zaczynają brać sami za siebie odpowiedzialność. Za swoje słowa także.

Doprawdy zabawnie jest zobaczyć, że po przekroczeniu tej legendarnej granicy adolescencji wciąż jest się takim samym dziećciem. Co robią ludzie na progu dorosłości? Przede wszystkim nie mają własnego zdania i wyrobionego światopoglądu. Należy zaznaczyć to na samym początku i ponad wszystkim. Tak żeby żaden polityk ani rodzic, ani nauczyciel, ani ktokolwiek inny nie pomyślał sobie, broń Boże, że podejmujemy decyzje świadomie i zdarza nam się czasem zadawać mądre pytania, albo jeszcze wysnuwać rozsądne wnioski. Oczywiście postępujemy tylko i wyłącznie według mody lub chwilowych zachcianek, ewentualnie zostajemy zmanipulowani przez starszych, a więc mądrzejszych od nas, światłych obywateli, dierzących w rękę dokumenty potwierdzające zwierzchnictwo i porządek władzy łamane przez pozycję społecznej łamane przez autorytetu.

Takie z nas owce. Czy tam inne barany.

Oczywistym jest, że ludzie na skraju dorosłości popełniają wiele błędów. Jak wszyscy, bądźmy szczerzy. Chociaż ratuje nas w tym momencie statystyka. Przez siedemnaście lat

życia ma się na koncie mniej błędów niż mając lat siedemdziesiąt, nawet zakładając, że częstotliwość ich popełniania z każdym rokiem maleje, powiedzmy, dwukrotnie. I co, tyso Wam teraz, bardzo zawstydzeni niekorzystnym dla Was wynikiem statystycznym, owładnięci matematycznym kokonem obrzydliwych danych liczbowych, bardzo smutni dorośli seniorzy życia, rekiny egzystencjalnych wód, starzy wyjadacze tlenu i innych pierwiastków i związków nawet wysoce nasyconych chemicznych? Jeśli wam nie głupio to słusznie, bo statystyka kłamie. Oczywiście my jako osobniki o nazwie ledwo-niewysoce-wykształcone-młokosy nie możemy tego wiedzieć i dlatego się na nią powołujemy, wierząc w jej błędne założenia i chełpimy się tym obrzydliwie. To tylko z braku wiedzy. Mądrzy i doedukowani odbiorcy to wiedzą i chętnie błędzącym, młodym owcom wybaczą.

Jeśli ktoś się zastanawia, co ten dziki tłum młodocianych, wierzący nawet w statystykę (byle w cokolwiek wierzyć!), robi, to spieszę z odpowiedzią. Nic. Bo tylko to tak prosty twór robić potrafi. Ze względu na powyższe, bardzo prosimy nie brać na poważnie ani treści wystąpienia, ani tym bardziej jego autora, który, jak wiemy, jest niepoważny i nie przeprowadza procesów myślowych samodzielnie. Zakupił w tym celu prenumeratę gazety z bonami do wycięcia na mózg i siłę charakteru, sam to generalnie nic, a nawet mniej niż nic, galareta takie nieciekawa z gałkami ocznymi obiema nad wyraz wybałuszonymi. Prosimy wziąć to pod uwagę i przemowę mądrzejszą znaleźć lub na Wikipedii niesprawdzonych danych się nałykać, lub na koty miłe popatrzeć. Za utrudnienia przepraszamy. Achtung. Lavori in corso. Pociąg pospieszny opóźniony trzy minuty. Laudacja ma na celu jedynie zdenerwować, zainteresować nawet nie bardzo, na problemy społeczne uwagę zwrócić na pewno nie. Ona ma za zadanie wbić szpilę w ten bolący punkt. Tylko proszę państwa, to nie akupunktura, prosimy uważać, bo igła lubi wychodzić drugą stroną, przebijanie na wylot w cenie, teraz podobno takie kolczyki to modne, a jak już było wspomniane, autor się tylko chwilowej mody trzyma. Bon voyage. A potem w mojej wyobraźni zamiast braw rozlega się grom i podłoga się zapada, wciągając wszystkich obecnych na sali widowiskowej pod ziemię.

SCENA XVIII O W WANNIE KĄPIELI

Śpiewa coś melancholijnie o lecie, na przykład „Lato” Żurkowskiego

Wakacje spędzam w sennym letargu, przyglądając się swoim dłoniom. Przyglądam się też swoim włosom i całemu ciału, próbując zrozumieć skąd dokąd płynie we mnie krew. Czasem, kiedy bardzo się skupiam, mam wrażenie, że czuję jej przepływ pod skórą. Umiem wskazać rytm w skroniach, tętent w nadgarstkach i puls na karku. Dość szybko jednak rozpraszam się i gubię poczucie przelewania. Ustępuje poczuciu twardej, jednolitej masy skóry i kości. Obserwuję tę masę w lustrze i zastanawiam się w czym by dobrze się prezentowała i jaką ekspresję jej przyporządkować. Zostaję jednak przy starym stylu definiowanym zawartością szafy. Lubię też brać kąpiel, bo patrzenie przez wodę zmienia kształt widzianych substancji.

Oto moje ludzkie naczynie, w którym wiruję i przelewam się. Oto moja niecka, moje zagłębienie bioder jak miska, dłonie jak fragment chcenia, ramiona jak wzięcie, objęcie, wyjęcie, oto moja nisza i przestrzeń rozwoju.

Ciało moje, kształt mój, zewnątrz mój, powierzchnia moja chłonna i przepuszczalna, półprzepuszczalna, powłoka oto moja, równomiernie skórą pokryta o otworach wielu. Czuję jak to napiera na mnie, na każdą komórkę napiera, na każdy element mój, na ciało moje. Na ciało moje niepodzielone, nierozdane, wszelakie, niezmiennie, niepodzielne. Na komórkę moją każdą niepoznaną, niezbadaną, nieprzebadaną dogłębnie, niezdiagnozowaną. Na strukturę myśli moich i dłoni mych, co po nich woda spływa, co z kranu bije i tryska, ten niepodzielny nurt życia, woda z rur żywnych. Jak chlor do oczu się dostaje, chlor, co się z rur matczyńskich odkleił, by nurtem przez przewód matczyński do oczu mych dotrzeć.

Do oczu dotrzeć, do uszu, do ust, do krtani, do pępka, do głębi, do wnętrza, do środka, do miękkiej struktury sedna, do delikatnej powłoki rdzenia, do ciepłego trzonu, do pokrytego śluzem sensu. Do istoty, do mnie, we mnie, do istoty rzeczy, w istocie rzeczy, w kwintesencji i w ekstrakcie, w punkcie ciężkości. Tam.

SCENA XIX LIST PIĄTY WAKACYJNY

Niezwykła Beatrycze,

Pozdrawiam Cię ciepło, zdecydowanie cieplej, niż jest to lato. Wciąż wierzę, że w nocy, kiedy wszyscy śpią, wchodzisz do naszego domu przez komin i skradasz się cicho do zegara w salonie. Tam walczysz ze sobą, byś, kierowana instynktem, nie pochwyciła zegarowej kukułki obwieszczającej północ w swoje ostre, kocie zęby. Potem wyciągasz listy ode mnie.

Kiedyś pisałem do Pana Nikt. Prosiłem go o odpisanie, żebym nie mógł powiedzieć, że Nikt mnie nie wspiera. Ale Nikt nie odpisywał. Podobnie jak Ty, ale czego można oczekiwać od kota. Wiem, że czytasz każdy list po trzy razy i choć nie masz zdolności pisania, to kiedy kładziesz mi się na kolana zwinięta w kłębek, wyrażasz swoim mruzeniem wsparcie i zrozumienie. Tak sobie mówię.

Piszę do Ciebie, bo wiele osób, do których chciałbym napisać, jest w moim życiu na tym niezmiennym poziomie, który sprawia, że w moim wyobrażeniu wcale ich nie ma. Czuję pustkę i chyba po raz pierwszy od dawna jest to brak czegoś, a nie wypełnienie brakiem. Wiem, że rozumiesz tę różnicę.

Po raz pierwszy od dawna nie wiem też co jeszcze mogę napisać. Za tydzień zaczyna się szkoła i trochę się boję. Kiedy się boję, planuję organizację. To pomaga, ale na krótko. Głównie dlatego, że coraz częściej zdaję sobie sprawę, że te plany zostaną już na zawsze tylko na papierze, jak listy do Ciebie.

Love always,
Tay

SCENA XX O PRZED KOMISJĄ STAWANIA

Zaraz na początku września Treb dostał wezwanie na komisję wojskową. Zjawił się tam w środę, więc zadanie domowe w czwartek robił pięć minut przed lekcją w radiowęźle. Patrzyłam jak pokrywa zeszyt koślawymi cyframi i nie chcąc mu przeszkadzać, sama odegrałam w głowie naszą rozmowę.

Komisję wojskową wyobrażam sobie tak: najpierw Treb dociera do szpitala spóźniony. Gubi się w nim, bo jedna pani każe mu iść pod pokój 102, ale tam się okazuje, że chodzi o pokój 201. Do pokoju 201 wiedzie nie ten korytarz, tylko tamten, więc wraz z kilkoma innymi chłopakami Treb dociera pod prawidłową salę spóźniony kwadrans. W sali znajdują się luźno postawione krzesła i masa zagubionych chłopaków. A na przeciwko biurko z jakimś żołnierzem, co chyba jest oficerem, bo ma zabawnie szorstkie i sztywne ruchy. Chwilę gada, choć raczej recytuje i puszcza film promocyjny. Na filmie promocyjnym dumni żołnierze chwala się białymi zębami i wysokim żołdem oraz zestawem broni pancernej. Treb może i by docenił wartość reklamową filmu, ale zapach i wygląd sali przypomina mu o operacji, podczas której narkoza okazała się za słaba, a którą przeszedł w wieku 10 lat i jakoś jest mu trudniej wysiedzieć na tym małym krzeselku. Do gabinetu pielęgniarki są wołani po kolei. Tam Treb wypełnia swoje dane osobowe, powtarzając numer pesel dwa razy niedosłyszającemu eksoficerowi. Badają mu wzrok i ciśnienie. Potem zostaje skierowany do drugiego pokoju, do lekarza. Tutaj osoby, które mają teczki pełne rzeczy, które mają je rzekomo uratować od kategorii A doznają zawodu, bo lekarza takie teczki nie obchodzą. Treb zdaje sobie doskonale sprawę, że ten lekarz nie jest wcale od leczenia, więc nie ma przy sobie żadnych nadprogramowych badań lekarskich. Zostaje zmierzony, zważony i jest mu badane serce. Lekarz go chwilę ogląda, po czym każe spuścić majtki, popatrzeć się w bok i zakaszleć. Kaszel okazuje się dla Treba bolesny, bo wieczór wcześniej krzychał wyjątkowo długo, więc kaszląc, charczy krwią i kilka kropli zostaje na zasłonce. Lekarz patrzy na to. A potem przybija „A” i wywala delikwenta do trzeciej sali, gdzie pani podbija mu książeczkę i pyta, czy Treb nie chce wstąpić może do wojska, bo ma dużo ulotek i gadżetów.

Widzę szpital jako taśmę produkcyjną, na którą wpadają męskie szmaciane marionetki i przechodzą przez kolejne sale. W moim wyobrażeniu na końcu taśmy każda pluszowa głowa jest zgniatana pod ciężką pieczęcią wielkości głowy z ogromnym napisem „A”.

Kiedy Norbert skończył zadanie w zeszycie, nie mogłam się powstrzymać i spytałam.

Ja: I jak?

On: A.

A

Aha

A

Śpiewa

Aaa, kotki dwa

Szarobure obydwu

Jeden duży, drugi mały

Oba mi się spodobały

*Aaa, kotki dwa
Szarobure obydwu
Nic nie będą robiły
Tylko Ciebie bawiły
Aaa, aaa, aaa, aaa, aaa*

SCENA XXI O SCHRONIE PRZECIWPIECHOTNYM

W październiku przyszła do radiowęzła Opiekunka Samorządu i stając na szeroko rozstawionych nogach, rozkazała nam szukać Następców. Najlepiej żeby była ich dwójka, najlepiej z klasy, które uczy i najlepiej, żeby był w nich co najmniej jeden chłopak. Dobrze, że wyszła dość szybko, bo na ostatnią uwagę Mira wyrwała z wściekłością kartkę z zeszytu, zgmiotła ją w kulkę i rzuciła w zamknięte już drzwi.

Treb zauważył, że po remoncie, który zaczęto jeszcze na strajku nauczycieli, nie działa żaden głośnik na korytarzu. Mira zauważyła, że na sali widowiskowej brakuje listwy antyprzebieciowej. Ja zauważyłam, że nie znamy nikogo z pierwszych klas.

SCENA XXII O SCHYŁKU I SKRAWKU

Radiowęzła nie oddaje się byle komu, więc godnych następców znaleźć należy. Godnych następców niełatwo znaleźć, więc szukać skutecznie trzeba.

Szukać skutecznie to wyławiać z tłumu, więc do wyłowienia najskuteczniej jest użyć sieci. W taki oto sposób wisieliliśmy w trójkę nad telefonami przez dwie przerwy, ogłoszenia na stronach i socialmediach szkoły filtrując. Wywiesiliśmy też analogową kartkę. A co. Zgłosiło się łącznie 25 osób. Została trójka, która wytrzymała nasze nieumiejętne tłumaczenie i nie zrezygnowała po przedstawieniu ilości czekających na nich niewdzięcznych zadań. Trzy dziewczyny. Wyobraziłam sobie zmarszczone czoło Opiekunki Samorządu na informację o braku silnego chłopca i nie potrafiłam się nie uśmiechnąć.

SCENA XXIII LIST SZÓSTY

Droga Beatrycze,

Niedługo zabiorą mi Miejsce, W Którym Czuję Się Bezpiecznie. Powiedziałam o tym kilku osobom, ale złali to. To znaczy wyrazili pełne wątpliwości kulturalne podejrzenie co do faktycznej ważności tematu. Wydaje mi się, że skoro tak mówią, nigdy nie mieli takiego Miejsca. Albo może po prostu wszędzie się tak czują. Nie oskarżam ich w każdym razie o brak empatii. Poza tym teraz już wszyscy myślą o studniówce, doczesne straty są mniej ważne w obliczu przyszłych imprez. Taka jest kolej rzeczy - mówią i zapewne mają rację.

Tylko ciężko mi z tym samej ze sobą. Ciągłe słyszę, że to wszystko dotyka mnie przez moją wrażliwość. To byłoby niezwykle, móc tak na chwilę wrażliwość wyłączyć. Ostatnio wylewam wszędzie herbatę i wodę. Się też wylewam.

Dzisiaj znowu na mnie krzyczeli, ale wyjątkowo nie uciekłam. Podniosłam głowę i spojrzałam im zimno w oczy. Pani Krak powiedziała mi ostatnio, że mam przerażające spojrzenie i to u dziewczyny dziwnie wygląda. I dobrze, że dziwnie wygląda. Wątpię, żebym z próby nadania mi konkretnych form, mogła wyjść jako Młoda Obiecująca Kobieta. Życzyłabym sobie raczej, żebym wyszła na Mądrego Człowieka z Duszą. Obawiam się jednak, że to towar deficytowy w tym systemie. Życz mi szczęścia, proszę. Rozsądku już nie potrzebuję.

Ściskam mocno
Tay

SCENA XXIV O KLUCZY DORABIANIU

Znaleźliśmy godnych następców. Z okazji tej, co niepodważalnie wielką nazwana zostać powinna, do miejsca gdzie się klucze dorabia, udałam się.

Kluczyć i klucząc, nie ucząc się, klucz wzięłam i kluczliwie mi klucze w kieszeni kukluczały, jak tylko klucze ku kluczyć mogą. I dźwięk to piękny i czysty był, bo słowa kłękają i klną i kłębią się, a ku kluczenie sztuką jest sensu pozbawioną.

Tak klucze trzy zdobyłam i tak klucze kolejne udziałem historii ciągłej się stały i z myślą tą, że dopóki zamki w drzwiach tej samej historii udziałem będą, klucz dzierżyć będę, spać poszłam, snem sprawiedliwego otulając się.

SCENA XXV CZAS SIĘ KOŃCZY, CZAS SIĘ ZACZYNA

Śpiewa kolędę

Apel Bożonarodzeniowy przebiegł pomyślnie. Tak się mówi o apelach, na których nic nie wybucha, nikt nie mdleje, a na zebranych pada przyjemny blask choinki. Przez cały czas moje nogi były ciężkie, jakbym miała metalowe buty.

Następcy dawali radę, choć czasem sprawiało im trudność prawidłowe ustawienie głośności akompaniamentu. Na fałsz chóru nie mogli nic poradzić.

Pod koniec apelu, kiedy wszyscy już marzyli o pójściu do domu, odbyły się podziękowania i pożegnania. Stary skład samorządu odchodził, by skupić się na maturze, oddając pałeczkę kolejnym rocznikom.

Przewodniczący podali sobie ręce, a Opiekunka Samorządu wręczyła starej zmianie upominki, całując ich serdecznie. Nagrodzeni za naukę, nagrodzeni za olimpiady, nagrodzeni za bycie nagrodzonym i nagradzani za bycie nienagrodzonym. Pod koniec podziękowań, upewniwszy się, że to definitywny koniec, biorę mikrofon do ręki.

Staram się stać prosto, ale ze zdziwieniem spostrzegam, że miska nie krępuje moich

ruchów. Zaczynam mówić, ale mówię za cicho. Mira i Treb pokazują mi znajomy znak „głośniej się nie da”. I wtedy mówię głośniej. Mówię.

Mówi, przemawia

Tak całkowicie na koniec, jeśli mogę dodać. Dziękuję. Chciałam zwrócić uwagę, że narybek radiowęzła też jest nowy. To znaczy że radiowęzeł też ma nowy narybek.

Poprowadzili dzisiejszy apel zupełnie sami i myślę, że należą im się brawa.

Kończy niepewną przemowę

SCENA XXVI A TERAZ ZNOWU PRZEMAWIAĆ BĘDĘ

Panie Marszałku, droga Publiczności, szanowni Oponenci. Pani Marszałek, Szanowne Oponentki, wspaniąta publiczności. Szanowni Państwo, Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy. Szanowny Człowieku Piastujący urząd Marszałka, Drogie Osoby Koleżeńskie, wspaniąta publiczności płci obojga i więcej.

No wiem, wiem. Dużo się nagadałam, żeby opowiedzieć wam jak jakieś dzieciaki dostały brawa od zblazowanej widowni podczas apelu w szkole średniej.

Tak sobie przynajmniej możecie myśleć, ale tak naprawdę naprawdę to chciałam wam się tylko pochwalić, że mam klucze. Że mam dorobiony komplet kluczy. A poza tym to mam też mało czasu, więc nauczycielskim tonem napominam was. Idźcie już sobie i przemyślcie swoje zachowanie.

Śpiewa Fisz Emade Tworzywo „Mało czasu” lub coś innego



DAWID SOBKIEWICZ
LISTY Z ANZIO

Osoba monodramu:

Starszy mężczyzna - pamięta wojnę, jest samotny, nikt go nie lubi, nikt nie odwiedza, mieszka sam w domu.

Akt Pierwszy

Scena I

Noc, starszy mężczyzna ubrany w długi płaszcz i kapelusz wchodzi do domu. Oświetlone tylko drzwi blaskiem księżyca. W ręku trzyma teczkę. Zatrzymuje się w progu. Na środku pokoju stół i jedno krzesło, w rogu wieszak. Na ścianach wiszą święte obrazy. W drugim kącie mały kredens.

MĘŻCZYŻNA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(cisza)

Ach tak, czego się mogłem spodziewać. To wszystko już o mnie wiadomo. Tylko tyle co usta sobie zabrzęczą, co dźwięk poobija się o puste ściany, co uszy dosłyszają swego głosu.

(kładzie teczkę na stole)

Nic, tylko cisza. Marna cisza. Kiedyś człowiek o niej marzył, czekał z wytęsknieniem, a teraz... jak już jest to wybija sobie z głowy myśl, że może już pozostać do końca... do tego końca ostatecznego.

(rozpala lampę na stole i siada przy jej marnym świetle)

Że już nawet blask płomienia wydaje się nudny i próżny. Rano wychodzę i nie mam czasu przejrzeć wszystkich kątów, wracam i jest już ciemno, że czasem nachodzi mnie myśl, że nigdy nie widziałem tego domu za dnia...

(wstaje i zwraca się ku publiczności)

Wiecie, jakie to dziwne uczucie, gdy uświadamia sobie człowiek, że nic nie wie o czymś, co zna od... od dawna.

O czymś, co jest mu bliskie...Naprawdę tajemnicze uczucie.

Potrąficie sobie wyobrazić, że od wyzwolenia te ściany nie słyszały innego głosu, niż mój?

(siada i wyciąga z teczki książkę)

Eh, a ja co wieczór pochylam się nad tym samym tekstem, widzę te same zdania. To już jest efekt samotności. To właśnie samotność wbija powoli szpilę w moje plecy. Z początku delikatnie, ot małe draśnięcie, ale im głębiej się wdziera, tym mocniej przypomina o swojej obecności.

Jest okrutna.

I nawet po czterdziestu latach nie potrafię się do niej przyzwycząić.

(wstaje i kładzie na stole szklanę, do której leje wodę)

Chciałbym postawić na tym stole dwie szklanki, chciałbym, żeby ktoś szarpnął krzesłem, żeby wieszak potrzyzymał kogoś płaszcz. Żeby chociaż ten próg nie stał pusty, a obrazy były przez kogoś podziwiane. Żeby mógł z kimś porozmawiać o kosmosie, historii czy zwyczajnie poplotkować, bo na razie to plotkują tylko o mnie. Jakby ktoś zapukał w okno i zawołał... Deszcz tylko puka i rozmawia tylko ten próżny wiatr.

(podchodzi do okna)

Człowiek tyle przeżył. Samej okupacji sześć lat prawie. Co się wtedy strachu najadł, co sobie od ust odbierał, żeby na dłużej starczyło, co się zjechał pół świata.

Ech, i żeby teraz nie zasłużyć na głupie: *Dzień dobry*, czy *durne: Co słychać?*

To są cali ludzie... Bezmyślnie próbują pisać, czytać, rozumieć, włączają się po ulicy niby te poczwary bez uczuć. Wszyscy nagle mówią o sobie: *Ja jestem prawdziwie samotny!*, a prawdziwie samotni są wyśmiewani, jako wariaci. Niestety, ja nic na to nie poradzę, oni się nie zmienią i nic chyba już nie pomoże. Może to moja wina? Może to ja sobie zasłużyłem? Tylko Bóg na niebie wie czym.

(rozmyśla)

Samotność najwidoczniej jest w modzie, a ludzie bezmyślnie podążają jej drogą.

Odstąpiłbym od zmysłów, gdybym miał wymyślać za co mnie tak nie znoszą.

Ale nikt nie powie, bo nie wypada. Ot, nie wypada czy wstyd otworzyć usta do takiego dziwaka.

(otwiera drzwi)

No dalej!

(krzyczy)

Co wam takiego zrobiłem?! Co?! Mówcie śmiało i tak mi wszystko już jedno!

(uspokaja ton i podchodzi do publiczności)

Spokojnie, i tak nikt nie usłyszy. Nikt nie usłyszy, bo nikt nie chce słyszeć. Tak już jest, że tych nie chcą słuchać, którzy mają najwięcej do powiedzenia.

A mówić to nie sztuka, tylko mówić mądrze.

(wychodzi do drugiego pomieszczenia)

Scena II

Mężczyzna ponownie ubrany w płaszcz i kapelusz wchodzi do domu. Tym razem jest jeszcze jasno i cały dom oświetlony. Podchodzi od razu do kredensu i wyciąga tabliczkę czekolady z teczki. Wkłada ją do szuflady.

MĘŻCZYŻNA

Byłem w sklepie. Słyszałem dokładnie, jak o mnie szeptali. Że dziwak, że wariat.

Ale to prawda.

Wystarczy wyjąć... ot, zwykłą gazetę, by zobaczyć, że to prawda.

(wyjmuje gazetę z teczki i kładzie na stole, zakłada okulary)

Zamach... zamach... i upadek.

Cóż przy tym znaczy moja samotność. Tyle, co nic, tyle, co ta mucha czy pyłek kurzu na szafie. Jest i zaraz nie ma. Nikogo nie obchodzi. Dopóki go nie złapie. A jeśli już, to bardzo trudno z niej wyjść.

(zdejmuje odzienie)

Półki w sklepie te same, produkty te same, nawet ludzie na ulicy jacyś tacy podobni do siebie. I jak tu nazwać mnie normalnym.

Oni nie wiedzą, że ja jestem normalny, tylko samotny!

Cóż mam uczynić, gdy uciekają ode mnie i omijają mnie łukiem, że sam siebie ostatnio nazwałem współczesnym Scrooge'em.

Nie wiedzą, jak jest u mnie. Oni mają rodziny, dobytki, to łatwo im mówić i ocenić kto jest dziwakiem. Tak w nocy naszła mnie jedna myśl, jakbym sam sobie uświadomił za co oni mnie tak wytykają. Jednakże i ona lekko miesza się, i zachodzi mgłą. Muszę to sobie dobrze poukładać w głowie.

(siada przy stole)

Nawet najwięksi wojenni zbrodniarze mieli swoje rodziny i otoczeni byli gronem swoich przyjaciół, urządzali przyjęcia, i wiele osób w nich uczestniczyło. A ja, przecież byłem tylko zwykłym człowiekiem, a uczyniłem tak, jak przystało prawdziwemu chrześcijaninowi. Ale ludzie posłyszeli i wyśmiali na zawsze, niestety.

Więc...

(wzdycha, na twarzy widać zmieszanie)

Mgłą mi obraz zachodzi, ale wiem, że to była jeszcze zima. Wojna się już kończyła, a Niemcy wycofywali się stąd. Ja przyjechałem tu z...

(widać, że ciężko mu to wypowiedzieć)

Jeszcze przed wyzwoleniem trochę. Jak już Rosjanie u nas stacjonowali, trzech pomieszkiwało u mnie. To dałem kromkę chleba, to ciepły kąt. Spali na strychu. Normalni ludzie. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się razem, a oni wyjawiali mi swoje sekrety. Nie przypomnę sobie ich imion już. Wiem, że były na G na A i na W bodajże. Tak zostali tydzień, drugi i trzeci. Ich kompania dawno już poszła na Berlin, a oni zostali pod pretekstem zaginięcia. Tak też się w ostateczności stało. Wyszli pewnego dnia i zginęli bez śladu. Zostawili po sobie harmonię, portret Stalina i kilka ciepłych płaszczy. A czego tam się nie nasłuchał. Historie różnorakie, opowieści, piosenki, wszystko.

(wzdycha)

Ludzie się dowiedzieli, że u mnie mieszkali i tak się stało, że skończyły się odwiedziny, nikt już nie zapukał. No i trwa to tak do dziś. Nie wiem czy jeszcze kiedyś ktoś się do mnie odezwie. Kiedyś żywiłem nadzieję, że tak, że to tylko parę dni i pójdzie w zapomnienie. Myślałem, żeby stąd wyjechać, ale nie było pieniędzy, w sumie nadal nie ma. Tyle, co mi zostało to siedzieć w kącie i nawet płakać nie ma co.

(odwraca się do obrazu)

O Boże! Za co?! Czyż nie tylko wypełniłem swój obowiązek?

(pada na ziemię)

Że nawet wszystkiego się odechciewa i nic nie uraduje, nic nie zaskoczy.

(zwraca się do publiczności)

Ludzie, choć wy się ulitujcie!

(wskazuje na kogoś)

Czy Panu byłoby miło?

(dalej wskazuje)

Lub Pani?

(śmieje się)

No, myślę, że nawet gdybym zginął, to nikt by mnie nie szukał.

(wstaje i uspokaja się)

No nic, trzeba będzie żyć jeszcze z tym kilka lat, bo więcej już i tak nie pociągnę...

(podchodzi do kredensu i wyjmuje wino)

Co mam robić? Nie wytrzymuję już!

(cisza, słychać tylko nalewanie do kieliszka)

Jeno pić i o niczym nie myśleć, to jedyna moja uciecha.

(zwraca się do ludzi)

Wiecie, to wino przywieźliśmy z Francji. Nie przepadałem za siedzeniem w domu i jeździliśmy z rodziną od krańca do krańca, jeszcze przed wojną. Chociaż tyle, co widziałem, to moje.

(nalewa kolejny kieliszek)

Ale, nawet wino ma smak mdły i nie chce się pić...

Wiecie co?

(wyciąga krzesło na środek pokoju i siada)

Ci Rosjanie, jak jeszcze u mnie byli, to bardzo lubili zabawę. Siadaliśmy zawsze tu i śpiewali. Śpiewali różne piosenki, jeden z nich tak pięknie grał na harmonii. Nie mogłem się oderwać

(zatapia się w zadumie i nuci)

Wynieś mi chusteczkę, moja najmilsza, o to cię proszę.

(cisza)

A głosy mieli piękne. Takie dobitne!

(znowu cisza)

Ale, cóż będę wspominał, kiedy to już nie wróci. Tylko sam sobie robię większą krzywdę.

(wychodzi)

Scena III

Mężczyzna wchodzi do domu. W ręku trzyma duży obraz i Inianą torebkę. Kładzie wszystko na stole.

MĘŻCZYŻNA

Wiecie, przyniosłem parę rzeczy. To ten portret, co u mnie zostawili.

(pokazuje portret Stalina i kładzie na kredensie)

Jechali z nim na wozie, tylko zawsze zastanawiało mnie, dlaczego leżał on u mnie, dlaczego nie zostawili go kompanii na dalszą podróż. Tego się już nie dowiem, niestety.

Ale jest jeszcze ważniejsza rzecz.

(wyciąga z torebki małe zdjęcie)

Zwykłe zdjęcie... Jej nigdy nie poznałem, ale rozmawiałem z nim i mówił, że poznali się na odpuszcie. Mieli się pobrać, gdy tylko wojna się skończy, a on miał wyryć ich inicjały w Berlinie na znak ich miłości. Ani ona, ani on nigdy tego nie doczekali. Miała na imię Irena, jej oczy były szmaragdowe, a włosy jak z jedwabiu. Próbowalem jej później szukać, ale mówili, że rzuciła się do rzeki. Nieliczni tylko nie chcieli o niej rozmawiać, może wiedzieli coś więcej. Teraz zapewne już mało kto o niej pamięta, o ile w ogóle ktoś.

(podchodzi do łóżka)

Jej zdjęcie stało zawsze przy jego legowisku, a pod nim liścik miłosny, zdaje mi się. Chyba z nim zginął, bo nigdy więcej go nie widziałem.

Coś musiało się stać poważnego, że nigdy nie wrócili po rzeczy, że on nie wrócił po jej zdjęcie.

Musieli ich zabić, albo zamarzli, bo to był wtedy wysoki śnieg i bardzo zimno.

(podchodzi do krańca sceny i wygłasza)

Czyż nie uważacie, że to smutne. To bardzo smutne. Szli na zwycięstwo, a przyszli na śmierć i sponiewieranie, a przynieśli ze sobą udrękę dla człowieka do końca jego dni.

(smutno mówi)

Biedna dziewczyna, czekała na swego kochanka, a ten nie wrócił. Gdyby ktoś napisał o tym książkę. To by stanęła u mnie na półce i chociaż tyle by wniosła radości w moje życie, że nawet ja miałbym mały wkład w akcję, a tak, to piękna historia zaniknie, bo któż mnie wysłucha? Chyba jeno Bóg na niebie.

(wspomina swoje lata młodości)

A ja krótkie miałem życie radosne. Niespełna piętnaście lat miałem, jak wybuchła wojna. I już ona pociągnęła za sobą wielkie pasy nieszczęść, i ciągnie je do dziś. Niby wojna się skończyła już dawno, ale w moim sercu nadal wojuje i wszystko, co dobre odpycha i nie daje sercu się radować.

Tak sobie nieraz myślę czy po śmierci sobie odpocznę, czy dalej będę miał jakieś strapienia. Czy będzie tam ktoś, kto ze mną porozmawia, czy dalej będę samotny. O ile ktoś w ogóle dowie się, że nie żyję... Bo nawet, gdy przestanę przychodzić do sklepu, to oni się ucieszą, aniżeli chcieli mnie szukać.

(wzdycha)

Pora spać, nie ma co się wywodzić. Jutro i tak będą nachodzić te same myśli, i te same obrazy będą nawiedzać moje oczy.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

Akt Drugi

Scena I

Mężczyzna wchodzi do pokoju z małą kopertą w ręku. Nie rozbiera się ale stoi w progu.

MĘŻCZYŻNA

Byłem na poczcie, miałem wezwanie. Już na początku się zdziwiłem, że ktoś w ogóle pamięta mój adres, a tu koperta zaadresowana właśnie do mnie.

Ech, jednak nawet monotonne życie może przynieść niespodziankę.

(rozdziera kopertę i rzuca ją na ziemię. List trzyma w ręku)

L... list... list do mnie. Może to pomyłka, może nieporozumienie...

Nie, widocznie jest do mnie!

(drżącą ręką trzyma list i czyta)

"Anzio, dnia 28 listopada 1986 r.

Piszę, bo nie mogę dłużej wytrzymać, bo wiem. Wiem za dużo i za mało. Niby wiem, że możesz mi pomóc, ale nie wiem jak i nie wiem czy kiedykolwiek uda mi się ciebie zobaczyć na oczy, ale wiedz, że potrzebuję, byś pomógł mi i wrócił pamięć. Moją pamięć, która zatarała się lekko, ale są rzeczy które nie zatrać się nigdy. Myślę, że wiesz o co mi chodzi, odpisz prędko i pomóż mi!"

(odkłada list na stół)

Mój Boże, czyli ktoś o mnie pamięta, czyli ktoś wie, że istnieję? Ale skąd ktoś ma mój adres. Nie przypominam sobie nikogo z mojej rodziny, kto pochodziłby z Anzio. Racja, wuj Alfred jeździł z pielgrzymkami do Rzymu, ale nigdy do Anzio, przynajmniej ja sobie tego nie przypominam ani wuj nie wspominał. Na pewno pomyłka! Albo sen! To nie może być prawda! Nie może! Któż by pamiętał o takim zwykłym wariacie.

(odkłada list na kredens)

Czyżby ktoś robił sobie ze mnie żarty? Czy może ktoś podrzucił? Mało śmieszków? Zrobili sobie żart z wariata...
Ech, gdyby tylko była to prawda.

(siada)

Nie możliwe, żeby ktokolwiek z świata dalekiego mnie znał, mało tego, pamiętał mój adres na samym końcu... świata.

Może kogoś poprosić o rozpoznanie, może ktoś by się jakoś poznał, doszedł do prawdy? Jakże mam spać z taką myślą, jakże mam żyć. Och, monotonia została zaburzona i coś się stać musi. Od czterdziestu lat nie byłem tak pełen myśli i możliwości zdarzeń, jak dzisiaj. Ot, nie jest to zwykły liścik - musi coś oznaczać. Bym chociaż znał adres to bym wysłał jakąś odpowiedź, choć nędzną!

(podchodzi do okna)

Choćby pojechać do samych Włoch, znaleźć tego kogoś. Nie mogę zmarnować takiej szansy. Ja potrzebuję pomocy od pięćdziesięciu lat, a teraz ja mogę pomóc. Ja - nędzny wariat mogę kogoś uszczęśliwić.
Żeby tylko wiedział kogo!

(wychodzi)

Scena II

Mężczyzna ponownie wchodzi do domu z listem w ręce. Tym razem ma radość w oczach i prędko siada przy stole.

MĘŻCZYZNA

Kolejny, och, kolejny list. Jakżeby go nie otworzyć, kiedy ciekawość rozpiera całą duszę i rozrywa na strzępy. Ech!

(otwiera list)

“Anzio, dnia 1 grudnia 1986 r.

Ach! Miałeś pomóc, miałeś odpisać, ale nie dałam Ci ja adresu mego. Ach! Tylko to mnie może uszczęśliwić, bo tu prawdziwie nie jestem szczęśliwa. Bo tu prawdziwie czuję ucisk na me serce i nie jestem w stanie go zdjąć. Nie wytrzymuję. Tęskno mi za krajem i nie łąco do ojczyzny wrócić. Tu ziemia niby ta sama, ale inna i widać to z daleka, że inna. Nawet dotykać nie muszę, by wiedzieć, że ta ziemia mi obcą, a tamta rodzinną. Ach! Na co mi było opuszczać! Na co mi było uciekać tam, gdzie miało być pięknie... Tak pięknie, że nie będę chciała ni myśleć o Polsce.

*O Polsce... O Polsce nie myśleć mi to grzech. Ach! Mi luby ni Polakiem nie był, ni Włochem! Ach! Znałeś Ty mego kochanka. Przyślij mi chociaż jego zdjęcie, przyślij mi chociaż garstkę tej ziemi ojczystej...
Z pozdrowieniem, I... “*

(stoi zdziwiony)

Co mogę powiedzieć, kiedy mnie zamurowało. Ja - kochanka? Jakie zdjęcie wysłać. Nic już z tego nie rozumiem. Z pozdrowieniem? I?

O nerońska kolebko! Po co mi tylu tajemnic przydajesz!?

Tyle pytań, odpowiedzi brak.

Jednak starość może poplątać wiele rzeczy...

KONIEC AKTU DRUGIEGO

EPILOG

Scena I

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Na stole stoi świeczka i kawałek opłatka. Mężczyzna siedzi przy stole ubrany w odświętny garnitur w okularach.

MĘŻCZYŻNA

Nadszedł ten dzień. Ten dzień, na który wszyscy tak chętnie czekali z niecierpliwością i szykowali się już od dawna.

Przeszedłem dzisiaj po wsi. Widziałem domy pełne ludzi, serca pełne radości i wesołe przywitania ciotek z dziećmi, rodzin z rodzinami. Sam jeden ja pośród tej całej zawieruchy szedłem spokojnie ulicą zatapiając wzrok w liście, który od tamtej pory nie daje mi spokoju. Nie zdobyłem adresu i nie dostałem już więcej listów.

(wstaje od stołu)

Ech!

(podchodzi do okna)

A tam się bawią. Widzę jak się cieszą i już nawet mi nie szkoda, bo widzę co rok. Niech się cieszą, niech chociaż oni nie zaznają cierpienia samotności.

(podchodzi do kredensu i bierze talerz, kładzie go na stole, po chwili bierze drugi talerz i też kładzie na stole)

To dla wędrowca. Wędrowca takiego samego jak ja, wędrowca przez życie, przez samotne życie. Może i mi przyjdzie kiedyś być takim wędrowcem i smutno tułać się od izby do izby. Może i mi przyjdzie kiedyś spoglądać w gwiazdy stojąc po kolana w śniegu i dziękować Bogu, że jest.

A może przyjdzie mi spoglądać na tych pełnych radości ludzi już z góry i cieszyć się ich szczęściem, a okiem tylko rzucić na stary dom i napełnić się nostalgią wspomnień i morzem żalu.

Może przyjdzie radować się tym dniem już u Ojca i odpocząć od utrapień samotności.

Może kiedyś przyjdzie...

Ech, głos wewnętrzny jest tak doniosły, tak krzyczy, tak wyje przeraźliwe. Nie może być to bezcelowe, szczególnie tego dnia.

(siada przy stole)

Boże, mój!

(cisza)

Boże, mój! Przepraszam Cię. Przepraszam Cię, że nie jestem w stanie godnie świętować. Że nie umiem należycie oddać szacunku Twoim narodzinom. Boże, wiem, że przyszedłeś do każdego, ale moje kąty pełne samotności i żalu nie godne są przyjąć Ciebie.

(zegar wybija północ, mężczyzna zaczyna śpiewać cicho)

Cicha noc, święta noc.

(bierze opłatek i łamie go na pół, w ciszy spożywa, na koniec wykonuje znak krzyża)

Ludzie, wiecie czego Wam życzę?

Życzę Wam miłości. Tak, życzę Wam miłości, ale tej odwzajemnionej, bo gdy jest miłość, to nie ma samotności. Pamiętajcie, róbcie wszystko, żeby tej samotności nie było. Starajcie się i nie dozwólcie przystępować do was smutkom.

(wstaje)

Tego Wam życzę i proszę Was, nie wyśmiewajcie mnie ni siebie.

Wspomóżcie tylko modlitwą i tym dobrym słowem.

(wyciąga list z kieszeni)

Co do listu, mam pewne podejrzenia. Znajome mi jest imię na "I", ale w Anzio? Ech, znałem ja jej kochanka, znałem. Mówili, że się utopiła...

Jednak serce ma głos i mówi, nawet jeśli go nie słyhać. Ale nie teraz mi nad tym rozmyślać.

(uśmiecha się lekko)

Dlaczego tak na mnie patrzycie? Dlaczego nie radujecie się?

Ludzie!

Weselcie się. Weselcie się z tego, co macie, a współczujcie tym, którzy nie mają nic.

KONIEC



KLARA STRASZAK

**PLANETA
CISZY**

SCENA 1

Stacja kosmiczna na planecie Orłk. Anna, niska brunetka o niebieskim kolorze oczu nosząca zawsze skafander kosmiczny.

ANNA

podlewa kwiaty w szklarni i mówi spokojnym tonem

Świat jest taki ponury, a planeta w ciemnofioletowych barwach... Za to wy dajecie jej życie i radość, jakiej jej brakuje.

odkłada konewkę i patrzy na przeszklony sufit

Gdyby nie światło moich lamp planeta byłaby tak ciemna, że nie wiadomo, czy oczy są otwarte, czy zamknięte.

zamyka oczy i podnosi głowę do góry

Wyobrażam sobie idealny świat, gdzie wy - wolne kwiatuszki na łące rośniecie, a wokół was drzewa i rzeki długie i rwące, i strumyczki płynące z majestatycznych gór. Jeziora pełne pięknych ryb. Tak, mogę o tym sobie tylko pomarzyć.

bierze konewkę i odchodzi

SCENA 2

Kuchnia na stacji kosmicznej. Anna ubrana w cienki, jasny, niebieski skafander i ze związanymi włosami siedzi na krześle, pijąc wodę. Obok niej na stole w doniczce piękna, duża, krwawoczerwona róża.

ANNA

z wielkim spokojem

To smutne, że muszę pić poranną wodę tylko z tobą, różo. Nie przeszkadza mi twoje towarzystwo, ale chciałabym zobaczyć czasem innego człowieka. Mój głos to jest jedyna rzecz, którą słyszać na tej planecie oprócz dźwięków wydawanych przez rzeczy, którymi poruszam, które przestawiam. Na szczęście powietrze jest tak jakby wodą. Jak się weźmie oddech to można się napić, ale nie można oddychać.

z wściekłością uderza szklanką w stół

Dzięki wam żyję i za to was szanuję, ale nie mogę 70 lat przesiedzieć tutaj samotnie! Potrzebuję odpowiedzi. Ta planeta skrywa mnóstwo tajemnic w większości złych, ale są też dobre. Muszę być optymistką, żeby zauważać dobro, a nie zło. Mam tyle pytań: co z Ziemią? Dlaczego nikt nie przyjechał mnie uratować? Jakim cudem ja tu jeszcze żyję? Czy coś tu jeszcze żyje? Czy to wszystko to iluzja? Czy to jest planeta śmierci? Czy ja żyję, czy zakończyłam swój żywot? Dlaczego nie umarłam? Czy to pech, czy szczęście, że jeszcze żyję? Nikt mi nie odpowie, bo nikogo tu nie ma, a ja sama nie umiem sobie odpowiedzieć.

wstaje z krzesła, spogląda na różę

Czy ja nie zwariowałam? Czy nie oczekuję za dużo? Rośliny, skoro pomóżcie mi znaleźć odpowiedź!

biegnie na górę do pracowni łączności z Ziemią

SCENA 3

Pracownia łączności z Ziemią (PŁZZ). Anna szczęśliwa szuka starych dokumentów wśród sterty papierów. Włosy ma w nieładzie, skafander zakurzony. Pracownia ciemna oświetlona tylko jedną żarówką.

ANNA

na całą pracownię

Mam!

Siada na zakurzonym krześle, trzymając tajemniczą kartkę

Dokument od tych, którzy mnie tu wysłali, czyli Openspace. Muszę znaleźć na tym dokumencie kod do połączeń z Ziemią w razie nagłego wypadku.

przejeżdża palcem linijką po linijce tekstu i krzyczy

Jest, znalazłam! Kod to 7445130Z. Muszę go wpisać do maszyny łączności.

Muszę ją włączyć, ale czy po 4 latach nieużywania zadziała?

naciska trzy przyciski, maszyna się włącza

Działa! Muszę wpisać kod.

na ekranie pojawia się komunikat

Co to? „Kod 7445130Z jest nieaktywny. Połączenie nie będzie możliwe, ponieważ kontakt z planetą Z13 został zerwany. Udzielenie więcej informacji może spowodować zawieszenie maszyny. Czy chcesz więcej informacji na temat Z13? Naciśnij TAK lub NIE.”
Tak.

naciska przycisk

No, dawaj.

pojawia się kolejny komunikat

Dobra jest: „Dzień dobry, Anno Malinowska. Tu technologiczna sekretarka Openspace. Jak wiesz, w roku 2047 w wieku 18 lat zostałam wysłana w kosmos w ramach naszego programu „Black hole”. Wylądowałaś wtedy na planecie Orkł w układzie Cendina. Miałaś wlecieć do czarnej dziury, wylądować na planecie, zbadać ją i wrócić na Ziemię. Miałaś wykonać plan, i udało się, ale twój statek nie był w stanie wrócić. Dlatego zostałam i mieliśmy wysłać do ciebie pomoc, ale żadnej nie udało się dolecieć. Niestety nie wrócisz już na Ziemię, ponieważ jesteś ostatnim człowiekiem na świecie.”

zawieszka na chwilę głos

„Ta wiadomość może być dla ciebie wstrząsająca, ale po to mnie stworzono, żebym ci wytłumaczyła, jak to się stało. Łączyliśmy się z tobą przez 4 lata, a potem wydarzyła się katastrofa. W roku 2051 dokładnie 22 kwietnia odbyło się zebranie prezydentów światowych, czyli ZPS i podczas tego spotkania doszło do ogromnego konfliktu

i w konsekwencji tragicznych wypadków. W Sali, gdzie odbywało się ZPS, znajdowała się „szafa atomowa”, w której znajdowały się przyciski do uruchomienia bomb atomowych. Niestety, prezydent nowego państwa założonego w roku 2048 nie zgadzał się z prawami, jakie otrzymał jego kraj, Datryce. To był gwałtowny człowiek. W zemście uruchomił wszystkie przyciski znajdujące się w szafie. W ciągu kilku sekund Ziemia zniknęła z Układu Słonecznego. Tyle miałam ci przekazać. Z danych lokalizacyjnych wynika, że przebywasz 7 lat w samotności, ale przez 4 lata łączyłaś się z naszą stacją. Możesz pobrać mnie na swój telefon, żebym mogła ci doradzać lub dotrzymać towarzystwa. Dziękuję za poświęcony czas i życzę miłego dnia”.

zapada cisza

Jestem ostatnim człowiekiem na świecie, czyli nikt mnie nie uratuje.

SCENA 4

Szklarnia. Anna na ławce wśród lawendy.

ANNA

ze spokojem

Co ja mam zrobić? Nie umiem się pogodzić z tym, że jestem ostatnim człowiekiem na świecie. Dlaczego? Co zrobiłam? Teraz tym bardziej nie wiem, czy to pech, czy dar, że tu jestem. Niemożliwe, że jestem ostatnią istotą we wszechświecie.

podrywa się z miejsca

Może coś tu jeszcze żyje? Nikt tego nie wie, ale ja mam zamiar się dowiedzieć. Czemu niby nie? Kto mi zakaże? Teraz już nikt. Tylko jak mam wyjść na zewnątrz?

Przecież tu powietrze jest jak woda. Nie przeżyję minuty. Muszę coś wymyślić. Tylko co? Znam się na zielarstwie i ogrodnictwie, ale maszyna produkująca tlen? Nie umiem tego stworzyć, ale jeśli się poddam, będę tu siedzieć do końca życia i robić to samo, co przez ostatnie 7 lat. Czyli nic. Czy ja tego chcę? Zaryzykować i liczyć się ze śmiercią, czy zostać tu i nic nie robić? Nie. Zaryzykuję. Nie będę mięczakiem i się nie poddam. Coś tam musi być, nie ma innej opcji.

SCENA 5

Biuro, ciasne pomieszczenie idealne dla jednej osoby. Wokół regały z książkami i kartony z dokumentami.. Anna siedzi na krześle przy biurku i rysuje plan maszyny tlenowej.

ANNA

w skupieniu szepcze do siebie

Dobra to dodam tu. O nie, wtedy nie będzie działać, a to jest niepotrzebne.

Nie, no nie. Po co to tu. Co ja sobie w ogóle myślałam? Przecież to nie zadziała.

prostuje się i podnosi palec wskazujący

Wiem! Mogę pobrać aplikację – sekretarkę, ona mi pomoże.

podjeżdża krzesłem pod regał z książkami i bierze telefon

Dobra mam. Pobrałam. Pierwsza wiadomość: „Witaj. Widzę, że mnie pobrałaś. Przejdźmy na ty. Mów do mnie Techno. Potrzebujesz pomocy lub czujesz się samotnie? Pomogę ci. Wystarczy, że napiszesz.” Poproszę o pomoc w konstruowaniu maszyny tlenowej.

robi zdjęcie swoich planów i wysyła wiadomość

„Zostałam stworzona, żeby ci pomagać. Zaraz ci wyślę plan, jak to zrobić w ekologiczny sposób”. Dobra poczekam. Jest już, ale to ma sens. Myślałam, że to nie będzie miało sensu i będzie trudne, ale to jest proste. Dlaczego ja na to nie wpadłam!

Dobra zaczynam to coraz bardziej rozumieć.

po chwili podnosi kartkę w górę

Skończyłam! Napiszę jej, że dziękuję za pomoc.

szybko odczytuje odpowiedź

„Rozumiem, że chcesz wiedzieć, czy żyjesz tam sama, czy coś tam jeszcze jest i że nie chcesz spędzić reszty życia w samotności, ale czy chcesz zaryzykować? Nie zniechęcam cię, bo to do ciebie zależy wybór, a ja będę z tobą podczas tej podróży.”

Nikt ani nic mnie już nie zniechęci. Czuję się zmęczona i pójdę spać, ale gdy się obudzę zbuduję maszynę.

SCENA 6

Taras przed ogrodem. Porozrzucone kartony, metal, szkło i różne rzeczy do tworzenia maszyny wytwarzającej tlen. Anna siedzi w samym środku tego bałaganu, a obok niej leży telefon. Ma na sobie cienki skafander i włosy upięte w długi warkocz, a w niego wplątane liście paprotki.

ANNA

radosna

Wychodzi mi to, naprawdę mi wychodzi. Nie spodziewałam się, że w ogóle nastąpi taki moment w moim życiu. Chcę to skończyć i wyjść stąd.

Skończone!

maszyna wygląda jak kapsuła na głowę

Kwiatek ma wytwarzać tlen i podawać go przez rurkę, a w środku rurki jest generator rosy, który wytwarza wodę dla rośliny. Nazywam to TG, czyli tlenu generator. Tak mi się to podoba, że muszę to narysować.

obrazek wygląda tak:



Czy ja tego chcę? Zaryzykować życie czy zostać tu i dalej nic nie robić? Idę. Chcę wiedzieć, co tam się kryje. Czy to dobrze, czy źle, że jestem aż taka ciekawska? Ludzką cechą jest ciekawość świata, a więc moją też. Tylko czy ja jestem też takim człowiekiem? Tym co codziennie goni za osiągnięciem celów, żyje w świecie pieniędzy i braku czasu? Chyba przez te 7 lat w samotności zgłupiałam, skoro zastanawiam się nad najprostszymi sprawami. Przecież przekonałam się, że najważniejsza jest natura. Reszta to wymysł człowieka. Wyobrażam sobie czasem taki pierwotny świat gdzie jest tylko dobro i sprawiedliwość. Dobrze. Łączę kapsułę ze skafandrem.

SCENA 7

Stokon - pokój, w którym są drzwi do wyjścia z budynku. Małe, nowoczesne pomieszczenie z dużą ilością przycisków i ogromnymi drzwiami, za którymi widać ciemną planetę. Anna ma na sobie skafander połączony z TG.

ANNA

przepętniona radością

Wiem, moja sytuacja źle wygląda, ale chcę to naprawić. Nie muszę bardzo, tylko troszeczkę, żeby być szczęśliwsza. Dzięki temu pomieszczeniu, Stokonowi, przeżyłam rozbicie na tej planecie. Ono przefiltrowało to dziwne powietrze na tlen. Podpięłam telefon tak, że do Techno nie muszę pisać, bo ona rozumie to, co mówię. Jesteśmy w tym razem. Nie mogę się doczekać podróży. Napisała do mnie: „Dobrze, że zainstalowałaś kamerkę i wszystko widzę. Pamiętaj o najważniejszej rzeczy, na nadgarstku masz takie zielone światełko. Jak będzie zielone to dobrze, ale jak będzie czerwone, to oznacza, że zostało Ci niewiele czasu. Ostatnio męczyło cię też pytanie, czy to pech, czy szczęście, że żyjesz. Otóż mam odpowiedź. To szczęście, zostałaś wybrana, jesteś ostatnim człowiekiem na świecie”. Hmm... gdy ciągle mi przypomina, że jestem ostatnim człowiekiem na świecie, to czuje taką pustkę, dziurę, która za każdym razem się powiększa. Ruszam w drogę.

SCENA 8

Na zewnątrz, na planecie Orłk. Ciemno, jedyne światła dochodzą ze stacji kosmicznej i lampy na kombinezonie.

ANNA

wzdychając

Jestem tu pierwszy raz po siedmiu latach, ale nic się nie zmieniło. Ta planeta jest taka dziwna, że zmienia kolory, teraz jest czerwona, a gdy patrzyłam przez okno była fioletowa. Idę, idę tam gdzie mnie nogi zaniosą, albo gdzie ja im każę. uważnie stawiając kroki, z zachwytem
Nareszcie mogę stąpać po prawdziwej ziemi! Cieszę się jak nigdy, a przynajmniej od kiedy tu jestem! Idę, biegnę, uciekam od tego sprawiedliwego lub niesprawiedliwego życia tam, gdzie mogę być sobą! Muszę iść, bo...

Czemu ja właściwie muszę się śpieszyć? Mogę egoistycznie decydować o swym losie, bo

ja jestem ostatnim człowiekiem na świecie.

Bo ja jestem ostatnim człowiekiem.

Dlaczego moje usta wypowiedziały to wcześniej z radością? To jest moja najgorsza rzecz w życiu, a moje własne usta wypowiedziały to z radością? Może sobie wmawiam, że to najgorsza rzecz, a tak naprawdę mnie to cieszy? Przecież to, co się mówi, to się czuje, prawda? Moje usta mnie zdradziły. Muszę przestać tyle gadać.
Idzie coraz szybciej, coraz bardziej oddala się od bazy.

SCENA 9

Ciemna jaskinia, rozjaśnia ją tylko lampa ze skafandra Anny.

ANNA

zmęczonym głosem opierając się o głaz

Jestem już bardzo zmęczona. To prawda, tu nie ma dnia ani nocy, ale jestem senna. Kładę się spać. Dzisiaj zaczęłam moją podróż, choć ona za długo nie potrwa.

SCENA 10

ziemia z małymi, kłującymi kamyczkami, ciemnoniebieską trawą, widoczne pagórki, góry

ANNA

wspinając się

Myślałam, że tu nie ma żadnego stworzenia, a tu są Orłkijskie rośliny. Nazwę je ...yyy... Montogeny! Montogeny to rośliny, a trawa to Kongon. Tak! Ta planeta ma charakterystyczne ukształtowanie terenu. Czuję, że gdy idę, to idę w górę, trochę w dół, stromo w górę, lekko w górę, stromo w dół, wysoko w górę i tak ciągle. Kiedy mieszkałam na Ziemi, uwielbiałam wspinaczkę górską! Chciałam mieć domek w lesie na górze i codziennie się na nią wspiąć.

westchnęła

To było tylko takie marzenie...

przykucnęła przy Kongonie

Widać, że nie wytwarzają te rośliny tlenu tylko jakąś dziwną substancję.

Nagle poślizgnęła się, zaczyna zsuwać się ze stromego urwiska i haratać ostrymi kamykami o skafander.

Stooooop!

krzyczy

Niech to się zatrzymaaa!

Spada z ogromnego urwiska, w ostatniej chwili łapie gałąź.

O nie. Powinnam być bardziej ostrożna.

Wdrapuje się na skalną półkę.

Udało mi się. O Techno napisała „Anna! Nic Ci nie jest? To było straszne. Z moich danych

wynika, że to urwisko ma z 989 metrów. Gdybyś spadła, to pewna śmierć.”.
Muszę się wspiąć na szczyt, tam zdecyduję, co dalej.

SCENA 11

szczyt, wszędzie wysoki Kongon

ANNA

zmęczona, przykłada ręce jak lornetkę do twarzy i patrzy w dół

Widzę ... widzę ... Światło! Ktoś tam jest! O Techno napisała: „Nic więcej nie powiem,
spójrz tylko na nadgarstek. Na tym świecie to ostatni głos ludzki. Do widzenia Anno.”
Co?!

Patrzy na nadgarstek i widzi czerwone światełko.

O nie...

Nie, nie, nie, nie teraz. Nie gdy...

Umiera.



BLANKA CIBOROWSKA

**BO TAK SERCE
KAZAŁO...**

Scena: Izba w majątku Rejtana w Hruszówce¹. Wygląd dworu skromny, acz z wyraźnym akcentem sarmackim. W pokoju kanapa, stół i krzesła, duży, ozdobny piec, dywan we wzór orientalny; na ścianach broń, portrety i inne obrazy typowo staropolskie, zdobycze z polowań.

Wchodzi Rejtan, mężczyzna lat trochę ponad trzydziestu, postawny i tęgi, z sumiastym wąsem, przybrany stosownie do stanu i epoki w żupan i kontusz, u boku szabla. Wzrok ma posępny, na twarzy żałość wymalowana. Czyta list.

REJTAN: Prawią posłowie, żem już wolny człowiek...

wnioskuje z treści listu; mówi z melancholią i cały czas jakby do siebie

Zdjęli kary... obiecują ostawić w zupełnym pokoju... Oho! jeszcze omal zarzekają, że nie będą prześladować! Wolne żarty, wszystko jeno wolne żarty...

zastanawia się przez chwilę, po czym dodaje z rozpaczą

Rzeczpospolitą będą nękać – to i jakby mię nękali! Nazwały pierwej sądy pod wodzą zdrajców: „burzyciel pokoju powszechnego i buntownik przeciw ojczyźnie”, krzyczeli: „dobra skonfiskować, nałożyć nadzór!”... za to, żem krzyczał: „veto!”, kiedy się łotry sprzedawali! Teraz kary odwołują... Także mi, do kaduka, pociecha!

siada, list rzuca na stół

Tako teraz w Rzeczypospolitej... Luboć! – jest-li jeszcze jaka Rzeczpospolita?

śmieje się gorzko

Są jeno zgłiszcza, jest kawał ziem ograbionych; szable moskiewskie, pruskie i austriackie nad województwami zawisały, zasię Poniński pospołu z kompaniją ich nie zatrzymał... Toć i ziemię odcięły. Jedno słowo padło: rozbiór – i wespół z nim jedna mgła rozpaczy, jedno brzemie niewoli, jedno widmo nędzy... Spadła na nas straszliwa kurtyna. Toż nam kraj wszystko nakryło, nas gubi i dusi! Płaczą w mogiłach dawni obrońcy i królowie nasi, płaczą... Płacze dawna, prawdziwa szlachta... A i mi tu chyba przyjdzie utopić się we własnych łzach!

wstaje i przechodzi się po izbie, to tu, to tam, prędkim krokiem; drży z nerwów; opanowuje go jakby zarazem złość i trwoga

Nie masz ratunku! Nie masz środka! Ot, nad Koroną i Litwą protekcja moskiewska, ichnie porządki uchwalają, gniją obyczaj... bez trzonu obyczaju upada naród... ubywa nam

¹Dziś Białoruś.

wolności naszych z każdym dniem! Gdzież potęga nasza? Gdzież czystość nasza sarmacka? Gdzież duma? Bodaj zgniecione butem najeźdźcy! Dalibóg! Życ z taką myślą niepodobna!

wznosi oczy ku górze i bliski obłędu wykrzykuje

Biada mej Ojczyźnie! Oj, biada!

powoli uspokaja się i powtórnie siada, mówi ciszej, powoli, lubo nadal ze zgnębieniem i niepokojem

Mówił onegdaj brat, iż mnie też biada... „Cicho cały czas siedzisz, z ludźmi prawie nie pogawędzisz, a jak już cośkolwiek powiesz, to jeno sierdzić się potrafisz i unosić... Wszystkim niemiłyś, oschły, w oczach jakby obłęd... Szaleństwo!” – tak mi powiedział. A cóż on wiedzieć może! „Wyszedłbyś, Tadeuszu, na świat Boży, z ludźmi się zabawiał jak dawniej, żył jako po ludzku” – kazał – a jakże tu żyć po ludzku, jak dusza krwawi w tęsknocie, jak się widzi marę niewoli, co się zbliża do kraju... bez ustanku..., a wielcy tego narodu jeszcze się jej oddają z rozkoszą albo zdają się nie widzieć! „Dobrze tobie chcą ludzie, a tyś zwykł na każdego niby na wroga czy zdrajcę patrzeć! Jakże to tak można?” – alboż nie jest już każdy prawie zdrajca i wróg Ojczyzny?

wzdycha

Którą noc już sypiać nie mogę? Który dzień ustawicznie frasunek, trwoga, a w sercu boli jakoby... kołacze... W jednej mgłę rozpaczy się miotam, zgoła się z tą mgłą zlewam; jedną ciemność mam w sercu. Com przeżył, com pomyślał, com uczuł – w sercu mi leży, ciężko nabrzmiewa, wszystko inne przysłania, dławi boleśnie, gnije... Kraj mój i złota wolność moja były jako części mię samego – teraz kraj rozpada się w strzępy nieuchwytnie, złota wolność rdzewieje, jakby i ja rozpadam się i duch mój rdzewieje. Ot, do czego mnie to wszystko dostało... Chybaż mi tu umrzeć przyjedzie!

zwraca się w stronę publiczności

„Za co tyleż bóli?” – zapytują – i niejednen nie pojmie, że za wolność utraconą... Wszakżeśmy ją już utracili! Niezawodnie! Boć niemo przyzwolili posłowie, chociaż jak martwy w progu leżałem, chociaż każdym środkiem próbowałem bronić tego, cośmy jeszcze w Rzeczypospolitej zachowali... Tako mi przecie kazali, kiedym wyjeżdżał do Warszawy, na sejm - „broń całości Polski z narażeniem życia i mienia”... Chybam marnie bronił, skoro niby hieny wygłodniałe sąsiedzi jęli ją rozszarpać! Atoli byłem gotów za życie najśłodszej, najpłodniejszej i najświętszej matki Ojczyzny oddać życie własne i wszystko robiłem, com mógł –

zaczyna opowiadać w coraz większym uniesieniu

– Temu to było ledwie miesiąc, ale czuję, jakoby lata od tej chwili minęły. W Warszawie się stawiałem zgodnie z przykazami; sejm to pierwszy był w moim życiu – i takiż zrazu nieszczęśliwy!

Łętowski, poseł z Krakowa, rzekł prędko: „sejm skonfederować”. Bał się, że krzyknie kto „veto!” i sejm zerwą. A to krok był bezprawny i niedopuszczalny – wszakże wcześniej nie dostaliśmy nijakiej o tym wieści, nijak to zapisane nie było, nijak król nie przyzwolił... Po wtóre: jakże taki sejm, tak ważny, dziejowy, kłaść można układami, posłom zamykać usta! Jakby tego mało było, to łaskę marszałka komuż wręczyli? – Ponińskiemu! Zdrajcy, hultajowi, utracjuszowi, co na utrzymaniu moskiewskim siedzi i carycy jest jako czeladź... Tegom już wytrzymać nie mógł – gdyby łajdak ten łaskę chwycił, już by Polska była zaprzędaną.

– Mospanowie tako konfederacji zawiązywać nie mogą; zwyczaj i prawo jest insze. Pan Poniński Mazowszanin, to jest: z Korony – a teraz komuś z Księstwa² należy się przywództwo – prawilem. A oni jakby na mię głusi; wziął Poniński łaskę i siadł na taborecie.

Wściekłość i lęk krew we mnie wzburzyły i umysł zaćmiły podejrzeniami najgorszymi; a w sercu stopiły się jednym bólem, ciężkością... Zdębiały stanąłem i myślałem, że się od owej krwi wzburzonej uduszę. Bezprawiem Rzeczpospolita już nie pierwszy rok stoi, ale żeby taka sromota sejm ogarnęła – tegośmy jeszcze nie widzieli! Nagle jednak jeden pomysł rozpalil mi się w duszy i całego rozświetlił iskrą przekory. Gdzież iskrą! To był istny pożar; zgoła nowe uczucie zaczęło się we mnie palić i oblewać dziwnym gorącym, coś szalonego we mnie zawrzało... Prędko drugiej łaski dobyłem i jałem krzyczeć:

– Taki sam marszałek bezprawny jak z waszmościa Ponińskiego, być może i ze mnie. Jam z Litwy. Ja obrady poprowadzę!

Wówczas sejm przerwano.

Oczy gorzały mi i serce szybciej biło, gdym tak stał z łaską litewską niby żołnierz z bronią. Bodaj właśnie to była jedyna broń moja i jam był jedyny obrońca sprzedanej Ojczyzny! Tą łaską mógłbym dobić tych, co z ciała Rzeczypospolitej krew spijają; mógłby odciąć ją od pęt obcej protekcji; co poruszyć, co zniszczyć, co stworzyć! Aliści niejednen poseł pozwolić mi nie chciał. Dusze jak lód zimne obsypały mię gradem obelg.

- Waćpan chybaś opętany! Żeby tak, pośród ludzi poważnych...
- Przyjechał kędyś ze wsi litewskiej i nawyków miejskich nie pojmuje!
- Nie przeszkadzaj waćpan, bo żołnierzy wezwiemy!

²Rzeczpospolita Obojga Narodów była podzielona na Koronę, tj. dawne Królestwo Polskie, oraz na tereny należące dawniej do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jeden szlachcic, kiedy tak skonfederowani krzyczeli z wyrzutem, szepnął mi jakby troskliwie:

– Zmiarkuj, panie bracie, jakie nieszczęście sprowadzisz na siebie i na kraj... Odłóż laskę, dla Boga, uspokój się...

zaczyna mówić ze złością

Och, na kraj! Zali on taki obłudny czy taki omamiony? To sejmu skonfederowanie kraj mogło na dobre wydać w ręce wroga, na pewną rzeź, naród na pewne brzemie niewoli! Wyłożyć mu to próbowałem, ale snadź nie rozumiał.

Tedy ozwało się kilku posłów litewskich i koronnych, kilkoro mężów honorowych i prawych.

- Znalazł się jeden sprawiedliwy człowiek! Chwała mościemu panu, panie Rejtan!
- Ostatni spośród was wszystkich, hultaje, co Boga ma w sercu!
- I my na konfederację nie pozwalamy!
- Liberum veto! – zewsząd wybrzmiewało – myśmy szlachta! Nie zezwalamy!

zaczyna mówić bardziej uczuciowo i uroczyście

Od razu pojąłem – niewielu nas było i głosy posłów sprzedanych zdusić nas mogły i pochłonąć jako lawa, ale właśnie myśmy byli głosem narodu całego, głosem każdego, któremu los matki - Ojczyzny i własnych rodaków nie był obojętnym, głos Polaków i Litwinów przeszłych, obecnie żyjących i tych, którzy na świat dopiero przyjść mieli; w słowach, które kilku lub bodajże kilkunastu szlachciców wypowiedziało, zawarł się duch milionów. W naszych krzykach żalonych, w naszych protestach i zgietku zawarł się brzęk szlachetnie złotej duszy polskiej, zawarł się świst wiatru w skrzydłach husarskich, pieśń sarmacka, zawarł się rozpaczny pisk ptaka, którego z wolności zamknąć chcą w klatce niewoli. Przecie kakofonia głosów tak podniosłych i szczerych powinna była zagłuszyć bezduszną butę, dyshonorowe przekupstwo, nieszczerze układy! Przecie głos prawdziwie ludzki górować powinien nad głosem jakby diabłów!

Nowa otucha dzięki temu wlała mi się w serce kojącym balsamem. W ideę swą uwierzyłem i, gdyśmy wszyscy dnia onego izbę sejmową opuszczali, z uniesieniem wykrzyknąłem: „Vivat Rzeczpospolita!”. Złudna okazała się być to jednak wiara; och, jakże złudna!

milczy chwilę, widać w jego oczach cierpienie; zaczyna snuć refleksje

Klucząc ulicami Warszawy, wielokroć zadawałem sobie pytanie: jakże to wszystko się stać mogło? Wszakże przez lata Rzeczpospolita była siłą, przed którą drżeli wrogowie, zamożną, wspaniałą, szeroko po Europie rozpierzchną, stopieniem piękna, chwały i potęgą jak gdyby w klejnot najcudniejszy i - choć klejnot ów przez taki czas ciosany był ogniem, szablami, pożogą wojen, nie kruszył się, jeno jakby jeszcze bardziej w serca nasze wpadał i je koił, rozświeślał, wzbogacał. Ostoję naszą, dom nasz, dumę i chlubę gniotły, dusiły i

wyrwać z nas próbowały obce szpony! A czymże, choćby w poprzednim stuleciu, być miały wobec polsko-litewskiej wielkości maluczkie Prusy? Co też czynić mogła Austria, pospołu z którą król Sobieski gromił Turków pod Wiedniem? Zali dzika Rosja, której pan wiek temu kłaniał się Zygmunтови Wazie³ i której stolica była już niegdyś w ręku naszym mogła powoli trucizną swoją sączyć w nasz kraj, mamicić władcę i magnatów, jakby na swoim postronku wodzić elekcje i żołnierzy swoich tu zatrzymywać? Cośmy musieli przeoczyć, cośmy musieli stracić, cośmy musieli zagubić, że kiedy kraje owe do przodu parły, wzrastając do stanów potęg, myśmy jak gdyby gnili, od środka rozkładali się w jedno bezhołowie, rozpadali w strzępki, a wolności nasze i nasz obyczaj polityczny, niegdyś duma i fenomen, wśród zdradliwego blasku magnackiej rozpusty i królewskiej słabości bladły do najzwyczajniejszej śmieszności i wstydu?

łzy poczynają płynąć mu po twarzy

Pytania do cna mnie przeszywały, tłamsiły każdą inną myśl, bólem w ciało i ducha wsiąkały, odkładały się ciężką rozpaczą, i kiedym tak w żalu rozmyślał, posłyszałem z daleka głośną pieśń szlachecką:

– Każ podać wina, mój Grzegorzu miły! Bodaj nam troski nigdy się nie śniły! Niechaj i jejmość takż tyknie z nami – kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!⁴

Wówczas uderzyła we mnie kolejna, okrutnie silna fala gniewu, zabuzowała w żyłach, zatopiła, otumaniła w bezmiernej wściekłości. Tańce tam się odbywały, pito, swawolono! Tako właśnie warszawscy możni rozpaczali nad upadkiem rodzimego kraju! Czyż niepomini byli nieszczęścia, czyż uśmierzyć nie potrafiło w nich chęci igraszek, czyż sami z ochotą najeżdżcy się poddawali! Nie wiedziałem – lecz ów tak częsty brak żałoby, owe beztroskie zabawki silniej mię jeszcze rozstroiły i czułem, że w duszy mojej coś coraz bardziej krwawi, umiera, gaśnie...

I na myślenie czasu mi zbrakło, bowiem nazajutrz, porankiem wczesnym, stawiłem się znów w sejmowej sali.

Tedy właśnie dostałem wiadomość, że mię skazano. „Pan Tadeusz Rejtan herbu własnego, poseł nowogrodzki, wystąpieniami swymi zamąca spokój, przeciwwia się racji stanu i królowi. Przeto dlatego sąd skazuje tegoż, jako burzyciela pokoju powszechnego i buntownika przeciw Ojczyźnie, na konfiskatę dóbr” – czytali. Jam słucał w spokoju i, lubo pomyślałem sobie: „jakim nierządem kraj ten stoi, jakie łotry w sądach zasiadają”, zgoła nie przestraszyły mnie wyroki. Współ z kilkoma jeszcze posłami, jawnieśmy sprzeciwwiali się haniebnej, bezprawnej konfederacji i zaprzedańcowi Ponińskiemu, istotnie, mącili

³Mowa o hołdzie Szujskich w 1611 roku.

⁴Polska znana pieśń szlachecko-wojskowa, przebój XVIII-wiecznej Warszawy. Mimo obecnie pozytywnego wydźwięku w kulturze i tradycji, nietrudno domyśleć się, dlaczego śpiewanie tak wesołych przyspiewek w dobie upadku państwa Rejtan uznaje za niestosowne.

pokój, wiedząc jednak, że pokój ten na dobre może przekreślić wolność Ojczyzny i dlatego sprawiedliwym jest go burzyć. „Honor i duszę diabłu żeście sprzedali? Zali może wrogom?“, „wyście kraj nasz zgubili i teraz zdeptać go chcecie ostatecznie“; „pieniacze!“, „chłystki!“, „szaleńcy!“ „sami swoją zapalczywością Ojczyznę gubicie!“, „nic tu po was, szaraki!“⁵. Szable i pistolety omal szły w ruch, strażnicy uspokajając ludzi próbowali bezskutecznie. Sceny dantejskie, powiadam, dantejskie! Luboć to lepsze od bierności!

Wszakże czyn jedynie jest korzeniem szczęścia i może w tym właśnie błąd nasz, żeśmy przez tyle lat w Rzeczypospolitej zbyt mało czynili, zbyt długo polegali jedynie na legendzie własnej siły, aż uschła ona, niby gałązka rośliny niepodlewanej, i stała się złudna!

widać, że jest coraz bardziej udręczony z każdym kolejnym słowem, ciężko mu mówić o okropnych przeżyciach; zmęczony kładzie się na stojącej nieopodal kanapie i po chwili poczyna mówić dalej

Nazajutrz dzień – kolejne obrady i zdarzenie zgoła straszliwe...

teraz otwarcie łka, nie jest w stanie dłużej kontrolować swego smutku

Nocą z 20 na 21 kwietnia spać nie mogłem, jenom myślał, cóż jeszcze można wskórać. Potrzeba mi było patrioty, uczciwego Polaka, co by jednakowoż nie tylko Ojczyznę miał w sercu, ale i znaczną fortunę, pozycję wysoką i za sobą siłę ludzi. Choćby wieleż ludzi mi podobnych krzyczało „veto!“, na nic by się to zdało, gdyby magnaci wciąż racji moskiewskiej trzymali się silniej, niżli polskiej i sejm uznać chcieli. Wszak lubo demokracją szlachecką rządy nasze zwano, magnateria, do szpiku kości zepsuta i o Rzeczypospolitą wcale się nie troszcząca, w taką siłę urosła, iż potęgą swą posępną tłumiała ogół obywateli. Był jeszcze król, kochanek carycy, sfrancuziały fircyk, którego upadek Ojczyzny zawsze nie zajmował... „Chociaż – pomyślałem wonczas – mógłby-li być do cna niesprawiedliwy, do ostatku zaprzędany? Może uznałby mię z ostatniego przebłysku godziwości w duszy, może w chwili próby o krzyż się zmienił, lub choćby i dla własnego kaprysu, dla zabawki, od znudzenia, przystał na me prośby?“. Gdybym miał poparcie króla, walczyć byłoby stokroć łatwiej!

Stulecie przeszłe, przez Koronę i Litwę płynące jak gdyby wichrem burzliwym, ozłociło Rzeczypospolitą tryumfami i pokryło sadzą armat; silnie w nim buzował i mężny duch sarmacki, i trucizna najazdów i chaosu; wylało na Ojczyznę barwy najrozmaitsze, od cudownych, po ohydne; krzyki radosne, jak te spod Wiednia, słodką melodią chwały naszej rozbrzmiały po wszem świecie; jednocześnie zaś krew napoiła ziemię naszą macierzystą, ciężka woń gnijących ciał rozplynęła się po naszej krainie, najazdy zostawiały ją wielokroć głodną i poranioną. Wykrzesać można było z niej na nadchodzący wiek XVIII to, co pięknego w państwie drzemało, albo rozsypać je w większe zgliszczca. Przebóg!

⁵Dawniej Szarak – ubogi, drobny szlachcic.

Niestety rządy saskie drugą możliwość wybrały i niby miecz katowski wbiły się w kraj, i do cna raniły go i niosły bezhołowie. Wypaczyła się ze swoich rycerskich ideałów magnateria i stanęła rozpustą, do takiej mocarności urosła, że niemal państewka sobie własne tworzyła i mocą własną odcinała Ojczyznę od jej własnej mocy. Obce szpicle wpływy zaczęły sobie tworzyć w Rzeczypospolitej. Sejmy wielokroć zrywano lub stawały się bezowocne, tak że to, co filarem było naszej złotej wolności, wypłowiło do prostej śmieszności i jakoby groteski. Zbiedniała Rzeczpospolita i zagubiła się. Zasnął kraj, i to nie snem słodkim, zaś koszmarem bezdennym i szkaradnym, zasnęły elity, jakoby ustawicznie miodem i winem otumanione i niepomne racji stanu.

I przyszła w królu nowym, „Polaku-Piaście”, młodym arystokracie, nadzieja ostatnia. Mógł ów miecz katowski i grubą rękę magnacką wyciągnąć, li go jeszcze mocniej wbić. Począł mówić, że uzdrowi Polskę, że brzemień saskie strąci – lecz nałożył brzemień nowe i stokroć chyba gorsze: rosyjskie! Petersburska kochanica sama go na tron wysnuła, aby palce w kraju naszym zanurzyć i uczynić sobie z niego protektorat.

Jeśli do reform dochodziło, to jeno takich, które osłabić Polskę mogły i naród skłócić. Jarzmo niewoli zaczęła Moskwa na nas coraz mocniej zaciskać, a wojska ichnie, bez ustanku tu stacjonujące, rabowały, gwałciły, dręczyły! Lud nienawiścią zapalał do obcych wpływów i bezczelności moskiewskiej, a król jak cielę na postronku pozwalał się wodzić! A jakże długo można by też wady człowieka tego wymieniać! Naiwny lekkoduch, zdrajca, rozpustnik, ciałem i duchem zbyt słaby, by rządzić, żupan na frak i perukę zamienił, za zachwytem zawsze patrzył w to, co obce, i z pogardą na to, co rodzime, był jako kolorowa papuga narodów innych! Jako pies na łańcuchu czekał na kąski od carycy; ona zaś czekała, żeby krajem jego zawładnąć. Nie on Ojczyźnie przewodził, zasię Repnin czy inni wysłannicy zza Dźwiny! Pusty człowiek to był i nieudolny, żyjący jeno modami, sztuką i rozkoszami... Dobrze konfederaci zrobić pragnęli – porwać go i zmusić do abdykacji! Aliści nie udało się, i nasi dzielni panowie-bracia z Moskalami przegrali, a sprzedajny fircyk nadal na tronie zasiadał...

Rzadko, lubo przykładów parę miałem, zdarzało się jednakowoż, że, pod wpływem jakiejś osoby odpowiedniej, ustępował na słuszne układy i postępował przyzwoicie. Dlatego zatem ruszył do niego i nie zważając już na sąd własny, gotów był przed królem paść na kolana i błagać o wstawiennictwo. Dwóch posłów, Korsak także z województwa nowogrodzkiego i Bohuszewicz spod Mińska, pospołu ze mną przed drzwiami do sal królewskich stało i wołało z desperacją, jak gdyby w gorączce: „Wpuście! Kto Boga ma i Ojczyznę w sercu, niechaj wpuści!”. We drzwi waliliśmy, ze strażnikami kłóciliśmy się, krzyczeliśmy – lecz na próżno! Król głuchy pozostał, (snadź przez uprzedzenia tej diablity, co na tronie carskim siedzi, rzecz wiadoma!) przed oblicze swoje nas nie wpuszczał, konfederację za drzwiami zamkniętymi uznał. Śmiał się pewno gorzko, jak to miał w zwyczaju, i szeptał do siebie: „Oho! Cóż za dzielni Sarmaci! Zawsze tak w tej nieszczęśliwej Polsce, zawsze... Jak mi ten kraj już obrzydł!”.

Musiał się król Stanisław z Ponińskim naradzić, bo dwóch łapowników posłano, aby powiedzieli, iż werdyktem królewskim został sejm skonfederowany i wola nasza nic już nie może zmienić.

– Taka chęć królewska! – zawołali dozorujący pośrednicy zaborczy – opuścić salę! Niechaj wszyscy posłowie wyjdą!

Część patrzyła zatrwożona, część wybuchała oburzeniem, choć otwarcie wetować nie potrafiła, wielu już radych było się pokornie udać do drzwi. Jam zaś uczułem, jak jakiś duch niezłomny zaczyna mi w sercu buzować, jak siła bodaj boska coś we mnie tchnęła, jak rozstrojona dusza na hańbę matki-Ojczyzny nie chce pozwolić... własnym ciałem zastawiłem drogę i puścić nikogo nie mogłem...

– Panowie bracia, szlachta polska! Koronni i Litwini! Na miłość Boga i Ojczyzny, zostańcie, nie pozwólcie nas zgubić, nie oddajcie im tego, na co tyle pokoleń pracowało, walczyło! Na trupy spod Baru! Na chwałę Piastów, Jagiellonów, naszą własną! Na prosty głos człowieczeństwa w sercu! Stójcie, ja was błagam!

Zasię do mnie wołano:

– Idźże, obłąkańcu litewski, nic nie wskórasz!

– Sam Rzeczpospolitą dobijesz!

Krzyczał Poniński:

– Wezwać wojska! Niechaj mi tego awanturnika z oczu zabiorą!

Myśleli, że przerażą mnie i spłoszą, ałem niby omdlały w progu padłem, wszczepiłem się wyciągnąłem, z sercem bijącym i z łzami płynącymi z oczu leżałem i krzychałem:

– Nie pójdę! Umrę prędzej! Nie pójdę! Deptajcie mię; to mi miłsze, niż na zgubę narodu patrzeć...

– Ja pierwszy! – zawołał któryś z konfederatów i nade mną przestąpił.

Ból okropny mię jak gdyby w ziemię wrył, gdyż poseł mocno mi na rękę nastąpił, atoli leżałem wciąż, ze spazmami dzikiego cierpienia rozpierającymi serce, czując, jak mi ciemna, żalobna płachta żałości zasnuwa umysł i oczy i jak dusza moja topi się bezpowrotnie w ciemnym morzu łez i krwi za Polskę przelanych, które ją do cna jedną myślą przeszywa: „oto koniec wolności naszej!”.

– Co waćpan robisz? Człowieka zabijesz! – krzyknął kto z oburzenia i zgoła łzę litościwą nawet kilkoro posłów.

– Niechaj zabije! – jam na to odkrzyknął i wonczas paru znowuż siłą opuściło salę.

Z nieznośnych boleści ciała i duszy koszulę zdarłem z piersi i wołałem: - Mospanowie! Opamiętajcie się!

Burza w sejmie zapanowała. Niby gromy rozlegały się wrzaski, groźby i przekleństwa wzajemne; niby deszcz lały się łzy ostatnich posłów, co prawdziwymi Polakami-patriotami byli; niby wicher zimny i porywisty szarpała rozpacz; piorunami raziły straszliwe wyroki i powstające na nowo układy; wreszcie, jako błyski posępne, lśnić zaczęły szable i kolby karabinów żołnierzy rosyjskich, którzy salę nagle zajęli i stłumić próbowali ostatnie głosy ludzkie... Ja tę burzę jakoby chłonałem, przenikła mię, wrosła we mnie i nigdy się z owych gromów, deszczy, wichrów, piorunów i błysków nie wyzwolę, zawsze już mi będą w sercu szaleć i targać lamentem, zawsze ją pamiętać będę! Przecie burza ta ostatecznie wypłowiła kraj nasz z cudnych barw wolności, poszarpała go, nieodwracalnie raniła!

- Wyjdź pan, panie bracie, obrady zakończone! - nagłono mnie.

- Nie będą skończone, póki wolności Rzeczypospolitej nie ustanowimy! Żaden poseł z sali nie wyjdzie, chyba po moim trupie! - odpowiadałem z łzami drgającymi w głosie.

Tymczasem Korsaka minister rosyjski judził:

- Dlaczegoż to waćpan do konfederacji nie chcesz? Przecie tyłu już przystąpiło, król uznał, a ona dla ochrony Polski i Litwy!

A dzielny poseł z honorem odpowiadał:

- Nie znam despoty dość bogatego, aby mnie zepsuć, ani dość mocnego, aby mnie przerazić!

Poniński natomiast do mię:

- Waćpanu dam dwa tysiące dukatów, jeśli do konfederacji przystąpisz i skończysz tę komedię...

Wściekłość mi w sercu nabrzmiała i jużem chciał się na zdrajcę z szablą rzucić za podobne koncepty haniebne, alem uczułem zbyt wielką słabość ciała i zbyt wiele płomienie chandry trawiły, zbyt gorycz dusiła i zbyt haki, którymi nam z serc próbowano wydrzeć fundament Ojczyzny raniły; toteż, duchem i materią wyczerpany, szepnąłem jedynie:

- Ode mnie waćpan dostaniesz pięć tysięcy, jeśli się zrzekniesz roli marszałka...

I dwie łzy spłynęły mi po polikach. Poniński spojrział na mnie na poły gniewnie, na poły wyniośle, może i jakby zdziwiony niezłomnością mych słów, zaśmiał się gorzko i odszedł, zapewne próbować innych szlachciców przekupić.

Wyjść nieustannie próbowali, choćby przemocą; jam wciąż wszerek wyciągnięty leżał i z desperacją w rękach swoich próbował utrzymać skarb, który już rozpadał się i kruszył. Pokaleczyły mię odłamki jego; och, jakże pokaleczyły!

Rejtan wstaje, milczy chwilę i zaczyna kończyć swoją opowieść

Jeśli kto jeszcze wetował, to go prośbami i groźbami wyproszone w końcu z sejmu. Nieraz z płaczem wybiegali, rzucając z mocą jakoby dzwonów żałobnych: „Biada Polsce!”, „Miejże, Boże, w opiece gród twój upadający!”, „Oto Pospolita święta Rzecz na dobre zaprzędana!”. Wiecznym echem ciężkim i strasliwym odbijać się będą te żale! Wiszą wciąż w sali sejmowej posępnie! Zagłuszyły nam wszystką nadzieję! Nigdy jeszcze tak się nie uczułem wzruszony słowami żadnymi, jako wtedy i pojąłem, że te słowa w historii Ojczyzny naszej kamieniami są milowymi – ostrymi, ciężkimi, na naród spadającymi i raniącymi go boleściwie – lubo zapaść musiały i jak gdyby nową epokę wyznaczyć...

Tako żeśmy się sami z Korsakiem i Bohuszewiczem w izbie ostali i choć tyle słów wymienić mogliśmy, tyle myśli i konceptów, jakoby owa burza tych chwil z całego zdrowia i czerstwości nas wypruła, i jak martwi leżeliśmy w grobowej ciszy. Uczucie hańby, rezygnacji i dziwnej tęsknoty pulsowało mi w duszy. Kiedym spojrzał w przeszłość i przyszłość, widziałem jeno ciemność, mrok i pustkę; kiedym się w chwilę trwającą wsłuchał, słyszałem w sercu jęk zboleły i żalony, wybrzmiewający nieustannie i zamykający mię w jednej pętli, bezkresnej i podsycającej straszne uczucie zagubienia. Męka niepojęta krzyczała mi w tej duszy...

Dziwnym widokiem być musieliśmy, dzień cały niemal leżąc tam jakoby bez życia, z bólem, hartem i męstwem wrytym na twarzach i z jedną myślą, co wciąż w głowie, jakby sztandar furkoczący na huraganie zdarzeń posępnych i nam przeciwnych: „bronić całości Polski z narażeniem życia i mienia”...

Zatapiały nas i dusiły fale okropnych słów, jakieśmy tego dnia usłyszeli; te same fale wielki i świetny okręt Rzeczypospolitej zatopiły, złamały i teraz jako wrak leżał; myśmy wśród morza tej zdrady i bezceństw niby wyspy odległe, samotne i ciemne...

A pływałby dalej ten piękny okręt – ale snadniej go sztorm obcej przemocy zatopił, gdy zdewastowały go wcześniej klótnie, niespójna polityka, szelmowska hegemonia magnatów, a u steru, miast Piasta, Jagiełły li Sobieskiego, stał Sas czy Poniatowski, i gdyby załoga jego umiała zauważyć rychłą zgubę!

A jakże po oceanie życia płynąć, gdy nie ma się swego okrętu? Przecie bez niego nie jest zdolny żyć człowiek!

Kochałem ten okręt, jakżem kochał! Kochałem mimo rządów saskich i stanisławowskich, kochałem mimo częstej zdrady magnackiej, kochałem mimo strasznych wojen! Kochałem, boć mój, jedyny, jakim od Boga dostał i na którym żyć mogłem, który chronił

mię, na którym żyć mogłem i bez którego bym się w owych falach nicości zagubił! Kochałem, bom nań od kolebki patrzył, bom się w jego duchu wychował i mi być niby matka, bo mię jego tradycja wykształciła i do jego krasnych widoków oczy moje przywykły! Kochałem za losy jego i piękne, i burzliwe, i pełne glorii i potęgi! Kochałem, bośmy z załogą jego jedność i jakoby rodzina! Kochałem, bom jemu przeznaczony i on mi, bez duszy i opieki jego tym, kim jestem, nie byłbym! Kochałem za serca nasze sarmackie, za wolność naszą złotą, za to, co we mię jako kwiat najpiękniejszy i uzdrawiający wrosło; kochałem za kolor nieba polskiego, za smak polskiego chleba, za kwiat każdy, i każdy kłos zboża, i każdą chatę i dwór każdy, za to, że kiedym na tę mozaikę piękna i swojskości patrzył, serce mówiło: „tu jest kraj mój właśnie...”.

Teraz, kiedym patrzył na salę pustą, zimną i jakoby grobową, serce mówiło jeno: „oto dom mój zaprzędany i pozostawiony na pastwę wroga”...

Po dniu całym niemal dostaliśmy zapewnienie, że do konfederacji przystępować nie musimy i salę opuściliśmy, wyczerpani, odurzeni gamą uczuć; żal mię rozrywał, gdym ostatni raz na ściany izby sejmowej spojrzył... W głowie żałość, niby śmiech szydery, zabrzmiało mi: „I na to veta twoje i bóle! Tyleś za to dostał! Umarła Polska, umarła Litwa! Oto koniec rodów Piasta i Mendoga!”.

Sam siebie kilka dni potem pytałem: „Może zasnęła, nie umarła? Będzie-li zdolna obudzić się kiedy; słuszniej mówiąc, będzie-li zdolny kto ją obudzić?”.

Zbyt jednakowoż na duchu i ciele upadłem po sejmie tamtym, aby jakich bądź przyjąć wniosków. Tedy się zaczęły – niepokoje ciągłe, bóle, noce bezsenne, złości, co nie miały przyczyny i jakby pogardą były dla wszystkiego, co w kraju i na świecie całym, nienawiść do krewnego każdego i sąsiada, z którymi ongiś w braterstwie żyliśmy! Zmysły mieszały mi się z szaleńczej tęsknoty za czymś, co nieodzyskalne! Tedy brat zaczął mówić: „Toż jest, mój Tadeuszu, prawdziwy obłąd!”. Ha! Może być, że i obłąd – z bólu serca i rozum szaleje!

Pono nazwisko moje chluba się w Warszawie okryło i zwykli mówić o mnie, że ostatni sprawiedliwy i ostatni, co Rzeczpospolitą miał w sercu. Dlatego też wysłała Nemezis polska – marszałek Poniński – żołnierzy moskiewskich do mnie, ałem szablą ich przepędził i dla większego pokoju duszy udał się do pruskiego generała, coby wspomógł, ochronił... Od dnia tamtego zobowiązali się bronić mię huzarzy jego i lubo ciało bezpiecznym pozostało, nadal chandra mnie prześladowuje, ustawiczna już i bodaj nigdy końca jej nie będzie...

Pytali się mię nieraz ludzie: „Na co wystąpienia, na co bunt! Jenoś na siebie nieszczęście i cierpienia sprowadził! Dlaczegoś to robił?”.

Wszakże sam jeden nie mogłem powstrzymać przekupstwa sejmów, sromoty magnatów, bierności króla, skłócenie narodu i naiwnej jego wiary w dobrobyt, trucizny kłamstw,

która otumanić nas miała i poczęła zalewać i skażać cały kraj nasz! Wszakże dawnośmy już stracili dawną wielkość i zmizernieli przez wojny i chaos do ustrojowej słabości! Wszakże kraj nasz i lud jego, choć piękne i ongiś sławą okryte, zagubiły się i lat potrzeba było i ludzi setek, aby z powrotem na ścieżkę szczęścia i potęgi ich naprowadzić! Potrzeba było głosów prawdziwie szlachealnych i ludzkich wielu, prawdziwej symfonii głosów dobitnych przy tym i donośnych, by niczym trąby jerychońskie zburzyły szkaradne mury obłudy i jarzma ludzi nieuczciwych, którzy krajem zarządzali – a jam zaś był głosem nazbyt samotnym... „Szaleństwo popełniłeś, uwierzyłeś w cud!” – prawiono, a ja nic odpowiedzieć nie mogłem oprócz jednego:

– Możem i jak szaleniec postępowałem, może istotnie w obłąd wpadam, Rzeczypospolitej nie uratuję! Ale krzychałem „nie pozwalam”, bo... serce kazało...

*

Przebieg sejmu rozbiorowego, ukazane postaci i życiorys Tadeusza Rejtana są faktami historycznymi ubranymi przeze mnie w literacką formę; wydarzenia takie istotnie miały miejsce w 1773 roku i, mam nadzieję, oddałam ich ciąg jak najzgodniej z rzeczywistością.

Dramatyczne wydarzenia z okresu sejmu rozbiorowego odbiły się silnym piętnem na psychice mężczyzny. Popadł on w obłąd i w roku 1780 popełnił samobójstwo poprzez, najpewniej, skaleczenie szklą. Rodzinna legenda głosi, iż zrobił to po ujrzeniu żołnierzy rosyjskich w okolicy swojego domu.

Odważny protest nowogrodzkiego posła stał się żywym symbolem patriotyzmu w tych ciężkich dla naszego kraju czasach i duch rejtanowski protestu silnie zapisał się w świadomości narodowej Polaków, oraz stawał się dla nich inspiracją w wieku XVIII i XIX. Sejm Czteroletni złożył Rejtanowi hołd, zaś etos jego postaci niejako natchnął twórców Konstytucji Trzeciego Maja i – kto wie? – może nawet przyszłych polskich powstańców. Portrety jego zdobiły polskie dwory; on sam został otoczony niemalże kultem.

Poza kwestią kulturową i ideową, swoistą tradycją romantyczną, jaka wyrosła na podwalinach jego heroicznego „veto!”, wydarzenia, do jakich doszło za jego sprawą podczas Sejmu Rozbiorowego, stanowiły dowód na bezprawność aktu rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, co było znaczącym argumentem politycznych w czasie odradzania się Polski po 1918 roku. Choć nie zdołał przekreślić werdyktu sejmu, a sam stanowi postać niewątpliwie tragiczną, nie można powiedzieć, że jego protest nie przyniósł żadnych skutków.

Wieczna chwała obrońcom Ojczyzny!

SPIS TREŚCI:

- 3** Informacje o konkursie
Szukamy Polskiego Szekspira
- 9** Małgorzata Czerwień
I lubię z Tobą tańczyć
- 18** Błażej Szymański
Unmuted
- 54** Karolina Zdunek
Kluczenie
- 80** Michał Sobkiewicz
Listy z Anzio
- 94** Klara Straszak
Planeta ciszy
- 103** Blanka Ciborowska
Bo tak serce kazało...

Organizatorem konkursu jest Teatr Polski im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy oraz Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ.



Bydgoszcz 2021

www.teatrpolski.pl

skład: Karolina Sosińska

redakcja i korekta: Daria Sobik, Karolina Sosińska

jury konkursu: Adam Biernacki, Magda Fertacz, Daria Sobik

